



Elizabeth Bevarly



Towarzyski skandal

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Violet Tandy zawsze pragnęła od życia tylko jednego - domu z prawdziwego zdarzenia, własnego dachu nad głową, a nie przypadkowego schronienia, jak wszystkie miejsca, w których dorastała. Marzyła o domu podobnym do tych, które widuje się w starych filmach: z białymi ścianami, czarnymi okiennicami i rzędem wysokich klonów od strony ulicy, a także z drewnianym płotem i szeroką werandą z wiklinowym fotelem bujanym, gdzie mogłaby ponownie zaczytywać się w ukochanych książkach z dzieciństwa, takich jak *Dziwne losy Jane Eyre*, *Lassie, wróć* czy *Małe kobietki*. Tyle tylko że teraz chciała mieć je na własność, a nie pędzić z nimi co tydzień do biblioteki.

Żyłaby sobie samotnie i spokojnie, nigdy, przenigdy nie krzywdząc żadnej innej istoty. Właśnie tego pragnęła najbardziej na świecie i z tego powodu napisała wspomnienia luksusowej call girl dla zamożnych klientów.

Nigdy nie była call girl, ani luksusową, ani żadną inną, a jej wspomnienia wcale nie są wspomnieniami, tylko powieścią, którą czytało się jak pamiętnik. Violet zauważyła, że trwa moda na taki styl i doszła do wniosku, że przyłączy się do obowiązującego trendu. Gracie Ledbetter, redaktorka w Rockcastle Books, była tak poruszona opisaną historią, że zadzwoniła, aby zaproponować jej wydanie książki. W rozmowie wyznała, że niemal uwierzyła, iż czyta szczerze wyznania dziewczyny do towarzystwa.

Nawet teraz, rok po podpisaniu umowy i kilka tygodni po publikacji książki, Gracie nadal zdarzało się zadawać pytania typu: „Czy książęcy apartament w hotelu Ambassador w Chicago jest naprawdę tak wspaniały, że czujesz się jak królowna, leżąc na łóżku i patrząc na freski na suficie?”.

Niby skąd miała to wiedzieć? Widziała książęcy apartament wyłącznie dlatego, że kiedyś pracowała w hotelu Ambassador jako sprzątaczką i musiała tam zmieniać pościel. Kiedy jednak przypominała o tym Gracie, redaktorka tylko wymownie pokiwała głową i powiedziała:

- No, tak... Oczywiście. Sprzątaczką. Jasne, że nie... ta... no, wiesz...

Słowa Gracie nie brzmiały tak przekonująco, jak by sobie tego życzyła, ale postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy. Była pewna, że redaktorka po prostu dała się uwieść literackiej fikcji.

Zaliczka po podpisaniu umowy okazała się raczej skromna, ale redaktor naczelna wydawnictwa postanowiła znacząco zwiększyć pierwszy nakład. Zaczęła od zmiany wymyślonego przez Violet tytułu na *Wysokie obcasy, szampan i seks, o rety!*, a poza tym przekonała ją do przyjęcia pseudonimu Raven French, który podobno brzmiał znacznie bardziej komercyjnie niż jej własne imię i nazwisko. Efekt okazał się piorunujący. W pierwszym tygodniu sprzedaży *Wysokie obcasy* zajęły dwudzieste pierwsze miejsce na liście bestsellerów, wobec czego natychmiast zarządzono dodruk. W następnym tygodniu podskoczyły o cztery miejsca i zanosilo się na to, że książka trafi do pierwszej piątnastki. Wydawnictwo zleciło następny dodruk, wszyscy liczyli na to, że w następnych tygodniach *Wysokie obcasy* poradzą sobie jeszcze lepiej.

Właśnie dlatego tego słonecznego październikowego popołudnia Violet Tandy - znana teraz jako Raven French - siedziała za stołem, ukryta za stosami książek, w zatłoczonej księgarni przy Michigan Avenue. Z tego też powodu wpatrywała się w błękitne oczy jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich miała okazję kiedykolwiek widzieć. Siedział w ostatnim rzędzie i nie odrywał od niej przenikliwego spojrzenia.

Wysoki wzrost mężczyzny rzucał się w oczy. Nieznajomy miał bardzo ciemne włosy, jeszcze ciemniejsze niż jej, ale krótko ścięte, podczas gdy ona miała fryzurę sięgającą za ramiona. A te jego oczy... jasnoblękitne, niemal przejrzyste, obramowane ciemnymi rzęsami. Choć spotkanie odbywało się w sobotę, miał na sobie elegancki ciemny garnitur, który jeszcze bardziej wyróżniał go na tle kolorowo ubranego tłumu.

Ona sama miała na sobie strój dobrany przez rzeczniczkę prasową Rockcastle Boks. Violet niespecjalnie śledziła nowe trendy w modzie, więc chętnie zdawała się na opinię Marie. Dzisiaj pojawiła się w czarnych spodniach i w bluzce tej samej barwy, z rękawami trzy czwarte i głębokim trójkątnym dekoltem. Do tego miała czarne sandały na wysokim obcasie, a wszystko to pochodziło od najlepszych projektantów, ponieważ Violet Tandy, to znaczy Raven French, musiała wyglądać jak na światowej sławy pisarkę przystało.

Rzecz jasna, nie mogła sobie pozwolić na kupno drogich ciuchów, gdyż zaliczka za książkę była skromna, a na dodatkowe wpływy należało jeszcze poczekać. Na szczęście Marie знаła adres pewnego butiku nieopodal Michigan Avenue, specjalizującego się w krótkoterminowym wypożyczaniu modnych ubrań i kosztownej biżuterii tym paniom z Chicago, które pragnęły udawać, że należą do lepszego towarzystwa.

Na dzisiejszy wieczór Violet, to znaczy Raven, włożyła komplet od Prady i buty Stuarta Weitzmana. Marie wybrała dla niej zestaw biżuterii Ritani, wysadzanej olśniewającymi brylantami i fioletowymi ametystami w kolorze oczu Violet. Od tego koloru oczu wybrała sobie imię - Violet. Jej prawdziwe imię brzmiało Candy i niezmiennie cierpiała z tego powodu. Candy Tandy - to mówiło samo za siebie. Była to zaledwie jedna z przykrości, których doświadczyła od matki. Punkt kulminacyjny nastąpił, gdy miała trzy lata. Wtedy to matka porzuciła ją w sklepie spożywczym z listem przypiętym do bluzeczki agrafką ze Smerfetką. Napisała w nim, że Candy jest dzieckiem z problemami i chyba nikt nigdy jej nie pokocha.

Teraz jednak Violet myślała wyłącznie o swojej przyszłości w uroczym domku, do którego przynosiłaby rozmaite znajdy psy, koty, konie, bydło, bez różnicy. Niewykluczone, że kiedyś mogłaby zostać matką zastępczą, ale musiałyby wiedzieć na pewno, że dzieci powierzone jej pieczy zostaną z nią na zawsze. Ją samą często przenoszono z miejsca na miejsce i nikomu nie życzyła takiego losu. Pragnęła sprawić, aby jej podopieczni zaprzyjaźnili się z nią i żeby połączyły ich głębokie, emocjonalne więzi. Małej Candy, niestety, nie było to dane.

Wzrok Violet ponownie powędrował ku niebieskookiemu mężczyźnie w głębi sali. Cały czas się w nią wpatrywał. Zdecydowanie nie prezentował się jak statystyczny czytelnik jej książki. W gruncie rzeczy mógłby być jednym z bohaterów, klientem call girl, bogatym i przebojowym. Wyglądał tak, jakby bardziej się przejmował swoim wizerunkiem, reputacją w biznesie i w życiu towarzyskim niż innymi ludźmi.

Jakimś cudem udało się jej oderwać wzrok od nieznajomego i skupić uwagę na innych osobach w księgarni. Były to przede wszystkim panie zafascynowane seksem na sprzedaż oraz dziewczynami do towarzystwa wykorzystującymi swoją seksualność jak broń i narzędzie do zarabiania pieniędzy. Czytelniczki chętnie poznawały historię kobiet,

które za niebotyczne pieniądze robiły z mężczyznami wszystko to, o czym przeciętna żona nawet nie mogła pomarzyć.

Violet nie do końca to rozumiała. Naturalnie jako nastolatka miała kilku chłopaków i wcześniej straciła dziewictwo, nigdy jednak nie pojęła w pełni, dlaczego seks aż tak fascynuje większość ludzi. Mężczyźni, z którymi się spotykała, nie wydawali się jej zabójczo atrakcyjni i nie czuła się przy nich wyjątkowa. Być może dlatego nie było ich zbyt wielu. Z jej punktu widzenia seks był zwykłą fizjologiczną potrzebą, taką jak jedzenie czy spanie, tyle tylko, że potrzebowała go znacznie rzadziej.

Pracownica księgarni oznajmiła, że pora zaczynać spotkanie. Violet przywitała się z gośćmi i przez dwadzieścia minut mówiła nieprzerwanie o kobietach, które panują nad własną seksualnością, a także o pokusie seksu bez zobowiązań emocjonalnych. Skupiła się na motywacji i celach bohaterki książki, wspomniała, że każdy z klientów Roxanne prezentował jakąś wyraźną cechę swojej osobowości i był kolejnym kamieniem milowym w wewnętrznym rozwoju bohaterki.

Violet skonstruowała książkę w dość przemyślany sposób. Wszystkie rozdziały poza pierwszym, w którym Roxanne została zatrudniona przez chicagowską burdelmamę Isabelle, będącą symbolem społecznej obsesji wykorzystywania seksu do promocji konsumpcjonizmu, zatytułowane zostały imieniem któregoś z licznych klientów bohaterki. I tak oto introwertyczny Michael symbolizował potrzebę wyzwolenia się z zahamowań; bezkompromisowy William udowodnił, że przestrzeganie zasadnie zawsze jest złe; pilny Nathaniel rozpałił w Roxanne pęd do wiedzy; beztroski Jack pomógł jej odnaleźć w sobie zdolność do odczuwania radości. Wszyscy razem, co oczywiste, byli niezrównanymi kochankami, którzy zapewnili Roxanne fantastyczne orgazmy.

Kulminacyjnym punktem książki jest ostatni rozdział pod tytułem *Ethan*. To wyidealizowana wersja idealnego mężczyzny, który zaspokajał Roxanne na wszelkie sposoby. W rezultacie wprowadzał ją na absolutne wyżyny rozkoszy fizycznej i emocjonalnej, które... nie istniały. Ethan, jako twór wyobraźni autorki, jest supermęski pod każdym względem, niemniej umie uszanować kobietę i rozumie jej pragnienie niezależności.

Była to kompletna fikcja, całkowicie oderwana od rzeczywistości.

Po pierwszej części spotkania autorskiego przyszała pora na pytania czytelniczek i od razu kilkanaście osób podniosło ręce. Zauważyła, że mężczyzna z tylnego rzędu siedział nieruchomo, choć wpatrywał się w nią jeszcze uważniej niż dotąd. Violet postanowiła go ignorować.

- Pani - powiedziała z uśmiechem, wskazując siwą starszą panią po siedemdziesiątce.

Kobieta uśmiechnęła się tak życzliwie, że Violet zrobiło się naprawdę miło. Nieznajoma wyglądała niczym babcia z jej dziecięcych marzeń, taka, która piecze ciasteczka, robi na drutach, mówi: „Jejku, jejku” i chodzi w swetrach z aplikacjami.

- Dzień dobry - przywitała się staruszka łagodnym, miłym głosem. - Chciałabym spytać, czy naprawdę to właśnie pani wymyśliła pozycję seksualną o nazwie „rozłożona rozkładówka”?

Jejku, jejku, pomyślała Violet, usiłując zachować spokój. Wyglądało na to, że sędziwa czytelniczka pomyliła ją z bohaterką książki.

- Hm, nie - zaprzeczyła. - To nie ja ją wymyśliłam, tylko bohaterka mojej książki, Roxanne.

Babunia zmarszczyła brwi, wyraźnie zdezorientowana.

- Myślałam, że pani jest Roxanne.

- Nie, proszę pani - odparła Violet. - Mam na imię... Raven.

- I to nie pani napisała tę książkę?

- Ja, ale...

- A ta książka to wspomnienia dziewczyny do towarzystwa.

- Zgadza się, ale...

- Zatem to pani wymyśliła tę pozycję.

- Nie, ja tylko...

- Jeśli można - odezwała się ciemnowłosa kobieta z małym dzieckiem na biodrze. - Proszę mi powiedzieć, jak dokładnie robi się ten numer z mrożonym peppermintem. Czy piła go pani przed seksem oralnym z klientami, czy też należy go stosować wyłącznie zewnątrznie?

Violet była zbulwersowana. Jak one mogły utożsamiać ją z fikcyjną postacią literacką? O pomyśle z mrożonym peppermintem przeczytała w jakimś kobiecym piśmie, sama jednak nigdy nie użyła żadnego alkoholu do seksualnych igraszek.

- Prawdę mówiąc, nigdy...

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, wstała jeszcze inna czytelniczka, blondynka około dwudziestki, w okrągłych okularach przeciwsłonecznych.

- Jadę razem z narzeczonym na wakacje do Włoch - oznajmiła. - Czy mogłaby pani opowiedzieć coś więcej o mediolańskim seks-klubie, do którego zaprowadził panią Francesco?

Violet otworzyła usta, ale nie potrafiła wykrztusić ani jednego słowa. Czytelniczki najwyraźniej zgodnie uważały, że ona i nieistniejąca Roxanne to jedna i ta sama osoba i zupełnie do nich nie dotarło, że książka jest fikcją literacką. Choć całość czytało się jak wspomnienia, w informacji na skrzydełku obwoluty było wyraźnie zaznaczone, że to powieść. Wszystkie recenzje publikowano w rubrykach poświęconych beletrystyce, a do tego przygody Roxanne były tak niewiarygodne, że nikt nie powinien w nie wierzyć.

Pytanie o mediolański seks-klub i Francesca najwyraźniej przypomniało wielu paniom, co je najbardziej interesuje, gdyż nagle zasypały ją gradem pytań. Czy naprawdę uprawiała seks z Sebastianem na kolejce górskiej Knott's Berry Farm? Z jakiego powodu nie chciała wystąpić w filmie pornograficznym, do czego namawiał ją Kevin? Gdzie kupiła majtki bez kroku, z wszytym gwizdkiem, które tak bardzo podobały się Terrence'owi?

Wkrótce doszło do tego, że panie zaczęły się przekrzykiwać i zapanował chaos. Wtedy do akcji wkroczyła młoda pracownica księgarni, dobitnie oświadczając, że na tym koniec pytań od czytelniczek, a pani French z przyjemnością rozda autografy, dlatego chętne osoby powinny ustawić się w kolejce.

Nie wszystkie obecne na spotkaniu panie ustawiły się po autograf, ale całkiem sporo chciało mieć podpisany egzemplarz *Wysokich obcasów, szampana i seksu, o rety!* Choć większość osób pragnęła pogawędzić z autorką o książce, pracownica sklepu skutecznie poganiała kolejkowiczów, dzięki czemu nie musiała wysłuchiwać zbyt wielu py-

tań o swoje rzekome wyczyny seksualne. Gdy podpisała ostatni dostępny egzemplarz, była prawie kompletnie wyczerpana, a od ściskania długopisu bolała ją ręka.

Zaczęła zbierać się do wyjścia, marząc o wygodnym łóżku, kiedy ktoś rzucił na stół jeszcze jedną książkę do podpisania. Zaskoczona Violet podniosła wzrok i popatrzyła w niesamowite, niemal przejrzyste oczy ewidentnie poirytowanego przystojniaka, tego samego, który w milczeniu przesiedział całe spotkanie.

- Hm, dzień dobry - powiedziała niepewnie. - Przepraszam, nie zauważyłam pana.

Zmrużył oczy z jeszcze większą złością, a ona uświadomiła sobie, że mówi bzdury, gdyż nie sposób było przeoczyć tak wysokiego i potężnie zbudowanego mężczyzny.

Nie odezwał się ani słowem, tylko podsunął jej egzemplarz *Wysokich obcasów, szampana i seksu, o rety!*

Z wysiłkiem oderwała wzrok od oczu nieznajomego, kierując spojrzenie na książkę. Pomyślała, że powinna złożyć autograf i mieć to z głowy, ale wbrew sobie skupiła uwagę na rozpostartej na okładce dłoni mężczyzny. Zastłaniał nią prawie cały rysunek przedstawiający czarne szpilki, wysoki kieliszek z musującym szampanem i komplet czerwonej koronkowej bielizny. Na środkowym palcu miał elegancką złotą obrączkę inkrustowaną onyksem, która mogła być obrączką ślubną, choć niekoniecznie. Nie cofnął ręki, więc pytająco podniosła wzrok. Wpatrywał się w nią z oczywistą wrogością, co dodatkowo spotęgowało jej zmieszanie.

Usiłowała sobie przypomnieć, czy go wcześniej spotkała i czy nieświadomie zrobiła coś, co spowodowało tak wrogą reakcję. Czyżby niechcący przeoczyła plamkę na powierzchni jego wanny w hotelu Ambassador? A może źle zszyła nogawkę jego spodni, kiedy pracowała jako szwaczka w Essex Tailors, ewentualnie przesłała mu niewłaściwe spinki do mankietów ze sklepu z akcesoriami dla panów, gdzie była sprzedawczynią? Błyskawicznie doszła do wniosku, że żadna z tych ewentualności nie wchodzi w grę. Nie tylko nigdy nie popełniła podobnych błędów, ale też niewątpliwie zapamiętałaby te oczy i tego mężczyznę.

Najwyraźniej nie chciał autografii na książce, więc nerwowo podrapała się za uchem.

- Ma pan do mnie jakieś pytanie? - zapytała uprzejmie.

Przez chwilę się zastanawiał, ale nagle wyraz twarzy mężczyzny uległ zmianie. Teraz patrzył na Violet tak, jakby to on próbował sobie przypomnieć, czy ją zna i czy niechcący mógł zrobić jej jakąś przykrość. Uznała to za idiotyzm, gdyż ludzie jego pokroju nigdy nie robili niczego niechcący. W końcu popatrzył na książkę i otworzył ją na jednej z końcowych stron, zaznaczonej zakładką, która wyglądała jak pasek brutalnie oderwanego od ubrania jedwabiu. Następnie pchnął książkę ku Violet i wskazał palcem tytuł.

- Rozdział dwudziesty ósmy - powiedział.

I tyle, żadnych pytań ani uwag, tylko numer ostatniego rozdziału książki, zatytułowanego *Ethan*. Ze wszystkich męskich postaci, o których pisała w *Wysokich obcasach*, czytelniczki najbardziej żywiłowo reagowały właśnie na Ethana. To jego cytowano w recenzjach, o nim mówiły kobiety biorące udział w różnych programach telewizji śniadaniowej, zachwalając przy okazji książkę. Ethan był ucieleśnieniem silnego, męskiego, pewnego siebie bogacza. W świecie biznesu i w towarzystwie okazywał arogancję i brak litości, ale jego zbliżenia z Roxanne były zazwyczaj czułe i delikatne, więc bohaterka niemal się w nim zakochała.

Był to kolejny dowód, że książka jest wytworem wyobraźni autorki, a nie zapisem jej osobistych doświadczeń. Violet po prostu nie mogłaby się zakochać, nie była do tego zdolna. Już w dzieciństwie nauczyła się, że nie ma sensu emocjonalnie zbliżać się do drugiego człowieka, gdyż w ostatecznym rozrachunku zawsze kończy się to rozstaniem. Przenoszono do nowej rodziny zastępczej albo ją, albo jej przyjaciela, czasami traciła też rodziców zastępczych - z powodu choroby, uwarunkowań finansowych lub kaprysu.

Właśnie wtedy postanowiła, że nigdy w życiu się nie zakocha.

- Tak? - zapytała uprzejmie. - Ma pan pytanie dotyczące rozdziału dwudziestego ósmego? Chodzi o Ethana?

- Nie mam pytania, tylko żądanie - warknął mężczyzna.

- Jakie...

- Domagam się sprostowania. - Nawet nie pozwolił jej skończyć.

- Sprostowania? - powtórzyła ze zdumieniem. - Dlaczego? Czemu miałabym drukować sprostowanie? Książka jest...

- Złośliwa, oszczercza i nieprawdziwa - dokończył. - Zwłaszcza rozdział dwudziesty ósmy.

Oczywiście, że książka była nieprawdziwa, pomyślała z oburzeniem, w końcu to fikcja literacka. Dlaczego ludziom wciąż się wydawało, że mają do czynienia z autentycznym pamiętnikiem? Doszła do wniosku, że widocznie jest lepszą pisarką, niż sądziła. Niezależnie od tego reszta oskarżenia wydała się jej po prostu idiotyczna. Powieści nie mogą być złośliwe albo oszczercze, właśnie dlatego, że są fikcją literacką, czyli nigdy nie są rzetelnym opisem prawdziwych wydarzeń. Innymi słowy, żądanie sprostowania faktów zawartych w powieści jest zupełnie pozbawione sensu. Jest po prostu nie na miejscu. Mimo to zawahała się przed odpowiedzią, nie chcąc jeszcze bardziej rozzłościć nieznajomego. Woląca nie obrażać jego inteligencji.

- Bardzo mi przykro - powiedziała ostrożnie. - Widzę, że moja książka nie przypadła panu do gustu, panie...

Zamiast podać jej nazwisko, spiorunował ją wzrokiem.

- Mój gust nie ma tutaj nic do rzeczy - oznajmił. - Stwierdzam jednak, że rozdział dwudziesty ósmy to potwarz i dlatego żądam sprostowania. To, że zmieniła pani imię na Ethan...

- Zmieniłam imię? - powtórzyła. - Nikomu nie zmieniałam imienia. Nie musiałam. Ethan to wytwór mojej wyobraźni, a książka...

- Nie ukryje pani tożsamości człowieka, zmieniając mu imię, pani French - ciągnął, jakby w ogóle jej nie usłyszał. - Opisała pani wygląd Ethana, jego zawód, gabinet, dom, hobby, jego... technikę... Wszystko. I to z zegarmistrzowską precyzją, w najdrobniejszych szczegółach. - Chwycił za fragment jedwabiu, którym zaznaczył stronę. - Nawet producent bielizny się zgadza.

Violet ze zdumieniem pokręciła głową. Nie wiedziała, czy ten człowiek lekko się pogubił, czy po prostu jest nienormalny. Odwróciła się z nadzieją na pomoc do pracownicy księgarni, ale młoda kobieta z otwartymi ustami wpatrywała się w ciemnowłosego mężczyznę. Najwyraźniej zrobił na niej wielkie wrażenie.

Violet ponownie spojrzała na nieznajomego, nie miała pojęcia, co powiedzieć. Doszła do wniosku, że spróbuje z niego coś wyciągnąć.

- Wielu mężczyzn nosi jedwabne bokserki, panie...

Znowu nie podał jej swojego nazwiska, tylko potrząsnął skrawkiem jedwabiu i odparł:

- Ale nie importowane z mało znanego, ekskluzywnego butik w Alzacji, gdzie projektuje się unikatowe wzory.

Czyżby? - pomyślała z przekąsem. Czytała o tym sklepie w „Esquire”, więc raczej nie był taki znowu nieznany, za to na pewno piekielnie drogi. Dlatego właśnie doszła do wniosku, że Ethan powinien nosić taką bieliznę.

- Nie wiem, o co panu chodzi - westchnęła z rezygnacją. - Ethan to fikcyjny bohater mojej książki, a książka nie jest autentycznym pamiętnikiem, tylko fikcyjną powieścią. Roxanne jest postacią literacką, a więc nie jest prawdziwa, Ethan również nie. Jeśli opisałam go tak, że przypomina istniejącą osobę, zapewniam pana, że uczyniłam to zupełnie przypadkowo. Jest wielu mężczyzn, którzy pracują, bawią się i żyją tak jak moi bohaterowie.

- Pani wydawca i pani mogą reklamować tę książkę jako powieść, ale nikt nie ma wątpliwości, że opiera się ona na pani doświadczeniach jako call girl - odparł.

- Co takiego? - wykrzyknęła. - To nieprawda! Nigdy bym...

- Tak samo nikt nie ma wątpliwości co do Ethana. - Znowu nie pozwolił jej dokończyć. - Opisała go pani tak precyzyjnie, że wszyscy w Chicago wiedzą, kim jest.

Poczuła dumę na myśl o tym, że pisze tak wspaniałą, bliską życiu prozę. Nie mogła uwierzyć, że tylu ludzi uważa jej bohaterów za istniejące postaci. Potem jednak przypomniała sobie, że ten człowiek właśnie oskarżył ją o prostytutkę i natychmiast się wściekła. Zanim zdążyła jednak otworzyć usta, jej rozmówca dodał:

- Jeśli nie napisze pani sprostowania do tego... tego... - Walnął pięścią w książkę. - Do tego śmiecia...

- Zaraz, zaraz! - zaprotestowała. - To nie jest śmieć! Mam świetne recenzje w „Publishers Weekly”!

- ...to zapewniam, że Ethan pozwie panią i odbierze pani wszystkie pieniądze, które mogła pani zarobić na sprzedaży.

- To fikcja! - oznajmiła znowu. - Nikt mnie nie będzie o nic pozywał.

- To nie wszystko. Ethan dopilnuje, żeby nigdy w życiu nie zarobiła pani już ani grosza. Jeszcze pani wnuki będą spłacać pani długi.

To przesądziło sprawę. Kiedy ludzie zaczęli grozić jej nieistniejącej rodzinie, Violet naprawdę dostawała białej gorączki. Gwałtownie zerwała się z krzesła. Na ośmiocentymetrowych szpilkach miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Pochyliła się ku mężczyźnie, naruszając jego przestrzeń osobistą, i z nienawiścią zmrużyła oczy. Niestety, miłośnik jedwabnych bokserów nadal nad nią górował, a w dodatku piorunował ją wzrokiem.

- A pan to kto? - burknęła. - Fikcyjny prawnik fikcyjnego Ethana?

Mężczyzna rzucił wizytówkę na stół, obok książki, ale Violet nawet na nią nie spojrzała. Było jej wszystko jedno, z kim ma do czynienia. Za nic nie zamierzała prosto-
wać czegoś, co nie istniało.

- Nie, nie jestem prawnikiem Ethana - odparł mężczyzna. - Jestem Ethanem. I nigdy nie płaciłem kobiecie za seks, zwłaszcza takiej kobiecie, jak pani.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Gavin Mason wchodził do swojego gabinetu przy Michigan Avenue i zatrząskiwiał za sobą drzwi, był równie wściekły jak w księgarni. Zimny październikowy deszcz też nie poprawiał mu nastroju. Na szczęście była sobota, więc nikt nie musiał oglądać go w tym stanie ani patrzeć, jak ciskał egzemplarzem *Wysokich obcasów, szampa i seksu, o rety!* przez całą długość pomieszczenia. Książka w twardej okładce rąbnęła o ścianę tak mocno, że trzy oprawione w ramki dyplomy zakołysały się niebezpiecznie, a potem jeden z nich spadł na dwa ręcznie dmuchane, kosztowne wazony stojące na kredensie, na szczęście ich nie uszkadzając.

Miał nadzieję, że przechadzka do księgarni i z powrotem pozwoli mu pozbyć się gniewu, który dusił w sobie przez ostatni tydzień, odkąd usłyszał plotki krążące zarówno w zawodowych, jak i towarzyskich kręgach Chicago. Pragnął też czerpać satysfakcję ze spotkania z tą kłamliwą, knującą megierą, której wypociny trafiły na listę bestsellerów w przerażająco krótkim czasie. Gavin radził sobie z każdą sytuacją w ten sposób, że przejmował nad nią kontrolę. Brał sprawy we własne ręce i nie odpuszczał.

Jednak tym razem ani spacer, ani konfrontacja z Raven French nie pomogły mu pozbyć się gniewu. Gdy zobaczył ją na spotkaniu autorskim, tak odprężoną i pewną siebie, i w dodatku piękną, poczuł do niej jeszcze większą niechęć. Za kogo ona się uważała, do diabła, jak śmiała wspinać się na szczyt po plecach innych? Jak mogła zarabiać wielkie pieniądze i dobrze się bawić, jednocześnie niszcząc innym życie?

Niszcząc życie jemu.

Gavin usiadł w swoim dużym skórzanym fotelu przy biurku z mahoniem i zauważył czerwone światełko na automatycznej sekretarce, połączonej z osobistą linią. Miał dwie wiadomości. Był prawie pewien, czego będą dotyczyły, w tym tygodniu niemal każdy telefon na osobistej linii miał związek z tą sprawą. Wcisnął guzik, by mimo wszystko je odtworzyć.

Sekretarka zapiszczała głośno.

- Skarbie - powitał go znajomy głos, który należał do kobiety o imieniu Desiree. Zwykle ociekał seksem, teraz jednak pobrzmiwał w nim lodowaty chłód. - Mam dyle-

mat w kwestii dzisiejszego wieczoru. Mogę iść z tobą na przyjęcie do Bellamy, co oznacza popijanie szampana i rozmowy z celebrytami. Mogę też zaopiekować się koszmarnymi bliźniakami mojej siostry i spędzić wieczór na znoszeniu ich kopniaków, krzyków i wydłubywaniu jedzenia z włosów. Zgadnij, na co się zdecyduje?

W innych okolicznościach odpowiedź byłaby oczywista, jednak zważywszy na to, co mówiono o nim w ostatnim tygodniu, Gavin nie był już niczego pewien. Po chwili wszystko stało się jasne, gdy odsłuchał reszty wiadomości od Desiree. Zaczęła od wyzwisk i ledwie zawoalowanych gróźb dotyczących pozwu sądowego - upierała się, że naraził jej zdrowie, a nawet życie, zadając się z prostytutkami - a zakończyła na dosadnych sugestiach, co powinien zrobić z kilkoma częściami swojego ciała. Mniej więcej dziewięćdziesiąt procent jej propozycji było niewykonalne ze względów anatomicznych.

Następną wiadomość nagrała kobieta o imieniu Marta, z którą miał pokazać się na ważnej imprezie charytatywnej w piątkowy wieczór. Oczywiście i ona odwołała spotkanie, ale przy jej tyradzie groźby Desiree brzmiały jak opowiadki Beatrix Potter.

Gavin zastanawiał się przez chwilę, czy zadzwonić do obu kobiet, po to, by zapewnić Desiree, że jej zdrowie, przynajmniej fizyczne, z pewnością nie ucierpiało, gdyż zawsze uprawiał bezpieczny seks i nigdy nie był z prostytutką, i by pouczyć Martę, że jej uwagi o jego rodzinnych klejnotach są doprawdy niestosowne. Po przemyśleniu sprawy doszedł jednak do wniosku, że to tylko pogłębiłoby ich agresję.

Zaklął pod nosem, usunął obie wiadomości i starał się nie myśleć o tym, kim stał się dla elity chicagowskiej za sprawą powszechnego mniemania, że jest bohaterem ostatniego rozdziału głośnych w towarzystwie pamiętników call girl. Stał się obiektem drwin w pracy, a to nie było korzystne dla dyrektora zarządzającego własną firmą importowo-eksportową. Gavin nie przejmowałby się swoją pozycją towarzyską, gdyby nie była istotna dla prowadzenia biznesu. Wiedział, że fatalna opinia z pewnością mu zaszkodzi.

Co do kobiet, nie był zbyt zmartwiony, że go opuściły. Zawsze mógł sobie znaleźć kogoś nowego na miejsce tych, które znikły z jego życia. Przynajmniej dotąd nie miał z tym problemu. Teraz, gdy krążyły pogłoski, że korzystał z usług prostytutki i wszyscy nabijali się z niego przy każdej okazji, spora gromada otaczających go i zazwyczaj chętnych kobiet gwałtownie się przerzedziła. A przecież nigdy w życiu nie poszedł

do prostytutki. W desperacji pomyślał, że teraz, gdy nastąpiła posucha, być może będzie musiał uciec się do tej ostateczności.

Odetchnął z irytacją, chwycił oburącz za idealnie zawiązany krawat i brutalnie rozsupłał piękny węzeł typu Windsor. Po zrzuceniu marynarki rozpiął górne guziki koszuli, mankiety i podwinął rękawy do łokci.

Praca, oto, czego mu było trzeba. Musiał wziąć się do roboty. Problem polegał jednak na tym, że myślami nieustannie powracał do spotkania autorskiego z Raven French. Zdumiał się na jej widok. Spodziewał się, że będzie szorstka i nieprzyjemna, z krzykliwym makijażem i natapirowanymi włosami, z głosem zachrypłym od niezliczonych papierosów, mocnych drinków i nocnej pracy. Tymczasem ta kobieta ani trochę nie wyglądała na prostytutkę, jeśli nie liczyć obcisłych ciuchów i niewiarygodnie wysokich obcasów. Właściwie wydała mu się całkiem ładna, urocza i miła. A jej oczy... Nigdy nie widział równie pięknych fiołkowych oczu. Spodobała mu się nie tylko ich barwa, ale również przejrzystość, a w dodatku były takie wyraziste i...

Cholera, miała uczciwe oczy. Musiał to szczerze przyznać.

Powiedział sobie, że to tylko fasada, fałszywa poza, podobnie, jak jej słodka uroda. Nie miał wątpliwości, że kobieta o takim wyglądzie mogłaby zrobić furorę jako prostytutka. Mnóstwo mężczyzn sporo by zapłaciło za dziewczynę, która za dnia przypomina królową piękności, a w nocy wygląda jak niegrzeczna uczennica. Tyle tylko że Gavin nie należał do tych mężczyzn. Lubił kobiety, które zachowywały się i wyglądały jak niegrzeczne uczennice. Kobiety o natapirowanych włosach, dużych ustach i olbrzymich piersiach, wylewających się z za małych staników.

W zasadzie to te kobiety kojarzyły się z call girls, jeśli się nad tym zastanowić...

Odsunął od siebie tę myśl. Postanowił chwilowo w ogóle nie myśleć o Raven French. Rzucił jej rękawicę, a jeśli jego intencje nie były wystarczająco jasne dla pani French, to staną się takie w poniedziałek, gdy jego prawnik skontaktuje się z jej wydawcą. Właściwie to Gavin wcale nie musiał iść na to spotkanie autorskie, dział prawny jego firmy wręcz go przed tym przestrzegali. Nie mógł jednak sobie tego odmówić, gdyż pragnął spojrzeć Raven French w oczy, przyjrzeć się z bliska przeciwnikowi.

To była sprawa osobista, inaczej niż zazwyczaj. Raven French zaszkodziła jego reputacji, gdyż odmalowała go jako człowieka, który prawo i moralność ma za nic. Cóż, zdarzało mu się postępować niezbyt szlachetnie, ale nigdy go na tym nie przyłapano. Najgorsze było jednak to, że ujawniła rzeczy, o których nigdy nikomu nie mówił i wcale nie zamierzał. Nie pojmował, skąd to wszystko wiedziała, skoro przecież się nie znali.

O tym też postanowił nie myśleć. Przyszedł do biura pracować, żeby oderwać uwagę od Raven French i jej beznadziejnej książki.

I jej nadzwyczajnych oczu.

I zdumiewająco słodkiego uśmiechu.

W poniedziałkowe popołudnie Violet nadal kipiała gniewem, mimo że od incydentu z rzekomym Ethanem minęły niemal dwa dni. Przez ten czas próbowała zapomnieć o groźbie pozwu i o nim samym. Niestety, bez powodzenia, ponieważ problem leżał w tym, że rzekomy Ethan mógł okazać się naprawdę groźny.

Gracie, redaktorka Violet, zadzwoniła do niej z samego rana, by poinformować ją, że jego prawnicy skontaktowali się z prawnikami wydawnictwa i jasno dali do zrozumienia, że gotowi są wytoczyć sprawę w związku z treściami opublikowanymi w ostatnim rozdziale książki. Na razie nie wysłali niczego na piśmie ani nawet mejlem, jednak podkreślili, że zrobią to, jeśli Rockcastle nie dość szybko zajmie się sprawą zniesławienia. Nawet gdyby wyrok sądu uwolnił Violet od wszelkich zarzutów, ten człowiek mógłby wnieść apelację i w najlepszym wypadku narazić ją na wydatki, nie wspominając o tym, że proces zapewne ciągnąłby się bardzo długo i wykończył ją finansowo. Choć książka sprzedawała się znakomicie, pierwsze honorarium Violet miała otrzymać dopiero w przyszłym roku. Do tego czasu musiała żyć ze skromnej zaliczki.

W najgorszym wypadku miłośnik jedwabnych bokserów mógł doprowadzić do wstrzymania dystrybucji i promocji *Wysokich obcasów* do czasu wyjaśnienia wątpliwości prawnych. Biorąc pod uwagę kapryśne usposobienie czytelniczek i zmienność rynku wydawniczego, zablokowanie sprzedaży byłoby równoznaczne ze spisaniem książki na straty i przekreśleniem dalszej kariery Violet.

Które wydawnictwo zechciałoby się związać z pisarką, która tuż po debiucie wpadła po uszy w problemy prawne?

Stojąc naprzeciwko wieżowca ze stali i szkła przy Michigan Avenue, Violet wyciągnęła wizytówkę z kieszeni kostiumu wypożyczonego od Ellen Tracy. Zadawanie się z tym człowiekiem już kosztowało ją więcej, niż planowała, gdyż zmuszona była udać się do butików Talk of the Town i wypożyczyć elegancki strój. Gdyby przyszła tu w swoim własnym ubraniu, nigdy nie przekonałaby go, że jest odnoszącą sukcesy pisarką. Od razu zorientowałby się, że ma problemy finansowe.

- Gavin Mason - przeczytała na grubej wizytówce z eleganckiego papieru.

A zatem tak się nazywał rzekomy Ethan. Zarządzał nieznaną jej firmą GMT, usytuowaną przy modnej Michigan Avenue, dokładnie po drugiej stronie ulicy. Najwyraźniej Gavin Mason był tak ważny, że nawet nie musiał zamieszczać na wizytówce ani swojego stanowiska, ani adresu mejlowego.

Pomyślała, że skrót GMT oznacza Gavin Mason Cośtam, co zaczyna się na literę T. Podniosła wzrok - adres na wizytówce wskazywał, że chodzi o trzydzieste trzecie piętro. Czyżby chodziło o Gavin Mason Telekomunikacja? Technologia? A może Transport?

Na pewno Tarapaty, uznała w końcu. Wzruszyła ramionami i pomyślała, że w życiu wielokrotnie miała większe problemy. Postanowiła, że nie pozwoli, by tego rodzaju człowiek przeszkodził jej w realizacji marzeń. Niech tylko spróbuje. Nigdy niczego jej nie udowodni. Ewentualny skandal tylko sprawi, że sprzedaż książki jeszcze wzrośnie, chyba że Gavin Mason zdołałby ją uwikłać w długi i kosztowny proces sądowy. Właśnie z obawy przed problemami natury prawnej postanowiła udać się do jego biura.

Jeszcze raz spojrzała na wizytówkę i bez namysłu wyrzuciła ją do najbliższego kosza na śmieci. Odetchnęła głęboko, po czym bardzo powoli wypuściła powietrze z płuc. Mogła sobie z tym poradzić, iść do gabinetu Gavina Masona i spokojnie z nim porozmawiać o sprawie. Miał dwa dni na ochłonięcie, podobnie jak ona, i oboje niewątpliwie byli w stanie zachować się rozsądnie. Postanowiła wytłumaczyć mu, jak wpadła na pomysł napisania książki i przekonać go, że to naprawdę fikcja. Pod koniec spotkania na pewno będą śmiali się z całej sprawy.

Wieżowiec, w którym mieściła się siedziba GMT, już na pierwszy rzut oka kojarzył się z luksusem. Stal i szkło z elewacji posłużyło również do wykończenia wnętrza, które sprawiało wrażenie jeszcze chłodniejszego ze względu na podłogi i akcesoria z czarnego granitu. Drzwi wind wykonano z nierdzewnej stali, w środku były równie czarne jak hol. Violet pojechała na górę wraz z grupką osób ubranych wyłącznie w czernie i szarości.

Obawiała się, że jej niespodziewana wizyta może spowodować niejakie komplikacje, ale pustki w budynku nieco ją pokrzepiły. Po rozmowie z redaktorką celowo postanowiła przyjść tuż po lunchu, w nadziei na to, że rzekomy Ethan będzie najedzony i w dobrym humorze. Była pewna, że natknie się na niego, gdyż wyglądał na kogoś, kto bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby mieszkał w tym budynku. Puste, bezosobowe i pozbawione charakteru przestrzenie bardzo do niego pasowały.

Natychmiast przestań, upomniała się w duchu. Przyszłaś tutaj naprawić sytuację, a nie ją pogarszać.

W tej samej chwili recepcjonistka zerknęła na nią znad monitora i zapytała, co może dla niej zrobić.

- Witam - oznajmiła Violet pogodnie. - Zastanawiałam się, czy mogłabym zająć chwilkę panu Masonowi. Panu Gavinowi Masonowi - dodała szybko.

Nie musiała niczego precyzować, gdyż na sam dźwięk nazwiska recepcjonistka zaczęła kręcić głową.

- Obawiam się, że pan Mason jest dziś bardzo zajęty - oznajmiła. - Ogromnie mi przykro.

- Rozumiem, że jest zajęty i obiecuję, że nie zabiorę mu zbyt wiele czasu - zapewniła ją Violet. - Naprawdę, zależy mi tylko na kilku minutach.

Recepcjonistka uśmiechnęła się automatycznie i opuściła wzrok na ekran, wciskając kilka klawiszy.

- Proszę mi powiedzieć, o co chodzi, a ja postaram się umówić panią na jakiś późniejszy termin w tygodniu - zaproponowała.

To oznaczałoby, że bezsensownie wydała pieniądze na wypożyczenie drogiego ubrania, i że będzie zmuszona wydać jeszcze więcej, nie wspominając już o tym, że czekałoby ją następnym kilka dni zadreczania się pogrózkami Gavina Masona.

- Wolałabym dzisiaj - oznajmiła stanowczo. - Chodzi mi o to, że przecież już tu jestem. - Demonstracyjnie rozejrzała się wokół. - Nie widzę żadnych innych oczekujących osób. Zapewniam jeszcze raz, że to potrwa bardzo krótko.

- Pan Mason jest dziś bardzo zajęty - powtórzyła recepcjonistka. - Może powie mi pani, o co chodzi, a wtedy umówię panią...

- Na jakiś późniejszy termin w tym tygodniu - dokończyła za nią Violet. - Obawiam się, że to mi nie pasuje.

- Więc może niech porozmawia pani z...

Violet postanowiła nie dawać za wygraną.

- Może przekazałaby pani panu Masonowi, że tu jestem, na pewno zgodziłby się...

- Pan Mason jest dziś bardzo zajęty.

- Ale mógłby...

- Proponuję, żeby powiedziała mi pani, o co chodzi, a wtedy umówię panią na jakiś późniejszy termin w tym tygodniu.

Violet za żadne skarby nie zdradziłaby tej kobiecie, że przyszła tu, ponieważ Gavin Mason podejrzewa ją o bycie prostytutką, która opisała go w udającym powieść niemoralnym memuarze. Wolała już przystać na późniejsze spotkanie w tym tygodniu.

- Dobrze - zadecydowała. - Wobec tego proszę umówić mnie z panem Gavinem Masonem.

Recepcjonistka uśmiechnęła się z satysfakcją.

- A spotkanie dotyczy...? - Zawiesiła głos.

- Konkretnej sprawy natury ogólnej - oznajmiła Violet bez zastanowienia.

Recepcjonistka zmrużyła oczy.

- Czy może pani sprecyzować?

- Nie.

Recepcjonistka zmrużyła oczy jeszcze bardziej, ale nie naciskała.

- Proszę przyjść o czwartej pięćdziesiąt pięć w piątek. Będzie pani miała pięć minut.

Violet była zdumiona, ale nie protestowała. Nawet nie mogła, w końcu to ona twierdziła, że rozmowa zajmie tylko kilka minut.

- Dobrze - odparła przez zaciśnięte zęby.

- Nazwisko?

Chciała posłużyć się prawdziwym nazwiskiem, ale nagle uświadomiła sobie, że Gavinowi Masonowi nic ono nie powie.

- Raven French - oświadczyła wobec tego.

Reakcja recepcjonistki była tak gwałtowna, jakby Violet krzyknęła na całe gardło, że się pali. Kobieta z przerażeniem wybałuszyła na nią oczy.

- Raven French? - jęknęła.

- Tak - potwierdziła Violet ostrożnie.

Nie odrywając od niej wzroku, recepcjonistka niepewnie wstała z krzesła i zaczęła się wycofywać.

- Proszę tu zostać - powiedziała przerażonym głosem. - Myślę, że pan Mason znajdzie dla pani chwilę już teraz.

Po tych słowach zniknęła za rogiem. Violet usłyszała łomot, potem głuchy stuk i wreszcie odgłos rozbijającego się szkła oraz głośne przekleństwo. Następnie rozległo się szybkie pukanie do drzwi i donośny, całkowicie nieprofesjonalny wrzask:

- Panie dyrektorze, panie dyrektorze! Ta okropna Raven French się tutaj zjawiała, jest w naszym biurze! Co za tupet, wyobraża pan sobie?

Potem znów dobiegł ją łoskot, tak jakby ktoś czymś ciskał, a także przekleństwa podobne do tych, które Violet słyszała ostatnio, gdy przypadkiem ściągnęła z Netflixu *Człowieka z blizną* zamiast *Człowieka w żelaznej masce*.

Potem nagle zapadła cisza i recepcjonistka wyłoniła się zza rogu. Odkaszląwszy, powiedziała:

- Pan Mason przyjmie panią teraz.

- Dziękuję - odparła Violet, choć nie była jej szczególnie wdzięczna.

Gdy minęła recepcję i zobaczyła uchylone drzwi do gabinetu Gavina Masona, poczuła nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Jeszcze przed chwilą bardzo pragnęła się z nim zobaczyć, teraz jednak niechętnie myślała o tym spotkaniu. Przystanęła tuż obok drzwi i zajrzała do środka.

Pomieszczenie, na pierwszy rzut oka puste, nie było tak sterylne jak reszta budynku. Popatrzyła na meble z ciemnego drewna oraz olbrzymi perski dywan, a także na ściany ozdobione wielkimi obrazami w śmiałych kolorach. Ten, kto zajmował ten gabinet, był zapewne bardzo przebojowy i dynamiczny, ale nie przyszedł dziś do pracy. Violet przyszło do głowy, że pomyliła drzwi, więc wyprostowała się i cofnęła.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie. Duża, mocna dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku i przeciągnęła ją przez próg, zanim zdążyła choćby pisnąć. Drzwi się zatrzęsły. Obróciła się odruchowo, ale ze względu na unieruchomioną rękę i wysokie szpilki nagle straciła równowagę i poleciałaby prosto na łeb na szyję, gdyby nie to, że jakimś cudem wylądowała w objęciach Gavina Masona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Anna powiedziała mu, że Raven French czeka w recepcji, Gavin wpadł w jeszcze większą furję niż w sobotę. Cóż, łatwo było zniesławić człowieka na odległość, ale przychodząc do jego biura, French złamała podstawową zasadę negocjacji w biznesie: nigdy nie atakuj przeciwnika na jego terenie, chyba że chcesz, aby wykopał cię na Madagaskar.

- Co pani tu robi, do cholery? - zapytał w ramach powitania.

Musiał przyznać, że nawet nie mrugnęła okiem, choć bardzo starał się ją zastraszyć i celowo naruszył jej przestrzeń osobistą. Zdumiało go, że pachniała wyjątkowo subtelnymi, pięknymi perfumami.

Popatrzyła na niego i się uśmiechnęła - nieco niepewnie, ale jednak. Mężczyźni trzy razy więksi od niej, silniejsi i bardziej wpływowi, niemal padali na atak serca, kiedy Gavin usiłował ich nastraszyć. Raven French tylko się uśmiechała. Dowodziło to, jak bardzo go nie doceniła.

- Ja też uprzejmie pana witam - odparła.

Milczał, gdyż nadal czekał na odpowiedź na swoje pytanie. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w zupełnej ciszy jakby żadne z nich nie było pewne co dalej. Gavin wciąż nie mógł uwierzyć, że tu przyszła. Nikt nigdy nie stawiał mu czoła. To on był samcem alfa, przewodnikiem stada, czy to na posiedzeniu zarządu, czy to w sypialni. Gdyby Raven French miała choć odrobinę rozumu, z pewnością uświadomiłaby to sobie.

- Chce pani czegoś, pani French? - zapytał i natychmiast przeklął się w duchu za to, że nie wytrzymał napięcia i pierwszy przerwał milczenie.

Sam nie wiedział, jak to się mogło stać. Znowu się uśmiechnęła, nieco drapieżniej niż poprzednio, jakby i ona zauważyła jego porażkę.

- Tak - przytaknęła. - Miałam nadzieję, że porozmawiamy o tym nieco spokojniej niż w sobotę. Zacznijmy od tego, że mnie pan puści i da mi nieco przestrzeni.

- Niby o czym mamy rozmawiać? - zapytał, ale jej nie puścił ani nie dał żadnej przestrzeni. - Napisała pani kompletne bzdury na mój temat, stawiając mnie w niesłychanie niekorzystnym i fałszywym świetle. Ostatni rozdział pani książki fatalnie wpłynął

zarówno na moje życie zawodowe, jak i osobiste. Jeśli nie zamieści pani sprostowania w mediach i nie przyzna się do odrażającego kłamstwa, słono pani za to zapłaci.

Violet odetchnęła głęboko.

- Ma pan rację - odparła ku jego zdumieniu. - Ten rozdział to stek bzdur. Przyznaję, że każdy rozdział w mojej książce to stek bzdur. Ani jedno słowo, które napisałam o moich bohaterach, nie jest zgodne z prawdą.

Gavin ze zdumieniem uniósł brwi. Już się poddawała? Najwyraźniej musiała o nim co nieco słyszeć, jak wszyscy. Może nagle uświadomiła sobie, z kim ma do czynienia, i spuściła z tonu.

Niechętnie zabrał rękę.

- Przyznaje pani, że wszystko wymyśliła? - zapytał podejrzliwie.

- Każde słowo. - Pokiwała głową.

Mówiła dokładnie to, co chciał usłyszeć, nie mógł zatem zrozumieć, dlaczego to go wcale nie cieszy. Nagle uświadomił sobie, że jeszcze nie zgodziła się przyznać do tego publicznie.

- I jest pani gotowa rozgłosić to wszem i wobec? - zapytał.

- Owszem. - Znowu pokiwała głową.

- Poinformuje pani zarówno lokalne, jak i krajowe media? Powie pani wszystkim, że nie jest prawdą nic, co napisała pani w rozdziale dwudziestym ósmym, zatytułowanym Ethan?

- Tak właśnie zrobię.

Dokładnie te słowa chciał usłyszeć, ale nadal nie był usatysfakcjonowany. Nie rozumiał, dlaczego tak łatwo zrezygnowała, czemu z nim nie walczyła. Najmniej rozumiał jednak swoje rozczarowanie.

- Przyzna pani publicznie, w krajowej telewizji i prasie, że celowo zniesławiała mnie pani w swojej książce? - doprecyzował.

Violet oderwała od niego wzrok i przestąpiła z nogi na nogę.

- Nie, tego nie zrobię odparła.

Otóż to, dlatego właśnie czuł się rozczarowany. Zależało mu dokładnie na tym, o co pytał przed chwilą, a ona się nie zgodziła. Nieoczekiwanie poczuł dziwne zadowolenie, że to jeszcze nie koniec tej słownej potyczki.

- Przyzna pani, że to stek kłamstw, ale nie przyzna pani, że to zniesławienie?

- Zgadza się.

- To dlaczego przyzna się pani do pierwszego, ale nie do drugiego? - dopytywał się.

- Ponieważ moja książka jest stekiem bzdur, ale absolutnie nikogo nie zniesławia.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale nie dopuściła go do głosu.

- To fikcja literacka, proszę pana. Fikcja z definicji nie jest prawdą, innymi słowy to kłamstwa. A skoro fikcja nie jest prawdą, nie może nikogo zniesławiać.

Miał ochotę warknąć z irytacją, ale udało mu się powstrzymać.

- Znowu do tego wracamy, tak? - Westchnął z demonstracyjnym znużeniem. - Do pani powieści, która, jak wszyscy wiedzą, nie jest powieścią, tylko pamiętnikiem? Pamiętnikiem opisującym wydarzenia z pani niemoralnego i ponurego życia?

- Wracamy do tego, ponieważ to prawda. Nie mówię o tym, że moje życie jest niemoralne i ponure - wyjaśniła pośpiesznie. - Nigdy takie nie było, przynajmniej nie zawsze było ponure - dodała po chwili. - A poza tym to już przeszłość. Zapewniam pana, że nie pochodzę z rynsztoka i w nim nie żyję.

Mówiła tak szybko, że Gavin zupełnie nie wiedział, na czym stanęło, kiedy skończyła. Przynajmniej założył, że chyba skończyła.

- Ta książka to fikcja - oznajmiła, zanim zdążył zapytać. - W żaden sposób nie udowodni pan, że jest inaczej.

- Czyżby?

Coś w jego tonie musiało zrobić na niej wrażenie, bo nie wydawała się już tak pewna siebie jak zaledwie przed chwilą.

- No, tak - odparła, ale jakby nie była do końca przekonana. - Nie udowodni pan tego.

- Proszę pani, nie tylko twierdzę, że ta książka nie jest fikcją literacką. Mogę wykazać to czarno na białym.

- Nieprawda - oznajmiła. - Nie zdoła pan tego udowodnić, bo to wszystko wytwór mojej wyobraźni.

- Czyżby? - powtórzył.

Tym razem tylko skinęła głową. Najwyraźniej zaczęła zdawać sobie sprawę, że w jej głosie brakuje pewności.

Podszedł do biurka i wyciągnął egzemplarz *Wysokich obcasów, szampana i seksu, o rety!* z szuflady, do której cisnął książkę w sobotę. Po chwili wrócił do Violet i tym razem stanął jeszcze bliżej. Natychmiast cofnęła się o krok.

- Proszę powiedzieć... - mruknął, przerzucając kartki. - Czy Raven French to pani prawdziwe nazwisko?

Kiedy nie odpowiedziała od razu, popatrzył na nią i dostrzegł, że pochyliła głowę i bawi się guzikiem na mankiecie zakietu. Ze zdumieniem ujrzał rumieniec na jej twarzy. Od kiedy to luksusowe dziewczyny do towarzystwa oblewały się rumieńcem? Po sekundzie sam odpowiedział sobie na to pytanie. Po prostu były doskonałymi aktorkami. Pani French, czy jak się tam naprawdę nazywała, z pewnością potrafiła rumienić się na zawołanie. Niewątpliwie był to element jej pracy, kiedy jeszcze zarabiała, leżąc na plecach, na brzuchu bądź klęcząc, czy też przybierając jakieś inne pozycje, które zapewniają takim osobom duże zyski. Dopiero od niedawna zajęła się bardziej godnym zajęciem, czyli oczernianiem bliźnich.

- Pani Raven French? - Ponowił pytanie. - Czy pani naprawdę tak się nazywa?

- Hm, nie. To pseudonim literacki.

Tak właśnie podejrzewał.

- A dlaczego przybrała pani pseudonim? Dla mnie to oczywiste: żeby chronić się przed mężczyznami, których sportretowała pani w swojej książce, a także przed skargami procesowymi, grożącymi pani po publikacji.

Unikała jego wzroku.

- To wydawcy zaproponowali, żebym pisała pod pseudonimem - wyjaśniła.

W tym momencie spojrzała na niego, lecz gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, ponownie oblała się rumieńcem i z zakłopotaniem opuściła głowę. Gavin pomyślał, że to

niezwykłe. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio rozmawiał z kobietą, która tak się rumieniła, nawet jeśli był to tylko element gry.

- Prawdę mówiąc, wydawcy uznali, że moje nazwisko nie brzmi wystarczająco... komercyjnie - dodała cicho. - Powiedzieli mi, że książka lepiej sobie poradzi na rynku, jeśli nazwisko autorki będzie brzmiało jak nazwisko call girl.

- W takim razie nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żeby zdradzić mi swoją prawdziwą godność?

- Chyba nie... - Zawiesiła głos, nie przedstawiając się jednak.

Gavin w milczeniu przysunął się do niej, chcąc jeszcze bardziej naruszyć jej przestrzeń osobistą. Po czym powiedział sobie, że robi to tylko dlatego, by zachować przewagę nad rozmówczynią, bynajmniej nie po to, żeby ponownie się zarumieniła...

Violet wstrzymała oddech, kiedy Gavin Mason podszedł do niej centymetr bliżej. Usiłowała udawać, że ta bliskość nie ma żadnego znaczenia, choć zrobiło się jej gorąco, gdy poczuła mocny zapach jego korzennej wody po goleniu. Zupełnie wbrew sobie pomyślała, że klatka piersiowa Gavina Masona jest szeroka jak u zawodników grających w futbol amerykański, i że ma on niezwykle wyraziste kości policzkowe.

- Pani... Jak się pani nazywa? - spytał. - Zdradzi mi pani swoje prawdziwe nazwisko?

- Violet Tandy - odparła niechętnie.

Wyjaśniłaby mu, że Violet również nie jest jej prawdziwym imieniem i że tak naprawdę nazywa się Candy Tandy, ale skoro miał kłopoty z zaakceptowaniem Raven French, na pewno nie uwierzyłby w Candy Tandy.

Znów zaczął otwierać książkę i znów ją zamknął.

- Violet? - powtórzył ze zdumieniem w głosie.

- Owszem, Violet. - Uniosła głowę. - Ma pan z tym problem?

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zamknął je i pokręcił głową.

- Nie, nie mam z tym problemu - oznajmił po chwili. - Po prostu to imię do pani nie pasuje, i tyle.

Zdaniem Violet pasowało całkiem nieźle, ale nie zamierzała się o to wykłócać. Gavin po raz kolejny otworzył książkę i tym razem zaczął czytać na głos.

- W chwili, gdy zobaczyłam Ethana, zrozumiałam, że jest wielką szycią w biznesie, człowiekiem, który zbudował swoje imperium od podstaw. Zaczynał, mając brud za panokciami i ubrania z lumpeksu, i choć harował od rana do wieczora, zarabiał tak mało, że z trudem wiązał koniec z końcem. Uczył się nocami, zarówno biznesu, jak i bardziej praktycznej wiedzy, a do tego zdołał zrobić dyplom, a nawet trzy... urwał i popatrzył znacząco na trzy dyplomy, które wisiały na ścianie ...i na dodatek zdobył wszystkie trzy szybciej niż jego bogatsi koledzy jeden ciągnął. Świadomość tych skromnych początków w żaden sposób go nie onieśmiała, wręcz przeciwnie. Od początku był pełen dumy i poczucia wyższości. Kiedy poznałam Ethana, ubrany był w garnitur Canali za dwa i pół tysiąca, z wełny i kaszmiru, oraz mokasyny od Santoniego, które z pewnością kosztowały co najmniej piętnaście setek. Zauważyłam, że jego krawat firmy Hermes uszyto z jedwabiu - wkrótce miałam się przekonać, że nosił wyłącznie jedwabne krawaty. Dzięki temu dobrze się bawiłam, gdy chciał przywiązywać mnie do łóżka. Chodził w koszulach od Ferragamo, z najdoskonalszej bawełny. Znam się na męskiej modzie, droga czytelniczko, i możesz mi wierzyć, że Ethan również znał się na niej lepiej niż setki mężczyzn, z którymi byłam w łóżku.

Zamknął książkę i wbił wzrok w Violet.

- Przykro mi, że nie czytam tego ze stosownym przydechem i pretensjonalnością, jakby wypadało...

- Z przydechem? - przerwała mu z irytacją. - Z pretensjonalnością? - powtórzyła jeszcze bardziej rozzłoszczona. - Roxanne nie jest pretensjonalna. Dzisiejsze czytelniczki uwielbiają luksusowe marki i lokowanie produktów. Nigdy pan nie oglądał *Seksu w wielkim mieście*? A jeśli nawet moja bohaterka mówi z lekkim przydechem, to tylko dlatego, że klienci dobrze jej za to płacą. Chcą, żeby mówiła jak Marilyn Monroe.

Gavin patrzył na nią spokojnie, z lekkim uśmiechem na ustach.

- Podobno to miała być fikcja - przypomniał jej.

- Bo to jest fikcja. - Skrzyżowała ramiona.

- Mówi pani o Roxanne tak, jakby była prawdziwą osobą.

- Cóż, dla mnie jest prawdziwa. - Violet wzruszyła ramionami. - Wszystkie moje postaci są prawdziwe, kiedy o nich piszę.

- Może dlatego, że są prawdziwe? - zasugerował drwiąco. - Może to prawdziwi ludzie, których tożsamości nawet nie próbowała pani ukryć, poza nieporadną zmianą imion?

- Ależ skąd - oznajmiła z przekonaniem. - Proszę zapytać o to dowolnego pisarza z krwi i kości. Każdy odpowie panu, że jego bohaterowie są prawdziwi, nawet jeśli w rzeczywistości nie istnieją.

- Wszystko, co napisała pani o Ethanie w tym akapicie, można by odnieść do mnie. - Uśmiechnął się, lecz w tym uśmiechu nie było ani odrobiny wesołości. - To jednak już pani wie, za to ja nie wiem, skąd to pani wie, bo wiedza ta nie jest ogólnodostępna. Pewnie znalazła pani kogoś, kto znał mnie dwadzieścia lat temu w Nowym Jorku, i zapłaciła mu za ujawnienie tych informacji. Jak sądzę, nawet więcej niż ja płaciłem za trzymanie ich w tajemnicy.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - zapewniła go Violet. - Nigdy nie słyszałam o panu, dopóki nie cisnął pan we mnie swoją wizytówką.

Teraz w jego uśmiechu pojawiło się niedowierzanie.

- Dobrze, udawajmy, że jest pani taką ignorantką, na jaką się pani zgrywa, i że naprawdę nic pani o mnie nie wie.

- Bo naprawdę nic o panu nie wiem! - zirytowała się.

- Widziała pani litery na mojej wizytówce - ciągnął, jakby w ogóle jej nie usłyszał. - GMT oznacza Gavin Mason Transatlantic. Zaczynałem jako doker w stoczni na Brooklynie przy wyładunku statków dla domu aukcyjnego na Manhattanie. Sztuka, antyki, zabytki, takie tam. Niespecjalnie interesowało mnie to, co znajduje się w skrzyniach wyciąganych ze statków. Chciałem tylko zapłacić za wieczorowe studia. Tak było, dopóki któryś z ludzi z domu aukcyjnego nie zostawił przez pomyłkę katalogu i nie zobaczyłem, za ile niektóre z tych rzeczy się sprzedają. W grę wchodziły pięcio- i sześciocyfrowe sumy. Dom aukcyjny miał z tego całkiem sporo tylko za to, że transportował te rzeczy z jednego kontynentu na drugi, a potem rozpakowywał je dla kupca. Tyle tylko że to wcale nie oni rozpakowywali je dla kupca, a ja to robiłem. Oni siedzieli w klimatyzowanych pomieszczeniach i podsuwali papiery do podpisania, a ja... „przenosiłem te skrzynie w deszczu i śniegu, od rana do wieczora” - zacytował słowa Ethana, spoglądając do książki.

- I dostawałem za to minimalną płacę. Wobec tego postanowiłem się uczyć jeszcze pilniej, już nie tylko zarządzania, ale także handlu międzynarodowego, i udało mi się skończyć studia szybciej niż... Jak to pani ujęła? - Odczytał z książki, choć była pewna, że nauczył się tych słów na pamięć: -,„Moi bogatsi koledzy”.

- Ale...

- Te słowa to klucz - przerwał jej. - W Chicago jestem bardzo ważnym biznesmenem i nikt, naprawdę nikt nic nie wie o moim pochodzeniu. Ludzie sądzą, że wychowałem się w takim samym zamożnym środowisku jak oni, i nigdy nie chodziłem do łóżka głodny, nigdy nie mieszkalem w slumsach, wśród karaluchów i szczurów. Nigdy nie miałem brudu za paznokciami i nigdy nie zastanawiałem się, który z gromady facetów może być moim ojcem.

Violet pomyślała, że nie licząc fragmentu o szczurach, mogłaby powiedzieć to wszystko o sobie.

- A co w tym takiego strasznego? - spytała i wzruszyła ramionami. - Ludzie nie wybierają sobie okoliczności, w których się rodzą, a ubóstwo to nie zbrodnia. Powinien pan być z siebie dumny, że przezwyciężył tyle trudności i stał się tym, kim jest pan teraz. Zresztą ja też nie wiem, kto jest moim ojcem - dodała, nieoczekiwanie dla samej siebie.

- Szczerze mówiąc, ani trochę mnie to nie dziwi - mruknął nieuprzejmie.

- Zaraz, zaraz...

Zignorował jej protesty.

- Jestem dumny, że zwyciężyłem w walce z własną przeszłością - oświadczył dobitnie. - To jednak nie znaczy, że pragnę, aby wszyscy o tym wiedzieli. Ludzie, wśród których się obracam, nawet nie chcą przyjąć do wiadomości, że ubóstwo istnieje, a już na pewno nie chcą znać nikogo, kto pochodzi z tamtego świata.

Akurat w tej kwestii się nie mylił.

- Myślę, że jestem jednym z nich - ciągnął. - Dlatego teraz żyję tak, jak żyję. Pracowałem tak ciężko nie tylko po to, żeby stać się najlepszym w swojej branży, ale również po to, by dotrzeć na szczyt drabiny społecznej. To oznacza, że muszę ukrywać fakty ze swojej przeszłości, co dotąd doskonale mi się udawało. - Pomachał książką. - Teraz już nie. Teraz wszyscy wiedzą.

A więc nie chodziło tylko o te rzekome kontakty z prostytutkami. Był zły przede wszystkim dlatego, że ludzie zaczęli podejrzewać, iż nie pochodził z tak zwanego dobrego domu.

Wielkie rzeczy, pomyślała.

- Pytałam, co w tym straszego? - Uniosła brwi.

- Dla tych ludzi pochodzenie to podstawa. Im szlachetniejsza krew, tym lepiej. Nie wystarczy odnieść sukcesu, trzeba wywodzić się z odpowiednich kręgów, a nie z... - urwał raptownie. - A nie stamtąd, skąd ja pochodzę - dodał po chwili. - A teraz, z pani winy, wszyscy wiedzą, skąd się wziąłem.

- Bzdura - zachnęła się. - Zupełnie nie rozumiem, jak mogliby przeczytać ten jeden akapit i uznać, że jest pan Ethanem. Napisałam przecież, że Ethan to wysoko postawiony przemysłowiec. To, co pan robi, nie ma nic wspólnego z przemysłem. Zajmuje się pan importem.

- Przemysł, import - mruknął. - Ludziom jest wszystko jedno, o jaką działalność chodzi. Podobnie jak jest im wszystko jedno, czy bohater ma na imię Gavin czy Ethan.

- Może i tak, ale mimo wszystko chodzi o co innego. Nie zgadzają się ani imiona, ani zawody - zauważyła.

- Musi pani przyznać, że pochodzenie Ethana jest niemal identyczne jak moje.

Nie było identyczne. Owszem, istniały pewne podobieństwa, ale mnóstwo mężczyzn z jego pozycją pewnie zaczynało w podobny sposób i tworzyło wielkie imperia od zera. Tak naprawdę postać Ethana była mieszanką rozmaitych osób, skompilowaną z mnóstwa bohaterów książek i artykułów o ludziach sukcesu.

- Wielu ludzi zrobiło karierę w podobny sposób jak pan - oznajmiła. - Ten akapit niczego nie dowodzi. Poza tym mówił pan, że mało kto zna pańską historię, więc dlaczego ktoś na podstawie tego opisu miałby wyciągnąć wnioski, że jest pan Ethanem?

Nie odpowiedział, a Violet nabrała nadziei, że to już koniec sprawy. Nagle, bez słowa rozpiął marynarkę i ją zdjął. Poluzował krawat i zabrał się do rozpinania górnych guzików koszuli.

Violet nie miała pojęcia, dlaczego to robił. Stał jakies trzydzieści centymetrów od niej i podał jej marynarkę, choć nie wiedziała po co.

- Nie rozumiem. - Pokręciła głową, nawet nie ukrywając zdumienia.

- Metka - wyjaśnił. - Proszę sprawdzić metkę.

Dopiero po chwili zorientowała się, o co mu chodzi. No tak, metka. Wzięła od niego marynarkę i ujrzała nazwisko projektanta, wypisane na metce.

- Canali - przeczytała. Tak jak na marynarce Ethana.

- A co to za tkanina?

Tym razem zaczęła szukać mniejszej metki na wewnętrznym szwie.

- Wełna i kaszmir - odczytała. - Niby skąd mam wiedzieć, że nie kupił pan tego po przeczytaniu książki, żeby uwiarygodnić swoje idiotyczne zarzuty?

- Kupiłem ten garnitur dwa lata temu do zdjęcia w czasopiśmie, więc można to zweryfikować. Dwa lata temu - powtórzył. - Proszę również sprawdzić koszulę i krawat.

Nadstawił się, a ona zerknęła na naszywki. Ferragamo i Hermes, naturalnie.

Gavin ściągnął mokasyn z nogi i popchnął go stopą w jej kierunku. Santoni, niech go szlag.

Z powrotem włożył but, otworzył książkę i zaczął czytać:

Otoczenie zawodowe Ethana było jedną wielką sprzecznością. Budynek, w którym znajdowało się jego biuro, miał fasadę ze szkła i metalu, pozbawioną koloru, tekstury i charakteru, zimną, ponurą i bezlitosną jak cały korporacyjny świat. Sam gabinet jednak prezentował się dostojnie i gustownie, odzwierciedlając hedonizm właściciela. Nie brakowało w nim wyrazistych barw, przepięknych mebli i dekadentkich dzieł sztuki.

Gavin urwał i popatrzył Violet w oczy. Wiedziała dlaczego - chciał ocenić jej reakcję przed tym, co miało teraz nastąpić. W końcu to ona napisała następny fragment. Milczała jednak, więc powrócił do czytania.

Mam wiele wyjątkowych wspomnień, związanych ze skórzanym fotelem w kącie. - Wymownie zerknął nad jej prawym ramieniem, i rzeczywiście, stał tam skórzany fotel.

Niech to szlag, sytuacja nie wyglądała najciekawiej.

- Często, gdy Ethan domagał się, żebym przyszła do jego gabinetu na jedną z naszych sesji, siedział w tym fotelu ze szklanką drogiej whisky w ręce - czytał dalej. - Bez powitania żądał, żebym się rozebrała, co posłusznie czyniłam. Potem kiwał na mnie ręką i wręczał mi szklankę. Najpierw miałam potrzymać w ustach szkocką whisky na tyle dłu-

go, żeby się rozgrzała, po czym połykałam alkohol i mając już zdezynfekowane usta wyborną whisky, pieściłam go tam, gdzie prosił. - Gavin uśmiechnął się lodowato. - Chyba rozumie pani, o co mi chodzi, prawda?

- Rozumiem, co chciał mi pan dać do zrozumienia - oznajmiła, po czym odkaszlnęła, unikając jego wzroku. - Ale nie udało się to panu.

- Czyżby?

- Owszem. - Skinęła głową. - Dzieła sztuki, które zgromadził pan w tym gabinecie, nie są ani trochę dekadencje.

Teraz Gavin uniósł brwi ze zdumieniem.

- Pani Tandy, czy przyjrzała się pani z bliska tym obrazom? - zapytał.

- A po co mam je oglądać z bliska? - Wzruszyła ramionami. - To abstrakcje. Nie specjalnie podoba mi się sztuka abstrakcyjna. Prawdę mówiąc, w ogóle nie znam się na sztuce, a już na pewno nie lubię takiej, w której kompletnie nie wiadomo o co chodzi.

- Nie wątpię, że wolałaby pani obrazki z *Kamasutry*, ale proszę zrobić mi przyjemność, podejść tu i powiedzieć, z czym się to pani kojarzy.

Violet przechyliła głowę i, mrużąc oczy, spojrzała na obraz.

- Kanapka z masłem fistaszkowym i dżemem - oznajmiła w końcu.

Naprawdę miała takie skojarzenie, i co z tego? Przecież uprzedzała go, że nie jest koneserem sztuki.

Roześmiał się szczerze i zaskakująco życzliwie, a ona poczuła przyjemny ucisk w brzuchu.

- Niech pani podejdzie bliżej - zachęcił ją. - Proszę popatrzeć uważnie.

Westchnęła, coraz bardziej znużona bezsensownymi próbami znalezienia podobieństw pomiędzy tym człowiekiem a fikcyjnym Ethanem. Mimo to posłusznie stanęła mniej więcej półtora metra od obrazu i przyjrzała mu się, próbując zignorować detale i skoncentrować się na całości. Z mieszaniny kolorów wyłonił się konkretny zarys, który ani trochę nie przypominał kanapki z masłem fistaszkowym i dżemem, tylko... coś znajomego. Coś, co musiało być...

- Wielkie nieba! - jęknęła. - Przecież to męskie... męski...

- Męski atrybut, który przesądza o tym, że mężczyzna jest mężczyzną - dopowiedział Gavin.

Violet odwróciła się raptownie i wbiła w niego wzrok.

- I coś takiego wisi w pańskim gabinecie? - oburzyła się. - To... obleśne.

Ponownie wybuchnął śmiechem.

- Autorka tego dzieła jest bardzo popularna w kręgach artystycznych - wyjaśnił po chwili. - Jej największą inspiracją były dzieła Georgii O'Keeffe, ale postanowiła posunąć się krok dalej w tej tematyce.

- Niewątpliwie - mruknęła Violet i mimowolnie rozejrzała się po gabinecie.

Tak jak się spodziewała, pozostałe obrazy były twórczym rozwinięciem pierwszego. Na jednym z dzieł ujrzała niesłychanie plastycznie przedstawioną... przedstawioną damski atrybut, który przesądzał o tym, że kobieta jest kobietą. Na drugim widniał biust, a na trzecim wszystkie intymne części ciała razem wzięte i częściowo połączone.

- Aż trudno uwierzyć, że obwiesił pan sobie cały gabinet pornografią - wymamrotała.

Gavin stanął u jej boku.

- Czy kobieta, która utrzymuje się z odbywania stosunków płciowych, ma prawo krytykować kobietę, która je maluje, albo mężczyznę, który kolekcjonuje obrazy o takiej tematyce? - zapytał, nie patrząc na nią.

Dość, pomyślała Violet. Miała po dziurki w nosie Gavina Masona i jego głupich wymysłów oraz pretensji.

- Opis, który pan odczytał, mógłby dotyczyć tysięcy budynków, gabinetów i mężczyzn w tym kraju. Rozmowa z panem jest bezsensowna. - Dumnie uniosła głowę. - Jeśli chce mnie pan pozwać, niech pan to zrobi. Jeszcze dzisiaj moi prawnicy skontaktują się z panem.

Odwróciła się na pięcie i wyszła, nie dając mu szansy na zebranie myśli.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gavin powiódł za nią wzrokiem. Dziwne, ale miał ochotę ją zatrzymać, a jeszcze dziwniejszy był powód, dla którego chciał to zrobić. Wcale nie zamierzał jej grozić, po prostu coraz bardziej go interesowała.

Nie rozumiał, jak to możliwe, że kobieta uprawiająca taki a nie inny zawód nie rozpoznała obrazów wiszących w jego gabinecie. Ani dlaczego była taka zszokowana, gdy poznała ich tematykę.

Powiedział sobie, że był to jeszcze jeden przykład tego, w jaki sposób udało się jej zarobić mnóstwo pieniędzy. Wytrawna prostytutka musiała być utalentowana, żeby przekonująco odgrywać rolę naiwnej dziewczyny. Bez wątpienia mnóstwo mężczyzn marzyło o tym, by roztoczyć opiekę nad niewinną, młodą osóbką i wyszkolić ją w sprawach łózkowych. Szczerze powiedziawszy, Gavin nie był zainteresowany - pociągały go kobiety światowe, wyrafinowane i przedsiębiorcze. Nie miałyby ani czasu ani cierpliwości uwodzić kogoś niedoświadczonego. Nie mieściło mu się również w głowie, że ktokolwiek gotów był płacić kobiecie pieniądze za udawanie naiwnej. On wolał od razu przechodzić do rzeczy. Gra wstępna była przereklamowana. Gdyby miał zapłacić kobiecie za seks, to chyba tylko dlatego, żeby darowała sobie całe to dotykane, głaskanie, pieszczczenie i... Na czym to stanął?

No tak, rozmyślał o reakcji Raven, czy raczej Violet, na dekadencckie obrazy. Jej wyznanie wydało mu się szczere, ale było niemożliwe, żeby ani trochę nie znała się na sztuce. Każda luksusowa dziewczyna do towarzystwa dołożyłaby starań, żeby dowiedzieć się czegoś o zainteresowaniach klienteli, czyli także o nowoczesnej sztuce, na którą przecież od zawsze snobowały się tak zwane elity.

Kim była Violet Tandy? Kim była Raven French? Obie były tą samą kobietą, ale wyglądało na to, że mają ze sobą bardzo mało wspólnego.

Powtórzył sobie, że ona przecież tylko grała. Wcieliła się w rolę, którą zawsze odtwarzała w kontaktach z bogatymi, wpływowymi mężczyznami, aby otrzymać to, czego pragnęła: pieniądze. Co prawda nie otrzymywała od niego żadnego wynagrodzenia, ale z

pewnością zależało jej na ochronie swoich finansów. W tym celu robiła wszystko, żeby uniknąć procesu sądowego, i jak zawsze, udawała pierwszą naiwną.

Tyle tylko że Gavin nie był jednym z jej klientów i za nic jej nie płacił. Oczekiwał wyłącznie satysfakcji i wiedział, że wkrótce ją otrzyma.

Violet uciekała jak najdalej od lśniącego metalem budynku, w którym mieścił się dekadenski gabinet Gavina Masona i jego nieprzyzwoite obrazy. Zatrzymała się dopiero pięć przecznic dalej, i to tylko dlatego, że dotarła do butiku, z którego wypożyczyła ubranie. Właścicielką sklepu Talk of the Town była Ava Brenner, zawsze pomocna i życzliwa. Violet chętnie korzystała z jej rad dotyczących aktualnej mody.

Kiedy Violet weszła do środka, Ava właśnie obsługiwała klientkę, a zatrudniona w butiku asystentka również była zajęta. Violet postanowiła więc uspokoić oddech i zastanowić się nad swoją sytuacją. Jej myśli natychmiast powędrowały do Gavina Masona, co tylko pogorszyło jej stan ducha.

Co się stało w jego gabinecie? W jednej chwili panowała nad sytuacją, a już w następnej Mason odebrał jej tę kontrolę. Czuła się jak małe, bezradne stworzenie, uciekające przed wielkim wilkiem.

Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy, usiłując się uspokoić. Myśl o czymś przyjemnym, przykazała sobie tak jak w dzieciństwie za każdym razem, gdy znalazła się w nowej rodzinie zastępczej albo inne dzieci były dla niej niemiłe. Starła się myśleć pozytywnie. Najbardziej lubiła wyobrażać sobie ocean, choć nigdy nie widziała go na własne oczy.

W jej umyśle pojawiła się wizja błękitnej wody, śnieżnobiałej plaży i gorącego słońca. Siedziała na piasku i z zamkniętymi oczami delektowała się łagodną, morską bryzą rozwiewającą jej włosy. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że to nie wiatr odgarnia jej kosmyki, tylko czyjeś męskie palce. Ze zdumieniem zerknęła w bok i ujrzała przystojne, uśmiechnięte oblicze Gavina Masona.

Gwałtownie uniosła powieki i poczuła, że jej puls przyśpiesza. Do cholery, Gavin Mason nachodził teraz relaksacyjne myśli. Jak on śmiał?

- Już z powrotem?

Pytanie Avy przywołało Violet do rzeczywistości. Właścicielka butiku była piękną kobietą, choć nie robiła nic, żeby to podkreślić. Ciemnoblonde włosy szeszyła we francuski warkocz, a jeśli w ogóle się malowała, to wyjątkowo dyskretnie. Ubrana była w elegancki szary kostium, a za ozdobę służył jej skromny naszyjnik z pereł i maleńkie kolczyki.

- Mam nadzieję, że nie było problemów ze strojem - dodała. - Jeśli tak, za chwilę znajdę pani coś odpowiedniejszego.

Violet uśmiechnęła się do niej. Zastanawiała się, dlaczego Ava wypożycza drogie i piękne stroje kobietom, które nie mogą sobie pozwolić na ich kupno, choć sama zapewne pochodzi z wyższych warstw społecznych. Tacy ludzie zwykle nie chcieli mieć nic wspólnego z Violet i jej podobnymi, woleli udawać, że ubóstwo nie istnieje. Od czasu do czasu wypisywali czeki dla fundacji pomagającym biednym i na tym kończyła się ich troska. Natomiast Ava konkretnie pomagała gorzej uposażonym kobietom trafić do wyższych kręgów społecznych.

- Nie, kostium był doskonały - zapewniła ją Violet. - Po prostu spotkanie trwało znacznie krócej, niż się spodziewałam.

- Mam nadzieję, że wszystko dobrze poszło.

- Tak, bardzo dobrze - skłamała. - Wobec tego pójdę się przebrać.

- Naturalnie. Proszę wejść do przebieralni B, Lucy zaraz przyniesie pani rzeczy.

To też była jedna z zalet Talk of the Town. Jeśli ktoś nie wypożyczał ubrania na całą dobę, mógł zostawić w butiku swoją odzież i w ten sposób zaoszczędzić sobie kłopotu z przebieraniem się w domu. W połączeniu z eleganckim klimatem butiku sprawiało to, że klientki czuły się tu jak gwiazdy filmowe, nawet jeśli przychodziły w obszarpanych dżinsach, bluzie z kapturem i traperkach, tak jak ona dzisiaj.

Przebrała się szybko, wyszła na ulicę i natychmiast powróciła do rzeczywistości, zresztą wcale nie takiej strasznej.

Mieszkanie Violet w Wicker Park niedawno przeszło remont i, jak sobie powtarzała, miało charakter. Przejawiał się on w skrzypiących podłogach, hałaśliwych kaloryferach i zacinających się oknach, gdy lato było zbyt wilgotne. Winda nieustannie się psuła, ale przecież codzienne wspinaczki na piąte piętro były znacznie tańsze i równie skuteczne.

ne jak korzystanie z bieżni na siłowni. Cóż z tego, że miała tylko jedną sypialnię, maleńki salonik i kuchnię wielkości piksela? Za to z okien roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na miasto, a ponieważ mieszkała na ostatnim piętrze, mogła wychodzić na dach, gdzie urządziła sobie coś w rodzaju tarasu, na którym porozstawiała rozmaite rośliny w doniczkach.

Cóż, nie był to hotel Ritz, ale i tak wolała to mieszkanie milion razy bardziej niż miejsca, w których dorastała. Na dobrą sprawę nie miała pojęcia, czym jest rodzina. Gdy tylko jedno z jej rodziców zastępczych zachorowało, albo gdy budynek, w którym mieszkali, uznawano za niezdatny do użytku, musieli przeprowadzić się gdzie indziej. Szybko się nauczyła, że nie powinna przywiązywać się do rodziny zastępczej, gdyż wcześniej czy później zostanie od niej odłączona, a rozstanie będzie wówczas jeszcze bardziej bolesne.

Gdy skończyła osiemnaście lat i państwo przestało roztaczać nad nią opiekę, jej warunki mieszkaniowe dramatycznie się pogorszyły, gdyż pracowała na niskich stanowiskach i zarabiała marne grosze. Dopiero teraz mogła zaoszczędzić trochę pieniędzy na wymarzony domek na przedmieściach... Pod warunkiem, że Gavin Mason nie odbierze jej wszystkich oszczędności.

Psiakrew, czy ten człowiek nigdy nie da jej spokoju? Nie była bezpieczna nawet we własnym mieszkaniu!

W piątkowy wieczór, zmęczona licznymi wywiadami oraz spotkaniami autorskimi, rozsiadła się przed telewizorem z pokaźną porcją lodów, kiedy ktoś nagle zapukał do drzwi.

Wstała niechętnie, spojrzała przez wizjer i zamarła, bo za drzwiami stał Gavin Mason we własnej osobie. Co on tu robił, do cholery?

- Kto tam? - zawołała.

- Doskonale pani wie kto - odparł. - Ma pani judasza.

- Przez judasza każdy wygląda jak wielka ryba - oznajmiła. - Więc jeśli nie jest pan wielką rybą, to nie wiem, kim pan jest. A nawet jeśli jest pan wielką rybą, to też nie wiem, kim pan jest, bo nie znam żadnych wielkich ryb.

Usłyszała jego głośny jęk.

- Niech pani otwiera te cholerne drzwi! - zażądał Gavin.

Violet założyła łańcuch, po czym uchyliła drzwi na dziesięć centymetrów.

- O, pan Mason - powiedziała na widok gościa, dumna z tego, że w jej głosie nie słychać było niepewności, którą czuła. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Zastanawiała się, co tu robił, na dodatek w smokingu i świeżo ogolony. Pachniał nawet ładniej niż ostatnio.

- Właściwie przyszedłem po to, żeby umożliwić pani spłatę długu - oznajmił po chwili milczenia.

Nie zabrzmiało to najlepiej.

- Słucham? - Nie miała pojęcia, co mogłaby powiedzieć.

- Umówiłem się z pewną kobietą na dzisiejszą imprezę charytatywną - wyjaśnił. - Niestety Marta przeczytała pani książkę, rozpoznała we mnie Ethana, a teraz nie chce ze mną rozmawiać.

- Tak mi przykro - burknęła Violet. - Nie chodzi mi oczywiście o to, że nie ma pan z kim iść na imprezę, tylko o to, że zadaje się pan z kobietami, którym brakuje rozumu i nie potrafią odróżnić fikcji od faktów.

Zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy próbowała wetknąć mu szpilę, ale nic nie powiedział.

- Przykro mi również, że nie mogę panu pomóc, ale nie prowadzę agencji randkowej - dodała.

- Nie, nie prowadzi pani takiej agencji - zgodził się. - Ale ja nie przyszedłem po to, żeby mnie pani z kimś umawiała. Jestem tu, bo uważam, że jest mi pani coś winna.

Dopiero po chwili zrozumiała, co miał na myśli.

- Chce pan, żebym to ja z panem poszła? - zapytała z niedowierzaniem w głosie.

- Wcale nie chcę, ale nie mam wyboru. Żadna z moich znajomych kobiet w tym mieście nie zgodzi się mi towarzyszyć, oczywiście z pani winy. A jeśli pójdę sam, wszyscy uznają, że mieli rację.

- Niestety, mam już plany na dzisiejszy wieczór - odparła. - Może następnym razem powinien pan wcześniej zadzwonić i mnie uprzedzić. Skoro potrafił się pan dowie-

dzieć, gdzie mieszkam, na pewno uda się panu ustalić mój numer telefonu. W końcu jedno i drugie nie jest zastrzeżone.

Zamierzała zamknąć drzwi, ale oparł rękę na framudze,

- Chyba pani mnie źle zrozumiała - wycedził. - Nie ma pani żadnego wyboru, podobnie jak ja.

Rąbnęła ramieniem w drzwi, żeby je zamknąć, jednak nawet nie drgnęły.

- Jest mi pani coś winna, i nie odejdę, dopóki nie spłaci mi pani długu - wycedził.

- Uważa pan, że otworzę przed panem drzwi po czymś takim? - warknęła. - Nie każda kobieta jest taka głupia jak ta pańska Marta.

- Potrzebuję partnerki na dzisiejszą imprezę dobroczynną. - Zmrużył oczy. - Uznałem, że skoro przez pani książkę mam takie kłopoty, a także dlatego, że zarabia pani na życie w taki, a nie inny sposób, może mi pani pomóc i zająć miejsce Marty. Przynajmniej tyle powinna pani dla mnie zrobić.

Otworzyła usta, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Dzwoniłem do wszystkich znanych mi kobiet, żadna z nich nie odbiera moich telefonów. Nawet te, które nie czytały tej cholernej książki, ale usłyszały plotki i wiedzą, że to mnie pani opisała, a nie żadnego fikcyjnego Ethana. Rezultat jest taki, że nikt nie chce mieć ze mną do czynienia. Nie wycofano zaproszenia na bal tylko dlatego, że jestem jednym z największych darczyńców, a pieniądze znaczą więcej niż plotki.

Coś w głosie Gavina sprawiło, że niemal zrobiło jej się go żal, ale zaraz przypomniała sobie, że ten facet grozi procesem, który mógł zniszczyć jej wymarzoną przyszłość.

- Mogę wejść? - zapytał. - Mam dla pani propozycję.

- Nie, dziękuję - burknęła. - Mówiłam panu miliard razy i mówię teraz, że nie jestem ani call girl, ani zwykłą prostytutką. Nie interesuje mnie pana propozycja.

Przynajmniej wystarczyło mu na tyle przyzwoitości, żeby się skrzywić.

- Może źle dobrałem słowa - przyznał. - To nie taka propozycja. Niech mnie pani wpuści na chwilę, to porozmawiamy, dobrze? Myślę, że możemy sobie pomóc.

- Wątpię, żebyśmy...

- Wpuść mnie, Violet - przerwał jej, bezceremonialnie przechodząc na ty. - I to już!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Coś w tonie jego głosu kazało Violet zamknąć drzwi, zdjąć z nich łańcuch i ponownie je otworzyć. Gavin wepchnął się do środka i to on zamknął drzwi, nie ona. Na domiar złego oparł się o nie plecami, jakby chciał odciąć jej jedyną drogę ucieczki.

Inna sprawa, że nie miała najmniejszego zamiaru salwować się ucieczką. Nie była aż tak zdesperowana.

- Sytuacja wygląda tak - zaczął. - Dzisiejsza impreza jest bardzo ważna, nie tylko dlatego, że... - Nagle urwał, obejrzał Violet od stóp do głów i zmrużył oczy. - Co ty na siebie włożyłaś? Czy to jest kimono?

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że nie ma na sobie stroju do przyjmowania gości. To jej przypomniało, że jest u siebie w domu i powinna się relaksować, a nie rozmawiać z nieprzyjaźnie nastawionym mężczyzną, w dodatku ubranym w elegancki smoking.

- To nie jest prawdziwe kimono - odparła z irytacją. - To piżama, która doskonale pasuje do moich planów na wieczór. Zamierzam leżeć i nic nie robić.

Miała nadzieję, że jej słowa uświadomią mu, co mógł zrobić ze swoją propozycją, czegokolwiek ona dotyczyła.

- W takim razie musisz się przebrać - oznajmił. - Nie pojawisz się w czymś takim na przyjęciu u Steepletonów.

Violet wzięła się pod boki.

- W takim razie problem rozwiązany - oświadczyła buńczucznie. - Nie idę na żadną imprezę, bo nie jestem stosownie ubrana. Dzięki, że pan wpadł, i żegnam.

Sięgnęła do klamki, ale on mocno chwycił ją za nadgarstek, tak samo jak parę dni temu w gabinecie. Następnie zwinnie zmienił pozycję w taki sposób, aby znalazła się pomiędzy nim a drzwiami, ponownie naruszając jej przestrzeń osobistą. Na domiar złego oparł jedną dużą dłoń o drzwi, tuż przy jej uchu, a drugą nad jej głową. Usiłowała się wymknąć, ale bliskość jego potężnego ciała skutecznie jej to uniemożliwiła. Wstrzymała oddech i poczuła rozlewające się po brzuchu ciepło.

- Jak już wspomniałem, dzisiejsze przyjęcie bardzo dużo dla mnie znaczy - podkreślił. - Chodzi nie tylko o to, że w jego trakcie będą zbierane pieniądze na szczytny cel, i że jestem głównym darczyńcą. - Pochylił głowę, a jego głos stał się zimny i metaliczny. - Rzecz w tym, że jeśli się nie zjawię, albo, co gorsza, przyjdę bez osoby towarzyszącej, wszyscy uznają, że się ukrywam lub nie mogę znaleźć nikogo, kto chciałby ze mną iść.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- To nie moja wina... - zaczęła, ale natychmiast jej przerwał.

- Dlatego muszę iść z tobą - oznajmił dobitnie. - Gdy zjawię się z piękną kobietą u boku, dowiodę niezbitnie, że są jeszcze na świecie ludzie, którzy nie wierzą w ani jedno słowo z twojej przeklętej książki, i że nie brakuje pięknych kobiet gotowych pokazywać się ze mną publicznie.

Naprawdę uważał, że jest piękna? Jak to możliwe, skoro była rozkochana i w piżamie, a do tego nie miała na twarzy ani grama makijażu? Dopiero po chwili przypomniała sobie, że przecież wcześniej widział ją w markowych ciuchach i starannie umalowaną.

Musiała jednak uświadomić mu kilka istotnych problemów, które ewidentnie przeoczył.

- Wygląda na to, że o czymś pan zapomniał - zaczęła. - Pojawiając się w miejscu publicznym z autorką kontrowersyjnej książki, bynajmniej nie zdementuje pan pogłosek.

- Nie zjawię się z Raven French, tylko z Violet Tandy.

- Absurd - burknęła. - Nie może pan pojawić się z Violet, bo ona nie ma się w co ubrać na przyjęcie w wyższych sferach.

- Jak to?

- A tak to. Ona nie bywa na elitarnych imprezach, i już.

Pokiwał głową.

- Jasne - wycedził. - Chodzi tylko na prywatne spotkania z panami, prawda? Wierzę, że z odpowiednim strojem na duże przyjęcia może być u ciebie krucho. By nie powiedzieć skąpo, i to pod każdym względem.

Tak jak podejrzewała, facet wcale nie stał się nagle sympatyczny i miły, tylko przez cały czas udawał. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej i odepchnęła go z całej

siły. Z pewnością musiał być zaskoczony, bo zrobił krok do tyłu i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wykluczone - oświadczyła stanowczo, i zanim zdążył ponownie ją uwięzić, umknęła na środek pokoju i równie bezceremonialnie jak on nagle przeszła na ty. - Nie będziesz stał w moim mieszkaniu i mnie obrażał. Nikomu nie wolno kłaść mojej reputacji.

Roześmiał się gardłowo.

- Kalam twoją reputację? - spytał rozbawiony. - Słonko, sama to zrobiłaś, ja wcale nie musiałem ci pomagać. Może będzie to dla ciebie szok, biorąc pod uwagę środowisko, w którym się obracasz i pracujesz, ale nawet w dzisiejszym rozpasanym społeczeństwie kobiety biorące pieniądze za seks nie mają reputacji do skalania. Nie ma znaczenia, że teraz zarabiasz, hm, inną częścią ciała. Kto raz zostaje prostytutką, jest nią do końca...

- Nie jestem prostytutką! - wrzasnęła, ile sił w płucach. - Poza tym wcale nie poprawiasz swojej sytuacji, obrażając mnie i oczekując ode mnie przysług.

- To nie jest przysługa. - Jej wybuch nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. - Daję ci szansę spłacenia długu, który u mnie zaciągnęłaś.

- Ale...

- Pomyśl o tym inaczej - przerwał jej bezceremonialnie. - Jeśli dzisiaj wieczorem pójdziesz ze mną na przyjęcie charytatywne jako Violet Tandy, przedstawiś się jako pi-sarka i nikt nie będzie cię o nic podejrzewał. Przecież nie musisz nikomu mówić, w jakiej literaturze się specjalizujesz. W zamian skłonny jestem wycofać się z oskarżeń pod twoim adresem.

Violet zmrużyła oczy.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli pójdę z tobą na tę imprezę, to nie wytoczysz mi sprawy w sądzie? - zapytała.

- Powiedziałem, że będę skłonny...

- To znaczy?

- To znaczy, że być może zmienię zdanie i cię nie pozwę.

- „Być może” to za mało - zdecydowała po kilkusekundowym namyśle.

- Niech więc będzie „prawdopodobnie”. Prawdopodobnie zmienię zdanie i wycofam wniosek.

- Ale nie dajesz mi gwarancji?

- To najlepsza propozycja, na jaką możesz liczyć. Poza tym jest aktualna tylko przez najbliższą minutę. - Demonstracyjnie uniósł rękę i zerknął na elegancki złoty zegarek. - Sześćdziesiąt sekund. Musisz podjąć decyzję. Albo pójdziesz ze mną dzisiaj i tym samym skłonisz mnie do przemyślenia decyzji o wszczęciu postępowania sądowego, albo odrzucisz moją propozycję i spotkamy się w sądzie.

Ale wybór, pomyślała rozgoryczona. W obu wypadkach Gavin Mason był górą, a ona nie miała żadnych gwarancji. Tyle tylko że dzięki jego propozycji mogła pojawić się na ekskluzywnej imprezie, w której nigdy dotąd nie brała udziału. Zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedyś będzie miała szansę znaleźć się w towarzystwie chicagowskiej śmietanki.

- Trzydzieści sekund, Violet - pośpieszył ją.

Myślała gorączkowo o swojej garderobie. Właściwie nadawała się tylko jedna czarna sukienka, którą kupiła w lumpeksie na bal maturalny. Było to dziesięć lat i pięć kilo temu, ale prosty krój sukienki gwarantował jej wieczną młodość.

- Piętnaście sekund.

W połączeniu z biżuterią z cyrkonu oraz szpilkami, które nosiła na tym samym balu, miała szansę nie wyróżniać się na niekorzyść.

- Pięć sekund, Violet. Cztery, trzy, dwie...

- Zgoda - zadecydowała. - Niech będzie. Pójdę z tobą na tę imprezę, a w zamian za to obiecasz mi, że prawdopodobnie zrezygnujesz z wytaczania mi procesu sądowego.

Przez moment milczał, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Prawdopodobnie - powtórzył, nie obiecując niczego.

Violet uznała, że na więcej nie ma co liczyć. Istniała szansa, że po dzisiejszym wieczorze Gavin da jej święty spokój i już nigdy się nie spotkają.

Dlaczego więc nie czuła się ani trochę lepiej?

- Kiedy będziesz gotowa? - spytał.

Violet spojrzała na swoją piżamę, a potem na nieskazitelny smoking Gavina i jego starannie ogoloną, przystojną twarz.

Nigdy, pomyślała. Nigdy nie będę gotowa na takiego mężczyznę jak ty.

- Za kwadrans - oznajmiła. - Potrzebuję piętnastu minut.

Piętnaście minut, powtórzył w myślach Gavin, przyglądając się Violet, która stanęła niepewnie przed wejściem do sali balowej w domu Steepletonów. Wyglądała rewelacyjnie. Wiele kobiet potrzebowałaby kilku godzin, żeby tak wyglądać.

Włożyła czarną skromną sukienkę z dekoltem, która doskonale podkreślała jej kuszące kształty. Włosy upięła wysoko, odsłaniając smukły kark i kremową skórę, która aż się prosiła o pocałunek...

Najbardziej zdumiała go jednak jej biżuteria. Od lat kupował swoim partnerkom kosztowne upominki i potrafił odróżnić prawdziwe brylanty od ich imitacji. Violet miała na sobie naszyjnik z cyrkoniami, a przecież obracając się wśród bogatej klienteli, powinna była spotkać przynajmniej kilku hojnych sponsorów, gotowych ofiarować jej prawdziwe klejnoty w zamian za świadczone usługi, nawet jeśli i tak słono za nie płacili. Gavin wiedział z doświadczenia, że mężczyźni kupujący kobiety lubili je od czasu do czasu przyozdobić, choćby po to, by zademonstrować, kto ma władzę. Klienci Violet najwyraźniej nigdy nie ofiarowali jej nic poza wymaganą opłatą, w przeciwnym razie założyłaby prawdziwe kamienie szlachetne. Zastanawiał się, czy sam nie powinien kupić jej jakiegoś drobiazgu...

Tylko w zamian za co? Czy miał jej okazywać wdzięczność za to, że w kilkanaście minut zrobiła się na bóstwo? Przecież niewątpliwie miała w tym wprawę. Kobieta pracująca w jej zawodzie z natury rzeczy musi sprawnie obsługiwać klientów i błyskawicznie doprowadzać się do porządku, by zapewnić sobie zajęcie na następną noc. Violet zwyczajnie nauczyła się, co robić, żeby w kwadrans wyglądać świetnie.

Nagle spojrzała na niego i uśmiechnęła się nieśmiało, a wtedy Gavin poczuł się tak, jakby ktoś rąbnął go w żołądek. Z tym naturalnym, niewymuszonym uśmiechem wyglądała pięknie, a w dodatku niewinnie i czysto. Nie przypuszczał, że można tak dobrze i przekonująco udawać brak doświadczenia. Po raz pierwszy zrozumiał, dlaczego mężczyźni byli gotowi płacić duże pieniądze za to, by zagościła w ich łóżku. Przy niej

czuli się tak, jakby robiła to pierwszy raz. Trudno się dziwić, przecież wielu mężczyzn pociągało dziewictwo - a jeśli jakaś dziewczyna doskonale znała się na seksie i była chętna, tym lepiej. Z tego powodu wspomnienia Violet liczyły sobie aż tyle rozdziałów. Kto wie, ilu mężczyzn przeszło przez jej łóżko...

Nie miał czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo uśmiechnęła się jeszcze szerzej i w jej prawym policzku pojawił się uroczy dołeczek...

- Najpierw zmusza mnie pan szantażem do przybycia tutaj, a teraz wygląda na to, że cały wieczór będziemy stali w holu - zakpiła i nawet nie zauważyła, że znów zwraca się do niego per pan. Tak jakby ta oficjalna forma mogła ją przed czymś obronić.

Rozbawiony Gavin pomyślał, że na pewno nie będą stali w holu. W tym domu nie brakowało pomieszczeń, z których można było zrobić dobry użytek. Gavin często był u Steepletonów, odkąd dziesięć lat temu poznał Richarda, wiedział więc, że w posiadłości przy Lakeshore Drive znajduje się osiem sypialni. Gavin zdążył wykorzystać dwie z nich, gdyż podczas każdej imprezy organizowanej przez przyjaciela uprawiał w nich seks ze swoimi partnerkami. Kilka razy odwiedził także główną łazienkę państwa Steepletonów oraz jedną z garderób, altankę i parapet w jadalni, za grubymi zasłonami.

Stare, dobre czasy, pomyślał z rozrzewnieniem.

- Panie przodem - zwrócił się do Violet.

Położył dłoń na jej karku, a ona natychmiast ruszyła przed siebie, jakby uciekając przed dotykiem Gavina. Szedł tuż za nią, tym razem lekko muskając ręką jej plecy, niewątpliwie po to, aby oswoić ją z jego bliskością.

- Nie wzdrygaj się, kiedy cię dotykam, Violet - wyszeptał jej do ucha. - I nie odsuwaj się. Jesteś moją partnerką na dzisiejszy wieczór, a to oznacza, że jesteśmy ze sobą intymnie związani. Nie rób nic, żeby ludzie w to zwątpili, bo będę musiał jeszcze raz zastanowić się nad swoją propozycją.

- Propozycja sprowadzała się tylko do tego, że się pan zastanowi - mruknęła w odpowiedzi, ale Gavin wyczuł, że nieco brak jej tchu. - Jak może pan zastanowić się nad tym, czy pan się zastanowi?

- Sama zobaczysz, jeśli nie uda ci się przekonać wszystkich tutaj, że za mną szalejesz - odparł. - I że wpadliśmy tutaj tylko na chwilę, bo nie możesz się doczekać seksu ze mną.

Tym razem odwróciła się do niego, a na jej policzkach wykwitły różowe plamy.

- Zaraz, zaraz - syknęła. - W naszej umowie nie było ani słowa o tym, że mam udawać seksualne zainteresowanie panem. Miałam być tylko osobą towarzyszącą, nic więcej.

Gavin uśmiechnął się z politowaniem.

- Słonko, to oczywiste, że dziewczyna, która pokazuje się ze mną publicznie, jest moją kochanką - westchnął. - Założyłem, że masz tego świadomość. Przecież sama to napisałaś w rozdziale o Ethanie.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale po namyśle zamknęła je z powrotem. Gavin tylko pokręcił głową i rozejrzał się w poszukiwaniu baru.

Dostrzegł go natychmiast, w kącie sali balowej. Podeszli tam, ale zanim zdążył spytać Violet, na co ma ochotę, zażądała kieliszka szampana. Barman nalał go i podsunął jej z uśmiechem. Odwzajemniła uśmiech, grzecznie podziękowała, a skosztowawszy trunku, skinęła głową z aprobatą i podziękowała raz jeszcze. Barman dopiero wtedy spojrzął pytająco na Gavina, który burknął, że chce whisky, po czym bez słowa chwycił szklankę i ruszył wraz z Violet do grupki osób po drugiej stronie pomieszczenia.

- Zachował się pan bardzo nieuprzejmie - mruknęła, gdy przeciskali się przez tłum.

Gavin nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

- Co znowu?

- Nawet nie podziękował pan barmanowi za drinka - wyjaśniła z przyganą w głosie.

- Dlaczego miałbym mu za cokolwiek dziękować? - Wzruszył ramionami. - Gość robi, co do niego należy, i tyle.

- Dlatego, że byłoby to miłe i uprzejme - oświadczyła. - Poczuliby się dowartościowani.

- A kogo to obchodzi, co ten facet czuje? - parsknął z rozbawieniem Gavin. - To barman. Nie zauważyłem, żeby uleczył kogoś z raka albo zaprowadził pokój w kraju targanym wojną.

- Nie, ale uprzyjemnił panu przyjęcie, przygotowując dobrego drinka. Za to należy mu się podziękowanie.

Gavin nie rozumiał, dlaczego miałby się przejmować wynajętym pracownikiem. Zawsze uważał, że obsługa jest od tego, by nie rzucać się w oczy.

- Chodź - powiedział, w jednej chwili zapominając o barmanie. - Kilka osób tutaj powinno zobaczyć, że jesteśmy razem. To nie potrwa długo, musisz tylko przez kilka minut kiwać głową i seksownie wyglądać. Potem przejdziemy do innej grupy. Jeśli wszystko pójdzie gładko, a ty dobrze odegrasz swoją rolę, wyjdziemy stąd przed północą i odprowadzę cię do domu. Jak Kopciuszka.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kopciuszek. Tak, tego wieczoru mogłaby się czuć jak Kopciuszek, gdyby na balu towarzyszył jej piękny książę, a nie ten nieco przerośnięty ropuch. Nie mogła uwierzyć, że taki nadęty palant kiedykolwiek zdołał poderwać jakąś dziewczynę.

Nagle, zupełnie bez ostrzeżenia, w odległości kilku kroków od gromadki elegancko ubranych gości, Gavin zatrzymał się, wyjął kieliszek z jej ręki i wraz ze swoją szklanką odstawił go na tacę. Następnie chwycił Violet w ramiona i zaczął tańczyć. Zaskoczyło go, że nie miała pojęcia, jak się tańczy, czego jasno dowiodła, mocno nadeptując mu na stopę.

- Au! - syknął i momentalnie znieruchomiał. - Dlaczego to zrobiłaś, do cholery?

- Przypadkowo - burknęła. - Trzeba było mnie ostrzec, że ma pan ochotę na płasy.

- Połowa obecnych tu tańczy. Nie sądziłem, że potrzebujesz dodatkowego ostrzeżenia. Spróbuj się postarać, to nie takie trudne.

- Może i nie - westchnęła ciężko. - Ale kilka lekcji z pewnością by się przydało.

Gavin zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że w ogóle nie umiesz tańczyć? - zapytał z niedowierzaniem.

- Umiem, ale nie taki rodzaj tańca, w którym ludzie stykają się ciałami.

Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Po chwili wziął Violet za rękę i zaprowadził ją do małej alkowy, przez którą dotarli do szerokiego korytarza. Tam się zatrzymał, oparł jedną dłoń na biodrze Violet, a drugą uniósł na wysokość swojej klatki piersiowej.

Violet stała nieruchomo, wpatrując się w niego, więc westchnął ze zniecierpliwieniem i poruszył palcami, jakby ją pośpieszał.

- Weź mnie za rękę - polecił jej.

- A co z tymi wszystkimi ludźmi, którzy pańskim zdaniem powinni nas widzieć razem? - spytała, żeby zyskać na czasie.

- Będą tu przez cały wieczór, mamy mnóstwo czasu - zapewnił i sam chwycił ją za dłoń, po czym przytulił. - Poza tym nie chcę, żeby widzieli mnie w towarzystwie kogoś, kto nie ma pojęcia o tańcu.

No jasne. A ona, głupia, myślała, że Gavin zlitował się nad nią i postanowił poprawić jej samopoczucie, zabierając ją z parkietu, gdzie tylko kompromitowała się swoją nieumiejętnością tańca.

- Połóż lewą dłoń na moim ramieniu.

Posłusznie uniosła rękę, ale się zawahała, zanim go dotknęła. Nagle uświadomiła sobie, jak blisko siebie się znajdują, poczuła ogarniające ją ciepło, w nosie zakręciło się jej od korzennego zapachu męskiej wody po goleniu, a serce mocniej zabiło.

- Violet - powiedział chrapliwie. - Musisz położyć dłoń na moim ramieniu.

Po krótkim wahaniu dotknęła palcami jego ramienia. Materiał jego marynarki był gładki i miękki, a w dodatku rozkosznie ciepły...

- Teraz rób to samo co ja - ciągnął. - Ja jeden krok naprzód, a ty...

Zrobiła krok do przodu i ponieważ dotarło do niej, że to on miał zrobić krok do przodu, a ona powinna w tym samym momencie cofnąć nogę. W rezultacie oboje przytulili się do siebie jeszcze bardziej. Natychmiast zaschło jej w ustach, ale Gavin tylko zaśmiał się i wymamrotał przeprosiny.

Nie mogła uwierzyć, że Gavin Mason naprawdę ją za coś przeprosił.

- Uważaj - powiedział. - Będę mówił, co zrobię, a ty spróbujesz się dostosować. Zgoda?

- Spróbuję - odparła ostrożnie.

Skinął głową i w rezultacie ich twarze znalazły się tak blisko siebie jak jeszcze nigdy dotąd. Violet czekała, aż Gavin się odsunie, on jednak najwyraźniej wcale nie miał takiego zamiaru.

- A teraz zrobię krok naprzód - zapowiedział łagodnie, niemal muskając ustami jej wargi.

Powoli unióśł nogę i przesunął ją do przodu, dając Violet mnóstwo czasu na to, żeby odsunęła własną do tyłu.

- Doskonale - pochwalił ją. - Teraz druga noga musi dołączyć do pierwszej.

Naśladowując jego ruchy, czuła, że ich ciała ocierają się o siebie.

- A teraz ja zrobię krok do tyłu...

Violet jednocześnie postąpiła krok naprzód.

- I w bok...

Spodiewając się tego ruchu, Violet skierowała się w lewo i zaśmiała, zadowolona ze swoich postępów. Gavin również się roześmiał.

- Moje gratulacje, panno Tandy, właśnie opanowałaś swoje pierwsze kroki taneczne.

- Spróbujmy jeszcze raz - poprosiła ochoczo. - Ale tym razem szybciej. Tylko nie za szybko.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i skinął głową. Gdy tańczyli w nieco szybszym tempie, Violet zaczęła zwracać większą uwagę na muzykę i uświadomiła sobie, że Gavin stara się poruszać w rytmie narzuconym przez kwartet smyczkowy, grający w sali balowej. Stopniowo nabierała pewności siebie, aż wreszcie naprawdę tańczyła.

- Dziękuję - powiedziała, spoglądając z wdzięcznością na Gavina.

- Za co? - Wydawał się zaskoczony.

- Za to, że nauczył mnie pan tańczyć - odparła szczerze. - To bardzo miło z pana strony.

- Miło? - powtórzył. - To nie jest słowo, którego ludzie zwykle używają w odniesieniu do tego, co robię.

- W takim razie powinien pan nie tylko mnie uczyć tańca.

Nie był pewien, jak powinien rozumieć jej uwagę, więc tylko uśmiechnął się z ironią. Nie powiedział ani słowa, lecz jego taniec stał się bardziej zamaszysty i po chwili Gavin tanecznym krokiem wprowadził Violet z powrotem do sali balowej.

Bawiła się tak dobrze, że całkiem zapomniała o tym, jak ją wcześniej potraktował i że raczej zasłużył na jej złość, a nie wdzięczność. Powróciła do rzeczywistości dopiero wtedy, gdy przystanął i odetchnął głęboko.

- No, tak, zapomniałem, że jesteśmy tu po to, żeby zrobić na ludziach odpowiednie wrażenie, a nie przetańczyć całą noc - oświadczył.

Obrócił ją i zobaczyła tę samą grupkę ludzi, do której zmierzali wcześniej. W gronie nieznajomych dostrzegła trzy piękne kobiety - blondynkę, brunetkę i rudą. Wszystkie były bajecznie zbudowane, szczupłe i atrakcyjne, a na dodatek miały wyjątkowo obficie wypełnione dekolty.

Violet mimowolnie opuściła wzrok na swój biust. Nawet gdyby miała bardzo głęboki dekolt, nic by z niego nie wypływało. Gdy wraz z Gavinem zmierzała w tańcu do gromadki nieznanym, czuła się jak nietoperz, który przez pomyłkę usiłuje dołączyć do stada egzotycznych ptaków. W swoich oczach była bezbarwna, banalna i nieciekawa.

Gavin zwolnił, objął ją w talii i spokojnie podeszli do grupki. Violet zauważyła tam również mężczyzn, równie pięknych i eleganckich jak ich partnerki, choć ubranych w znacznie bardziej stonowane czernie i szarości. Zakładała, że Gavin zamierza dołączyć do znajomych i spędzić mnóstwo czasu na rozmowie, ale on tylko ukłonił się im zdawkowo, wymienił kilka uwag, do paru osób zwrócił się po imieniu, a pewnego mężczyznę, który bardzo poufale trzymał dłoń na pośladkach jednej z młodych kobiet, zapytał o zdrowie żony w połogu. Nie czekając na odpowiedź, zaprowadził Violet do baru i zamówił dwa takie same drinki jak poprzednio.

- Nie przedstawi mnie pan przyjacielom? - spytała z ironią w głosie i zerknęła na znajomych Gavina, którzy przyglądali się im bardzo uważnie.

Było to zaskakujące, zważywszy, że Gavin potraktował ich bardzo lekceważąco, wręcz zbył.

Po chwili wręczył jej smukły kieliszek szampana, sięgnął po szklanekę whisky i... Violet ledwie uwierzyła własnym uszom. Podziękował barmanowi!

- Nie zasługują na to, żebyś ich poznawała - odparł krótko.

Magia wieczoru nagle prysła. To oczywiste, że nie zamierzał jej nikomu przedstawiać - przecież uważał ją za zwykłą dziwkę.

Wyglądało na to, że natychmiast odczytał jej myśli, bo spojrzał na nią uważnie.

- Nie, Violet - powiedział stanowczym tonem. - Chodzi mi o to, że nie są moimi przyjaciółmi, więc nie warto ich poznawać. To okropni ludzie, wierz mi, a ty jesteś tysiąc razy lepsza od nich.

Przyszło jej do głowy, że nietrudno być lepszym od kogoś, kto obmacuje młode kobiety, podczas gdy jego żona opiekuje się nowo narodzonym dzieckiem.

- Widzieli mnie z tobą i wiedzą, że świetnie się bawimy - wyjaśnił. - Tylko to się liczy.

Jasne, tylko to się liczy. Ludzie powinni myśleć, że Gavin miło spędza czas z kobietą, a potem zabierze ją do domu, aby uprawiać seks. W ten sposób podtrzymywał swój wizerunek przebojowego mężczyzny, który na pewno nie był pierwowzorem klienta call girl z jej pamiętników. Przecież ktoś taki jak on nie musiał płacić za seks. Na dodatek trzymał ją z daleka od znajomych, aby nie zauważyli, że jest ubrana w starą, niemodną sukienkę i nosi sztuczną biżuterię.

Tak, świetnie się bawili.

Tylko ile jeszcze zostało czasu, nim zegar wybije północ?

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gavin nie był pewien, kiedy w Violet zaszła zmiana, ale gdy przed północą odwoził ją do domu, wydawała się zgaszona i przybita. Uparł się, że odprowadzi ją pod same drzwi, a kiedy powoli wchodzili po ciemnych schodach, przyszło mu do głowy, że samotna kobieta nie powinna mieszkać w tak niebezpiecznej okolicy.

Zaraz, zaraz. Przecież znajdowali się w biednej, nieciekawej dzielnicy, zamieszkaanej przez ludzi z marginesu społecznego i w dodatku fatalnie oświetlonej. Dlaczego luksusowa call girl miałaby mieszkać w tej okolicy?

Było to jeszcze jedno z pytań, które zadawał sobie od pierwszego spotkania z Violet. Była skromnie ubrana, zaskakująco uprzejmie odnosiła się do personelu i nie miała pojęcia o tańcu. Wszystko to brzmiało dość nieprawdopodobnie. Przecież taniec był koniecznością w jej pracy. Dziewczyny do towarzystwa nie zarabiały wyłącznie w sypialni. Istniała spora grupa starzejących się mężczyzn, którzy już nie dawali sobie rady w łóżku, więc chętnie wynajmowali dziewczyny, aby towarzyszyły im na różnych balach i przyjęciach, gdzie nadal chcieli sprawiać wrażenie ogierów.

Tak czy owak, Gavin spodziewał się, że luksusowa call girl będzie doskonale znała tango i inne tańce, a tymczasem musiał uczyć ją absolutnych podstaw.

- Jesteśmy na miejscu - oświadczyła, wrywając go z rozmyślań. - Dzięki, że odprowadził mnie pan do domu. Dobranoc - dodała, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Nie było absolutnie żadnego powodu, żeby pozostawał z nią dłużej, nie prosiła go nawet, aby odprowadził ją do drzwi. W końcu była już na tyle dorosła, żeby sama o siebie zadbać. Zastanawiała się, dlaczego jeszcze sobie nie poszedł.

- Nie zaprosisz mnie na strzemiennego?

Zawahała się, bo pytanie zbiło ją z tropu.

- Nie powinien pan pić i prowadzić - poinformowała go po chwili.

- I tak już piłem alkohol na przyjęciu - przypomniał.

- Właśnie o to chodzi - odparła szybko. - Wypił pan drinka, choć przyznaję, że upłynęło od tego momentu sporo czasu i w dodatku zjadł pan kolację, ale gdy poczęstuję pana jeszcze jednym drinkiem, alkohol uderzy panu do głowy.

- Możesz mi dać coś do jedzenia - zasugerował. - I mogę pić powoli.

Znowu się zawahała.

- Dziękuję ci za miły wieczór, Gavin - odparła w końcu, z napięciem w głosie. Pomyślała, że po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu i znowu przeszła na ty. - Było całkiem przyjemnie, choć nie dałeś mi zbyt wiele czasu na przygotowania, a w dodatku użyłeś szantażu, aby skłonić mnie do wyjścia z tobą.

No, tak, całkiem o tym zapomniał. Może właśnie dlatego wzbraniała się przed zaproszeniem go do środka.

- Teraz, kiedy już spełniłam twoje warunki, pora, żebyś zrobił to samo - ciągnęła. - Idź do domu i zastanów się nad „prawdopodobną” zmianą zdania.

Racja, właśnie to jej obiecał. Tyle tylko że w tej chwili wcale nie miał zamiaru zastanawiać się nad pozwem sądowym, który planował złożyć przeciwko Raven French. To było raczej dziwne, gdyż przez ostatnie dwa tygodnie myślał niemal wyłącznie o tym.

- Zaczekam tutaj, aż wejdiesz do środka - zapowiedział, żeby zyskać na czasie. - Nigdy nie wiadomo, kto może się czaić po drugiej stronie drzwi. Śmiało - zachęcił ją. - Nigdzie mi się nie śpieszy.

Wymamrotała coś ze zniecierpliwieniem, ale otworzyła torebkę, wyjęła z niej klucze i zabrała się do otwierania drzwi. Gavin okazał się jednak szybszy. Nieoczekiwanie wyrwał klucze z jej dłoni, sam otworzył i nacisnął klamkę. Zanim Violet zdołała zaprotestować, minął ją i wszedł pierwszy, choć w środku paliło się kilka świateł, które specjalnie zostawiła, i na pewno nikt nie ukrywał się w cieniu.

- Och, co za ulga. Nie ma nikogo - burknęła sarkastycznie, wchodząc za Gavinem.

Z niewiadomego powodu jej uwaga wyraźnie poprawiła mu samopoczucie. Violet otworzyła szerzej drzwi.

- Teraz możesz z czystym sumieniem wrócić do domu - zasugerowała. - Dobranoc, Gavin.

Westchnął ciężko, jakby przyznawał się do porażki, i cofnął się do wyjścia. Przystanął jednak w progu, a gdy uniosła dłoń, posłusznie zwrócił klucze.

- Dziękuję, że dałaś się namówić na wyjście - powiedział. - Wiem, że w sumie nie dałem ci wyboru, ale... - Wzruszył ramionami. - Tak czy siak, dziękuję.

Przez moment w milczeniu patrzyła mu w oczy i wtedy zauważył na jej policzku niewielką bliznę, na którą wcześniej nie zwrócił uwagi. Z jakiegoś powodu uznał, że ta drobna niedoskonałość wcale nie szpeci Violet, wręcz przeciwnie, tylko podkreśla jej urodę.

Zanim sobie uświadomił, co robi, pogłaskał bliznę kciukiem.

- Co się stało? - spytał cicho.

Otworzyła szeroko oczy, wyraźnie spanikowana, uniosła rękę i odsunęła jego dłoń. Następnie szybko zasłoniła małą szramę palcami, jakby chciała ukryć coś, co i tak było ledwie widoczne.

- To nic takiego. - Mówiła tak, jakby brakowało jej tchu. - Kiedy miałam osiem lat, razem z jedną z moich sióstr zmywałam naczynia. Ona zmywała, ja wycierałam. W pewnej chwili upuściła szklanę, którą mi podawała, szkło rozprysło się na blacie i okruch mnie skaleczył w policzek. Pewnie należało założyć szew, ale... - urwała na moment, po czym szybko dokończyła - ...ale obyło się bez tego.

Gavin nie zastanawiał się dotąd nad tym, że Violet mogła mieć rodzinę: ojca, matkę, rodzeństwo. Powiedziała Jedną z moich sióstr", więc niewątpliwie było ich kilka. Co takiego się stało, że straciła kontakt z bliskimi? Na pewno zerwała z nimi stosunki albo oni z nią. Był pewien, że kobiety nie zostają prostytutkami, jeśli łączą je silne więzi z rodziną.

- Ile masz sióstr? - zapytał.

Znowu zrobiła wielkie oczy, a potem opuściła wzrok i zajęła się szperaniem w torebce.

- Właściwie ani jednej - odparła. - Nie w sensie rodzinnego pokrewieństwa.

- Ale...

- Posłuchaj, późno już. - Spojrzała mu w oczy. - Naprawdę powinieneś iść.

Nagle poczuł się niezręcznie, jak nastolatek, który po pierwszej randce odprowadza do domu ładną dziewczynę. Nie bardzo wiedział, jak się zachować.

- W takim razie dobranoc, Violet - mruknął. - I jeszcze raz dziękuję.

Zaklął w myślach, zły na siebie, że zachowuje się jak idiota. Chciał się odwrócić i wyjść, ale wbrew sobie pochylił się i musnął ustami bliznę na policzku Violet. Nie miał

pojęcia, co go do tego skłoniło. Przecież w zasadzie byli wrogami, chociaż przyjemnie spędzili razem wieczór. Na dodatek nigdy w życiu nie całował kobiety w policzek - nawet w piątej klasie, kiedy podczas zabawy na podwórku ukradł Mary Jane Pulaski pierwszego w życiu buziaka, celował w jej usta. Co z tego, że trafił ją w ucho? Liczyły się zamiary.

Violet wstrzymała oddech, kiedy jego wargi dotknęły jej ciepłej skóry. Nie odepchnęła go jednak, jak to swego czasu uczyniła Mary Jane Pulaski, ani nie rzuciła w niego bryłą błota, jak wspomniana Mary Jane. Zdrapywanie brudnej mazi z twarzy nie było przyjemne i Gavin nie chciałby tego powtarzać.

Violet oparła dłoń na jego klatce piersiowej, jakby pragnęła go powstrzymać, a gdy popatrzył na nią, zobaczył, że się zarumieniła.

Ponownie.

Nie miał pojęcia, dlatego potem zrobił to, co zrobił. Może poczuł się sprowokowany jej gestem, może kierowało nim coś innego, coś, nad czym wolał się nie zastanawiać. Tak czy owak, ponownie opuścił głowę, tym razem celując - skutecznie - w usta, i nie ograniczył się do muśnięcia.

Całując ją, wstrzymał oddech. Chciał wiedzieć, jak się zachowa i co zrobi, choć dotychczas interesowały go jedynie własne pragnienia. Nigdy też nie był równie niepewny podczas pocałunku.

Czuł się jak chłopak, który po raz pierwszy całuje dziewczynę.

Właśnie ta świadomość sprawiła, że się cofnął, ale gdy tylko ujrzał jej przymknięte oczy i rozchylone usta, natychmiast ponownie przywarł do nich wargami. Wszystko inne przestało się liczyć.

Poczuł, jak Violet zaciska palce na jego koszuli. Położył dłonie na jej biodrach, rozkoszując się ich miękkością i ciepłem. Nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na to, jak cudownie jest tylko głaskać kobietę, jak elektryzujący może być smak jej ust. Gdy jednak położył dłoń na jej piersi, Violet zamarła, po czym cofnęła się kilka kroków.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała półgłosem.

Gavin pokręcił głową. Nie tylko dlatego, że nie znał odpowiedzi na to pytanie - po prostu w jego głowie kłębiły się miliony innych pytań, na które również nie potrafił odpowiedzieć.

Violet uniosła rękę do włosów i ze zdumieniem zorientowała się, że jest zupełnie roztrzęsiona. Postanowiła wziąć się w garść i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Musisz iść - powiedziała ponownie, głosem równie drżącym jak jej dłonie. - Natychmiast, Gavin.

- Nie jesteś call girl, prawda? - spytał, choć nie miał pojęcia, dlaczego to mu przyszło do głowy.

Gdy tylko usłyszał samego siebie, dotarło do niego, że to prawda. W głębi duszy musiał wyczuć to już wcześniej. Jak inaczej dałoby się wyjaśnić to skromne mieszkanie, prostą sukienkę, sztuczną biżuterię, nieznajomość sztuki i tańca? Na dodatek całowała go jak osoba, która na pewno nie robi tego zawodowo. Nie sądził, żeby była stuprocentowo niewinna, ale już wiedział, że nie jest prostytutką. Violet pokręciła głową i westchnęła z ulgą.

- Oczywiście, że nie - odparła. - Powtarzam to od samego początku.

- Ale jak to możliwe... - I znowu zbyt wiele pytań cisnęło mu się na usta, żeby wiedział, od którego zacząć.

- Nie mam zielonego pojęcia, czemu wszyscy uważają, że napisałam *Wysokie obcasy* z doświadczenia.

Przynajmniej na to pytanie znał odpowiedź.

- Bo piszesz bardzo przekonująco i bardzo, bardzo dobrze. Łatwo dojść do wniosku, że opisujesz rzeczywistość.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się z wyraźnym zadowoleniem. - Gdyby wszyscy pisarze opisywali wyłącznie rzeczywistość, na świecie roiłoby się od nudnych książek. Nie każdy może być Ernestem Hemingwayem.

Cóż, Violet z pewnością nie przypominała Ernesta Hemingwaya, za co Gavin był niewymownie wdzięczny losowi. Zbliżył się do niej ponownie, a ona poczuła to samo co wcześniej, kiedy uczył ją tańczyć. Nigdy dotąd nie doświadczała tak silnych emocji.

Nie uświadamiając sobie, co robi, uniosła dłonie i wsunęła palce w jego włosy. Poczowała, jak Gavin rozsuwa zamek błyskawiczny jej sukienki i rozpina stanik, a potem dotyka dłońmi jej nagich pleców.

Nie protestowała, kiedy ściągał z niej ubranie i biustonosz. Sama poluzowała mu krawat i zabrała się do rozpinania guzików koszuli. Jego barki przypominały skałę, brzuch był twardy i płaski, a plecy szerokie, gorące i do tego gładkie niczym jedwab. Poczowała jego dłonie na swoich ramionach i w talii. Pieścił jej piersi, a potem powoli przesunął rękę niżej.

Zanim uświadomiła sobie, co się właściwie dzieje, wziął ją na ręce i przeniósł do sypialni. Gdy tylko postawił ją na podłodze, zrzuciła resztę ubrania, jednocześnie ściągając z Gavina koszulę i marynarkę. Nareszcie mogła napawać wzrok jego widokiem. Patrzyła na ciemne włosy, pokrywające jego brzuch i klatkę piersiową. Wyglądał wspaniale, był muskularny i wręcz doskonały.

- Jesteś piękny...

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że wypowiedziała te słowa na głos, dopóki Gavin nie zaśmiał się cicho. Popatrzyła mu w oczy i dostrzegła w nich nieskrywane pożądanie.

- Nie - szepnął. - To ty jesteś piękna.

Jego słowa sprawiły, że poczuła się jak najbardziej wyjątkowa istota na kuli ziemskiej.

- Co my robimy, Gavin?

- Czy to nie oczywiste? - odpowiedział pytaniem.

Violet uśmiechnęła się niemal niezauważalnie.

- Nie mogę przestać myśleć, że to nie jest dobry pomysł - wyznała.

- Więc przestań myśleć, Violet, i daj się porwać zmysłom.

Nie miała szansy tego skomentować, gdyż ponownie pocałował ją w usta, a ona odwzajemniła pocałunek, jednocześnie pomagając Gavinowi zdjąć spodnie i bokserki, choć sama pozostała w stringach. Gdy pieścił jej piersi, jednocześnie przesunął się w stronę łóżka i po chwili usiadł na nim, po czym posadził ją sobie na kolanach. Violet jęknęła z satysfakcją, czując, jak pożądanie ogarnia całe jej ciało i koncentruje się między nogami.

Z ufnością poddawała się coraz bardziej śmiałym pieszczotom, aż wreszcie oboje nie mogli wytrzymać napięcia. Gavin położył ją na plecach i ściągnął z niej stringi. Teraz oboje byli całkiem nagi. Przez chwilę żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć i co zrobić, aż Violet postanowiła zaufać instynktowi i przyciągnęła do siebie jego biodra, by oddać mu się bez wahania. Jeszcze nigdy nie czuła się tak spełniona. Nagle krzyknęła i instynktownie wyprężyła się, otaczając go nogami, a on momentalnie doprowadził ją na szczyt rozkoszy.

Wcześniej nie doświadczała takich emocji jak te i w tej chwili marzyła tylko, aby je powtórzyć.

Miała nadzieję, że stanie się to jak najszybciej...

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gavin przypatrywał się śpiącej Violet, a przez głowę przelatywało mu tysiące myśli. Leżała na brzuchu, skąpana w łagodnym nocnym świetle padającym zza okna. Jedną rękę położyła na poduszce, a jej lekko podkurczone palce wyglądały tak, jakby trzymała w nich coś niewidzialnego.

Gavin podniósł z podłogi bokserki i spodnie, i włożył je, starając się poruszać jak najciszej. Narzucił na siebie koszulę, ale nie zawracał sobie głowy jej zapinaniem. Jeszcze raz popatrzył na pogrążoną we śnie Violet i wyszedł z sypialni. Po seksie zawsze był głodny jak wilk, zwłaszcza po tak żywiołowym jak ten, który uprawiał z Violet.

Zapalił światło w mikroskopijnej kuchni i zajrzał do kilku szafek. W jednej z nich odkrył skromny zapas słodczy, które nie wydały mu się specjalnie apetyczne. Lodówka była nieco lepiej zaopatrzona, chociaż dominowały w niej produkty typowe dla damskiej diety, czyli jogurt, owoce oraz sałatki.

Ucieszył się, gdy w końcu zauważył trzy gatunki sera leżące w przegródce na produkty mleczne. Wziął dwie gruszki, pokroił je i ułożył na półmisku razem z plasterkami brie, masdamera i jeszcze jakiegoś bliżej nieokreślonego rodzaju żółtego sera. Z koszyka na blacie wyjął całkiem świeżą bagietkę, a zza rośliny doniczkowej stojącej na parapecie wyciągnął butelkę pinot noir, zaskakująco dobrego, choć niedrogiego wina.

Z zadowoleniem uświadomił sobie, że w krótkim czasie przyszykował zupełnie przyzwoitą ucztę. Odkorkował butelkę i w jednej z szafek wyszperał dwa różne kieliszki. Na koniec ułożył to wszystko na tacy i wyszedł z kuchni. Zamierzał uraczyć Violet posiłkiem w łóżku, ale przechodząc przez salon, zauważył przywalony papierami stolik, a na nim czerwoną świecę.

Uśmiechnął się i podszedł do stolika, lecz znieruchomiał, przyjrzawszy się bliżej stercie papierzyk. Były to kartki wyrwane z kolorowych czasopism. Jedno ze zdjęć przedstawiało bardzo znajomy widok.

Postawił tacę na stoliku kawowym, usiadł na kanapie i zabrał się do przeglądania papierów. Natrafił na fotografie z ekskluzywnych magazynów wnętrzarskich, a także artykuły o bardzo bogatych biznesmenach. Zwrócił uwagę na informację o drogiej odzieży

oraz na fotografii z „GQ”, na której widniał model w garniturze Canali, wartym dwa i pół tysiąca dolarów, i w butach Santoni, kosztujących co najmniej półtora tysiąca. Model miał na sobie również jedwabny krawat Hermesa i doskonałą koszulę Ferragamo.

Gavin wyprostował się i powoli pokiwał głową. Był to ten sam strój, o którym czytał na głos w swoim gabinecie. Opis pochodził z dwudziestego ósmego rozdziału książki Violet. Ubranie modela wyglądało niemal identycznie jak to, które Gavin miał w swojej szafie. Niewykluczone, że kupił je po przeczytaniu tego artykułu.

Przejrzał jeszcze wycinki poświęcone cygarom, whisky i koniakom, w których polecano jego ulubione marki. Artykuł o muzyce jazzowej poświęcono artystom, których sam cenił, natrafił też na wzmiankę o pewnej siłowni w Chicago, w której ćwiczył. Nie brakowało recenzji jego ulubionych restauracji oraz barów, gdzie chodził razem z potencjalnymi klientami.

W pewnej chwili jego wzrok padł na krótką wzmiankę o ekskluzywnym, mało znanym sklepie w Alzacji, oferującym niepowtarzalną jedwabną bieliznę dla panów.

Gavin pokręcił głową. Wyglądało na to, że czytał te same czasopisma co Violet. O ile jednak ona kreowała na ich podstawie całkowicie fikcyjne postaci, on wykreował całkowicie realną siebie.

Wielkie nieba, miał jeszcze więcej wspólnego z Ethanem, niż przypuszczał, a na dodatek stworzył go wcześniej niż Violet. Dziwne, że oboje myśleli takimi samymi kategoriami.

Gdy zbierał rozrzucone wycinki, zauważył jeszcze jedną rzecz godną uwagi. Były to kartki maszynopisu z naniesionymi poprawkami. Gavin uśmiechnął się półgębkiem. Wyglądało na to, że Violet przygotowywała nową książkę. Nie mógł się oprzeć pokusie, więc poukładał zadrukowane stronicie i zabrał się do czytania.

Fragment, który wpadł mu w ręce, pochodził z trzysta piętnastej strony powieści i opisywał konfrontację pomiędzy bohaterką książki a postacią nazwaną... Mason Gavin. Szybko okazało się, że Mason Gavin to paskudny sukinsyn, dobrze przynajmniej, że przystojny...

Mason Gavin to nie byle kto. Gdyby zdarzyło mu się napotkać zamierzającą na mrozie bezdomną rodzinę, minąłby ją bez słowa i poszedł prosto do restauracji na drinka

i wielki talerz żeberek. Pracowałam dla wielu egocentrycznych, nieczułych, szowinistycznych palantów, ale ten facet... Ten facet był ich królem.

Hm. Miał dziwne przeczucie, graniczące z pewnością, że Mason Gavin nie będzie kryształowo czystym bohaterem.

Liczył sobie metr osiemdziesiąt osiem wzrostu i ważył dziewięćdziesiąt jeden kilo, lecz mimo interesującego wyglądu był nieprzyjemnym draniem.

Na litość boską, pomyślał z rezygnacją. Miał metr dziewięćdziesiąt i ważył osiemdziesiąt siedem kilo, a na każdy jego cal składały się czyste mięśnie.

Ktoś taki bez zmrużenia powiek mógłby kopnąć małego kotka i posłać go prosto w śniegową breję na krawężniku.

Kolosalna przesada.

Wiedziałałam, że skoro był zdolny do zrobienia czegoś takiego kotu, to nie zawahałby się przed wrzuceniem mnie do firmowej rozdrabniarki papierów.

Doczytał do ostatniej wydrukowanej strony. Nie uszło jego uwadze, że Violet wprowadziła poprawki, które nie tylko nie złagodziły wizerunku Masona Gavina, ale wręcz dodały mu bezwzględności. Zdarzyło mu się słyszeć historie o pisarzach, którzy w swoich książkach kształtowali bohaterów na wzór własnych wrogów, a potem uśmiercali ich w brutalny i bolesny sposób, ale Violet raczej nie życzyła śmierci Masonowi Gavinowi. Pragnęła tylko przedstawić go w niekorzystnym świetle i sprawić, aby jej bohaterka dała mu do wiwatu.

Skończył czytać, poukładał równo wszystkie kartki, dołączył je do artykułów oraz zdjęć z czasopism i podniósł wzrok.

Violet stała na progu sypialni, oparta o framugę. Zdążyła się już ubrać, przynajmniej częściowo miała na sobie workowate spodnie od piżamy i za krótką koszulkę, która odsłaniała jej brzuch.

- Gdy pisałam ten fragment, byłam na ciebie wściekła - wyjaśniła szczerze. - Wcale nie zamierzałam zachowywać tego nazwiska, bo nie mam ochoty być pozywana za zniesławienie i oszczerstwo.

- Tak się zastanawiam... - Westchnął ciężko i uniósł stos wydrukowanych kartek. - Czy naprawdę byłem taki okropny?

Oderwała się od framugi i zrobiła kilka kroków w jego kierunku.

- Tak - potwierdziła, a on poczuł bolesne ukłucie w sercu. - Przynajmniej na początku. Może dlatego, że wtedy miałeś powód.

Pokręcił głową, choć jej słowa nieco go pokrzepiły.

- Nie, wcale nie. Teraz to do mnie dotarło.

Uśmiechnęła się trochę niepewnie, ale nie usiadła na kanapie obok Gavina, tylko wskazała brodą stertę wycinków prasowych.

- Chyba powinnam była pokazać ci to wszystko już na samym początku naszego konfliktu, żebyś wiedział, jak przygotowuję materiały do pracy - zauważyła. - Pewnie ułatwiłoby to nam porozumienie. Może wtedy szybciej przekonałbyś się, że Ethan to naprawdę fikcyjny bohater i że nigdy, w żaden sposób nie łączyłam go z tobą...

- Z wyjątkiem mojego penthouse'u - wytknął jej.

Violet zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz? Zdjęcie tego mieszkania znalazłam na rozkładówce w „Chicago Homes”. W nowej książce też z niego korzystam, bo ogromnie mi się spodobało.

Tym razem to Gavin się uśmiechnął.

- Na tej rozkładówce są zdjęcia mojego mieszkania - wyjaśnił.

- Co takiego? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Przewertował powycinane artykuły i po chwili natrafił na zdjęcia swojego mieszkania. Nie wstał jednak i nie wręczył Violet tych kartek, tylko wymownie poklepał poduszkę obok siebie. Po krótkim wahaniu posłusznie usiadła obok niego, zachowując niewielki dystans. Nie był pewien, jak to rozumieć, skoro przed chwilą oboje tak miło spędzali czas w łóżku.

- Spójrz - powiedział, wskazując wers w pierwszym akapicie artykułu. - Tutaj jest informacja, że na zdjęciu widnieje chicagowski penthouse dyrektora zarządzającego GMT Gavina Masona.

Violet szybko przeczytała cały fragment i pokręciła głową.

- Przysięgam, w ogóle tego nie pamiętałam - mruknęła. - Nawet nie jestem pewna, czy przeczytałam artykuł. Po prostu przyczepiłam go nad biurkiem, żeby w trakcie pracy spoglądać na zdjęcia tego mieszkania. Wydało mi się po prostu fantastyczne.

- Pewnie czytałaś, ale dawno temu i nie zapamiętałaś mojego nazwiska.

Violet uśmiechnęła się szeroko.

- Więc jednak mi wierzysz - zauważyła. - Czy w końcu nabrałeś pewności, że nie jesteś Ethanem?

Mruknął coś niezrozumiale, jakby nie chciał się w to zagłębiać.

- Chyba masz już świadomość, że ta książka to zwykła fikcja literacka? - nie ustępowała. - Zastanów się nad tym. Napisałam o kobiecie, której nikt nie wykorzystywał i nie przymuszał do seksu. Sama kontrolowała swoje życie w zdominowanym przez mężczyzn świecie. Moja bohaterka otrzymywała seksualną gratyfikację przy absolutnie każdym stosunku, z absolutnie każdym mężczyzną, i nigdy, przenigdy, nie musiała udawać orgazmów.

Gavin z uśmiechem wsłuchiwał się w jej słowa, ale nagle spoważniał.

- Chcesz powiedzieć, że zdarzyło ci się udawać orgazm?

Violet przygryzła dolną wargę.

- Tak - odparła szczerze. - Każda kobieta to robi.

- Czy... tej nocy? - spytał, zaskakując samego siebie.

Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się zastanawiać, czy kobiety udają, kiedy idą z nim do łóżka. Szczerze powiedziawszy, niewiele go to obchodziło, o ile sam był usatysfakcjonowany. Przy Violet wszystko się zmieniło. Nagle zaczęło mu zależeć, i to bardzo.

- Żartujesz, prawda? - Zachichotała i zarumieniła się jak pensjonarka. - Jak możesz w ogóle pytać mnie o coś takiego?

Zorientował się, że nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Więc nie? - chciał wiedzieć.

- Naprawdę muszę to mówić wprost?

- Tak.

- Nie - oznajmiła z przekonaniem.

Od razu poczuł się lepiej. Violet ponownie się zarumieniła i skierowała wzrok na wycinki z czasopism.

- Więc chyba... - zawahała się. - Chyba nie będziesz już mnie ciągać po sądach?

W jej głosie usłyszał powątpiewanie. Najwyraźniej nadal czuła obawę, że po tym wszystkim wytoczy jej proces.

- Nie, nie będę - odparł. - Wiem, że ta książka to fikcja literacka i mam świadomość, że nie jestem Ethanem. Wiem też, że nigdy nie pracowałam jako call girl.

Skinęła głową i z uśmiechem spojrzała mu w oczy.

- To dobrze - westchnęła. - Gdybym tylko mogła przekonać wszystkich czytelników, że nie jestem Roxanne... Przecież nawet nie nazywam się Raven French, tylko Violet Tandy. Jestem taka jak wszyscy.

Wzruszyła ramionami.

Pomyślał, że to kompletna bzdura. Violet Tandy w niczym nie przypominała znanych mu osób. Kim była naprawdę? Nagle zapragnął dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

- Zatem można powiedzieć, że oboje będziemy mieli z tym problem.

Lekko odsunęła głowę i przyjrzała się mu uważnie.

- Dlaczego oboje? - spytała ostrożnie. - Dla mnie to nie jest poważna sprawa. Irytująca, fakt, ale niezbyt poważna.

Gavin roześmiał się bez przekonania.

- Przecież nie mogę pozwolić, aby moi znajomi myśleli, że spotykam się z call girl - wyjaśnił. - Przede wszystkim dlatego, że to nieprawda.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili namysłu najwyraźniej zmieniła zdanie i ponownie zacisnęła wargi.

- Co jest? - spytał.

Nerwowo postukała palcem w stertę wycinków.

- Hm, chyba o czymś zapomniałam - powiedziała w końcu.

- O czym? - dopytywał się, coraz bardziej zdezorientowany.

Violet westchnęła ciężko i znowu postukała palcem.

- Zapomniałam, jak ważny jest dla ciebie wizerunek. Dzisiaj wieczorem chwilami wydawałeś mi się nieco inny.

- Inny niż co? - dążył.

- Inny niż facet, który nieustannie przejmuję się tym, co o nim myślą otaczający go ludzie - wyjaśniła spokojnie. - Dzisiaj, przynajmniej przez pewien czas, zdawałeś się przejmować tym, co ja myślę o tobie.

- Violet, naprawdę zależy mi na twojej opinii.

- Ale bardziej na opinii innych, Gavin - westchnęła. - W przeciwnym razie to, że tak wiele osób ciągle uważa *Wysokie obcasy* za wspomnienia call girl, a nie za powieść, nie stanowiłby dla ciebie problemu.

Nawet nie próbował ukryć zdumienia w głosie.

- Jak rozumiem, ty nie przejmujesz się tym, że tak wiele ludzi uważa cię za byłą prostytutkę?

- Przejmuję się tym, ale tylko dlatego, że ciągle muszę się bronić przed ich atakami - odparła. - Na dodatek niektórzy z moich czytelników grożą mi sądem.

- Naprawdę jest ci wszystko jedno, że zdaniem tysięcy ludzi uprawiałaś seks z każdym, kto był gotów zapłacić ci odpowiednio dużo pieniędzy? - Nie mógł w to uwierzyć.

- Nie obchodzą mnie cudze opinie, Gavin. - Wzruszyła ramionami. - Dlaczego miałabym tracić na nie czas i energię? Nie mam wpływu na to, co inni sobie o mnie pomyślą. To ich problem, nie mój.

- Przecież wizerunek jest najważniejszy - odparł.

- Bzdura - zaprotestowała bez wahania. - Najważniejsza jest istota rzeczy, czyli prawda o człowieku. Wnętrze człowieka.

- Nikt nie dotrze do twojego prawdziwego wnętrza, jeśli natknie się po drodze na twój fatalny wizerunek. Musisz prezentować się z jak najlepszej strony, inaczej do niczego nie dojdiesz.

Ze złością pokiwała głową.

- Tak, jasne - warknęła. - Żeby być kimś, trzeba się wykazać błękitną krwią i rodowodem, co? Trzeba należeć do odpowiedniego towarzystwa i nie wolno przestawać z pospółstwem, dziewczynami do towarzystwa ani żadną inną biedotą.

- Violet, nie to chciałem...

- Czy na pewno? - przerwała mu. - Przejmujesz się, bo ludzie mogą się dowiedzieć, że zaczynałeś jako biedak, choć nie ma w tym nic złego...

- Wiem, że moje pochodzenie jest nie do zaakceptowania przez ludzi, na których opinii mi zależy - wycedził. - Kiedyś byłem bardziej niż biedny. Byłem nędzarzem...

- I co z tego? - przerwała mu oburzona. - Ale teraz jesteś bogaty i nigdy nie wrócisz tam, skąd przyszedłeś. A nawet, gdybyś tam kiedyś wrócił, to...

- Nigdy tam nie wrócę - zapowiedział stanowczo. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby do tego nie doszło. Nie chcę mieć nic wspólnego z ludźmi, którzy żyją w tamtym świecie. Oni są...

Violet wyprostowała się i dumnie uniosła głowę.

- No powiedz, jacy oni są? - spytała.

- Oni są inni niż ty i ja.

Zauważył, że zacisnęła szczękę.

- Doprawdy?

- Właśnie tak - upierał się. - Nie przejmują się nikim i niczym. Nie mają żadnego wykształcenia, są leniwi i zadowoleni ze swojego parszywego życia. Nie umieją ciężko pracować, nie mają marzeń, nie starają się wybić ponad przeciętność. Na nic nie liczą.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Nie wierzę, że to powiedziałeś - szepnęła. - Jak możesz uważać, że na nic nie liczą?

- Mogę, bo są niewidzialni. Nikt nie chce przyjąć do wiadomości, że istnieją. Reszta świata najchętniej zapomnieliby o nich raz na zawsze.

- W takim razie to reszta świata ma problem, a nie oni. Każdy na coś liczy i o czymś marzy - podkreśliła z przekonaniem. - Może część ludzi, których znałeś w swoim dawnym życiu, nie była tak wykształcona jak ty teraz, ale to nie znaczy, że nie byli inteligentni, a to, co uważałeś za lenistwo, mogło być brakiem zdrowia, brakiem sił żywotnych. A może oni po prostu marzyli? Skąd wiesz, co się dzieje w cudzej głowie? Przecież nie umiesz czytać w myślach.

- Nie trzeba czytać w myślach, aby widzieć, że niektórzy ludzie po prostu dali za wygraną.

Ponownie pokręciła głową.

- Nie rozumiesz tego, prawda?

O co jej chodziło? Przecież świetnie wiedział, o czym mówi. Pochodził z tego koszmarnego świata i osobiście się przekonał, jak tam jest. Ona nie miała o tym pojęcia.

- Czego nie rozumiem? - zapytał sztywno.

- Nie każdy musi spać na pieniądzech, żeby czuć się szczęśliwym - oświadczyła z mocą. - Mnóstwo ludzi znajduje szczęście, gdzie tylko się da. Niektórym wystarczy błękitne, słoneczne niebo po długim deszczu, inni są szczęśliwi, gdy któregoś dnia szkoła organizuje niespodziewaną wycieczkę do skansenu, który zawsze chcieli zwiedzić. Można być szczęśliwym, kiedy rodzice przestają na siebie wrzeszczeć i człowiek wreszcie ma szansę wysłuchać ulubionej piosenki w radiu. Albo gdy znajduje dolara na ulicy i może go wydać, jak zechce, choćby na batonik czekoladowy, na który nie ma co liczyć w domu. Szczęściem jest nawet sam dom, prawdziwy i własny, w którym wreszcie można... - Przerwała, z irytacją wyprostowała palce i ponownie zacisnęła pięści. - Wiesz co, Gavin? Pochodzę dokładnie z takiego samego świata jak ty. Może nawet z gorszego.

Nie był pewien, co na to powiedzieć. Nie tylko dlatego, że nie wyobrażał sobie Violet na parszywych ulicach ze swojej młodości, ale także z tego powodu, że jej pochodzenie nie miało dla niego najmniejszego znaczenia. Liczyło się tylko to, że była z nim teraz.

- Trudno mi w to uwierzyć - mruknął, gdyż zdawała się czekać na jego komentarz.

- Dlaczego? - spytała, jeszcze bardziej rozzłoszczona.

Postanowił powiedzieć prawdę.

- Ponieważ jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Jesteś inna niż...

- Niż ci wszyscy nieistotni, odrażający ludzie, którzy nie kontrolują własnego życia?

- Nie o to mi...

- Wiesz co? Na ciebie już pora.

- Co? - Z niedowierzaniem zamrugał oczami. - Mam sobie iść? Ale dlaczego? Violet, na litość boską, co się dzieje?

- Lepiej się pośpiesz - poradziła mu oziębłe. - Któryś z twoich przyjaciół może cię zobaczyć w tej okolicy.

- Skąd, żaden z moich przyjaciół za żadne skarby nie pojawiłby się tutaj. - Powiedział to bez zastanowienia i dopiero po sekundzie uświadomił sobie, jak obraźliwie zabrzmiały jego słowa.

Violet niewątpliwie również tak pomyślała, bo przeszła do sypialni, podniosła z podłogi pozostałe ubrania Gavina i cisnęła je w jego kierunku.

- Wynoś się! - rozkazała. - I nigdy, przenigdy nie zbliżaj się już do mnie.

- Violet, nie chciałem powiedzieć...

- Wynocha!

- Posłuchaj mnie, przecież...

- Precz, ale już!

- Ale...

- Natychmiast!

Gavin wielokrotnie obraźliwie się wypowiadał, jednak nigdy nie czuł potrzeby przeproszenia za cokolwiek. Zawsze mówił w oczy, co myślał, a poza tym nie osiągnąłby życiowego sukcesu, gdyby nieustannie wszystkich za wszystko przeproszał. Niby dlaczego miałby robić to teraz?

- Masz dziesięć sekund - poinformowała go. - Dziewięć. Osiem. Siedem. Sześć...

- Już dobrze, idę - burknął i podniósł obie ręce, jakby się poddawał, choć uważał, że nie zrobił nic złego.

Po prostu wiedział lepiej od Violet, jak to jest pochodzić z nizin społecznych. Może ona nie należała do wyższych sfer, ale z pewnością nie miała do czynienia z prawdziwą biedą. Była zbyt inteligentna i zbyt zadowolona.

Z godnością włożył buty i marynarkę, jedną ręką wepchnął krawat do kieszeni, drugą poprawił kołnierzyk.

- Violet, posłuchaj...

Zignorowała go jednak, podeszła do drzwi i otworzyła je gwałtownym szarpnięciem. Gavin wiedział, że w tej chwili nie ma co z nią rozmawiać. Nadal nie rozumiał, co takiego zrobił i czym się jej naraził. Nie miał też pojęcia, jak ją uspokoić, więc musiał wyjść.

Usłyszał trzaśnięcie zamykanych drzwi, a potem huk jakiegoś rozbijanego o ścianę przedmiotu.

I co z tego, że wyprowadził Violet z równowagi i mówił różne nieprzyjemne rzeczy, skoro były prawdziwe? Nieważne, że powiedziała, że nie chce go więcej widzieć i uważała go za drania. Sam musiał się wyrwać ze starego życia i stworzyć dla siebie zupełnie nowe. Dlatego nikt nigdy nie zdołał go pokonać.

Aż do tej chwili.

Kiedy wychodził z budynku, czuł się fatalnie, jakby znowu miał się stać takim samym człowiekiem jak dawniej, niewidzialnym i bezwartościowym. To na pewno przez tę okolicę, powiedział sobie, stojąc przed zniszczonym domem. Nawet odwiedziny w takim miejscu od razu kładły się cieniem na jego życiu.

Skoro Violet nie chciała go więcej widzieć, w porządku. On również nie chce się z nią spotykać, jeśli ceną za to miałyby być pojawianie się w tak obskurnych miejscach jak to. Pomyślał, że im szybciej znajdzie się w swoim kosztownym mieszkaniu, urządzonego przez drogiego architekta wewnątrz, tym będzie dla niego lepiej. Nieważne, że nikt tam na niego nie czekał.

Jeszcze długo po wyjściu Gavina Violet siedziała na sofie w piżamie, patrząc na leżącą na łóżku starą sukienkę. Co się właściwie zdarzyło? Od chwili, gdy po drugiej stronie wizjera zobaczyła Gavina, nic nie miało sensu. Ani jego przyjście, ani szantaż, ani wyciągnięcie jej na przyjęcie, ani to, że był dla niej miły - przynajmniej przez jakiś czas. Ani to, że w końcu uświadomił sobie, że nie była prostytutką. Miłość, którą uprawiali, też nie miała sensu. Nie, poprawiła się szybko. To, co robili, nie miało nic wspólnego z miłością. Nie tylko dlatego, że ledwie się znali, a właściwie wcale się nie znali, ale dlatego, że on nie był zdolny do takiego uczucia. To, co między nimi zaszło, było zwykłą fizyczną reakcją na...

W zasadzie nie była pewna na co. Niewątpliwie podobali się sobie i w tym tygodniu połączyło ich wiele emocji - złość, niechęć i strach musiały w końcu znaleźć ujście. Gavin miał ją za nic i, o dziwo, z tym najtrudniej jej było sobie poradzić. Łączyło ich pochodzenie, ona jednak uważała, że ludzie z ich świata nie są bez znaczenia, a on miał ich za nic.

Zacząła się zastanawiać, dlaczego zdumiały ją pewne rzeczy, które mówił. Przecież od początku wiedziała, jaki był. Już w poniedziałek twierdził, że chce ukryć swoją przeszłość. Nie chciał, aby ktokolwiek wiedział, że wychował się na ulicy, że pochodzi ze slumsów. Nie tylko on miał takie zdanie na temat biedoty. Mnóstwo ludzi je podzielało, a większość z nich obracała się w tych samych kręgach towarzyskich co Gavin.

Niespełna trzydzieści sześć godzin po tym, jak Violet wyrzuciła go z mieszkania, Gavin siedział przy biurku i spoglądał na akta, dostarczone mu przez prywatnego detektywa, z którego usług regularnie korzystał. Była to interesująca zbieranina różnych dokumentów i raportów, a dotyczyła tylko jednej osoby - Violet Tandy. Gdyby zajął się tymi aktami przed sobotnim wieczorem, tylko utwierdziłby się w przekonaniu, że Violet jest prostytutką. Wszystkie informacje na jej temat, leżące przed nim, wskazywały, że pochodziła ze środowiska, w którym dominowała bieda, zaniedbanie, poczucie klęski. Jej świat okazał się jeszcze gorszy od jego świata.

Była starsza, niż podejrzewał, dobiegała trzydziestki. Urodziła się i wychowała w Chicago, w dzieciństwie została porzucona przez matkę. Nagle przypomniał sobie coś, na co wcześniej nie zwrócił uwagi Violet wspomniała, że nie wie, kto jest jej ojcem. Przechodziła z jednej rodziny zastępczej do drugiej i w rezultacie zebrało się ich co najmniej tuzin, zanim skończyła osiemnaście lat. Wtedy państwo zmusiło ją, żeby sama zadbała o siebie, bez wykształcenia, przygotowania i bez żadnych zasiłków. Violet nie miała nikogo, mogła polegać wyłącznie na sobie. Studia nie wchodziły w grę, gdyż była bardzo przeciętną uczennicą, więc przed napisaniem powieści dorywczo wykonywała rozmaite proste prace - zatrudniła się jako hostessa w pięciogwiazdkowej restauracji, asystentka w ekskluzywnej pracowni krawieckiej przy Michigan Avenue, szyjącej męskie ubrania, i jako pokojówka w luksusowym hotelu. Tam właśnie miała do czynienia ze śmietanką towarzyską i mogła poznać bogatych mężczyzn.

Był pewien, że gdyby chciała zostać call girl, bez trudu znalazłaby klientów, i nie chodziło jedynie o łatwy dostęp do nich. Gavin po prostu uważał, że żaden mężczyzna nie byłby w stanie się jej oprzeć.

Ona jednak nie poszła na łatwiznę. Pracowała uczciwie, czasem bardzo ciężko, od rana do nocy. Planowała, marzyła i wykorzystała swoją inteligencję oraz determinację, by wydostać się z biedy.

Pomyślał, że byli do siebie podobni. Violet też zaczęła od niczego i urabiała sobie rękę po łokcie w każdej pracy, której się podejmowała. Z ulicy trafiła na salony, tyle że w przeciwieństwie do niego nie wstydziła się swojego pochodzenia, a tymczasem Gavin robił co w jego mocy, by ukryć swoje. Cóż, Violet nie miała wyrobionej marki w biznesie i nie cieszyła się powszechnym szacunkiem. Nie zadawała się na co dzień z ludźmi, z którymi on musiał się kontaktować, a jej pozycja towarzyska nie zależała od ukrywania swojego pochodzenia. Gdyby koledzy z pracy oraz znajomi Gavina poznali prawdę o nim, nie darzyliby go przyjaźnią ani szacunkiem, nawet by na niego nie spojrzeli. A bez odpowiedniej pozycji w branży i w towarzystwie trafiłby z powrotem do rynsztoka. Na to nie mógł sobie pozwolić.

Teraz rozumiał, czemu była taka wściekła w sobotę, kiedy niepochlebnie wyrażał się o ludziach żyjących w slumsach, mieszkających w biednych dzielnicach. W takich, jak ona mieszkała, bo pewnie ciągle jeszcze nie stać jej było na zmianę adresu na bardziej elegancki. Podejrzewała go o brak szacunku dla niej tylko z tego powodu, że jeszcze nie całkiem wygrzebała się z biedy.

Westchnął ciężko i usiadł wygodniej na obitym skórą fotelu. Przypomniał sobie, jak mówiła o odnajdywaniu szczęścia w prostych rzeczach, i uświadomił sobie nagle, że opowiadała mu o sobie. Znaczyło to chyba, że jednak nie byli tacy sami, ponieważ on, jako dziecko, nie potrafił znaleźć szczęścia w niczym.

Powtarzał sobie, że to wszystko jest już nieważne, bo po prostu nie będzie się z nią widywał. Nawet gdyby chciał, jasno dała mu do zrozumienia, żeby się do niej nie zbliżał, i wcale nie zamierzał tego robić. Była symbolem wszystkiego, od czego chciał trzymać się jak najdalej, i nawet jeśli nie pracowała jako prostytutka, to nadal mnóstwo ludzi tak uważało. Na szczęście dysponował dowodami, które mógł pokazać ludziom ze swojego kręgu towarzyskiego, dowodami świadczącymi o czymś wręcz przeciwnym, a jeśli nawet nie przekonałby ich, że książka to fikcja, mógł przynajmniej udowodnić, że nie jest Ethanem.

Postanowił się na tym skupić, poprosić o pomoc prywatnego detektywa, żeby zebrał takie same wycinki jak te, które Violet trzymała w mieszkaniu, i dostarczył je największym plotkarzom w towarzystwie. Za kilka miesięcy wszyscy zapomną o sprawie i sytuacja wróci do normy. Ponownie będzie chodził na odpowiednie przyjęcia, zadawał się z właściwymi klientami i spotykał z tymi kobietami, z którymi należało się spotykać.

Raz jeszcze pomyślał o Violet. Nie była dla niego odpowiednia i nie powinien przejmować się jej opinią, tylko zapomnieć o niej jak o każdej innej, z którą się przespał. Nie miał problemu z zapominaniem kobiet, żadna z nich nie wydała mu się godna zapamiętania.

Dlaczego zatem nieustannie myślał o Violet? Czemu tak bardzo chciał znowu ją zobaczyć? Może gdyby ujrzała, co mógł stracić, gdyby pokazał jej trochę więcej ze swojego życia, zrozumiałaby go. Na przyjęciu nie było jego bliskich przyjaciół, głównie dlatego, że nie miał ich zbyt wielu. Może gdyby zobaczyła, jak żył, uświadomiłaby sobie, dlaczego utrzymanie dotychczasowego stylu życia jest dla niego tak ważne.

Tak, musiał jej to wszystko pokazać. Na początek postanowił jednak zastanowić się nad tym, co powinien zrobić, żeby nie zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nieco ponad tydzień po awanturze z Gavinem Violet siedziała w audytorium Northwestern University, słuchając, jak profesor literatury przedstawia ją jako jedną z najlepiej sprzedających się pisarek na lokalnym rynku. Młodzi ludzie, z którymi miała rozmawiać, studiowali współczesną powieść amerykańską, a ona przyszła tu, by dyskutować z nimi o tym, czy książki zawierające jedynie fikcję literacką potrafią stworzyć wiarygodny portret społeczeństwa i obyczajów współczesnego świata.

Pomyślała z ulgą, że nareszcie nikt nie będzie jej pytał o pikantne szczegóły z jej książki. Nie będzie musiała mówić o erotycznych gadżetach ani o bieliźnie. Miała rozmawiać o współczesnej krytyce literackiej i dlatego właśnie w Talk of the Town wypożyczyła najbardziej konserwatywny strój, jaki udało jej się znaleźć, czyli czarny kostium Chanel, do którego dobrała wisior z onyksem i bransoletę. Ciemne włosy uczesała w kok i zrobiła sobie bardzo dyskretny makijaż. Chciała, by traktowano ją poważnie, jak prawdziwą pisarkę. Teraz, patrząc na około pół setki studentów, którzy zebrali się, żeby jej wysłuchać, tak się właśnie czuła.

Z pewnością siebie i swadą wygłosiła wcześniej przygotowaną mowę, po czym poprosiła o pytania.

Pierwsze dotyczyło gadżetów erotycznych, a drugie bielizny.

Pod koniec spotkania Violet podparła głowę rękami i ścisnęła się za nasadę nosa, żeby poradzić sobie z bólem głowy.

- Jest jeszcze czas na jedno pytanie - westchnęła.

- Co pani robi po wykładzie?

Natychmiast uniosła głowę, słysząc znajomy baryton. Blisko wejścia do audytorium dostrzegła Gavina. Nie widziała go wcześniej. Musiał się wśliznąć, kiedy akurat spoglądała w swoje notatki. Popatrzyła na Gavina, a potem obiegała wzrokiem audytorium. Nie tylko on wydawał się zainteresowany odpowiedzią.

- Jestem zajęta - odparła szybko, po czym odwróciła się do wykładowcy, który ją zaprosił. - Panie profesorze, bardzo dziękuję, że mnie pan zaprosił i umożliwił mi pan rozmowę ze swoimi studentami - powiedziała.

Po wymianie uprzejmości ruszyła do wyjścia po drugiej stronie sali. Gavin przewidział to widocznie, bo bardzo szybko ją dogonił.

- Violet, poczekaj, proszę. Muszę z tobą porozmawiać.

Dziwnie błagalny ton w jego głosie sprawił, że się zawahała i popatrzyła mu prosto w oczy.

- O co chodzi? - spytała zwięźle.

Nic nie odpowiedział, tylko uważnie się jej przyglądał.

- Witaj - szepnął.

- Cześć - odparła z niechęcią.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, aż w końcu Violet uznała, że nie zniesie przedłużającej się ciszy.

- Co tu robisz, Gavin?

- Przyszedłem po ciebie... To znaczy, żeby się z tobą zobaczyć - poprawił się pośpiesznie i dodał: - Byłem w okolicy i miałem nadzieję, że znajdziesz chwilę na lunch. Mam tu klienta, który chce sprzedać część swojej kolekcji, więc przyjechałem rzucić na nią okiem. To bardzo ważny człowiek. - Pomyślał, że to ostatnie zdanie zabrzmiało wyjątkowo głupio.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Na jego twarzy pojawiła się panika.

- Widziałem wzmiankę w gazecie - odparł.

- Jedyna wzmianka w gazecie znalazła się w weekendowym wydaniu gazety, w dziale dla pań powiedziała powoli. Może się mylę, ale jakoś nie wyglądasz mi na kogoś, kto czytuje kąciki dla pań.

W końcu uśmiechnął się do niej tym swoim czarującym, pewnym siebie uśmiechem.

- Musisz wiedzieć, że bardzo interesują mnie panie.

Choć niewątpliwie powiedział to żartem, oboje wiedzieli, że w tym komentarzu kryje się coś więcej. Na szczęście żadne z nich nie miało ochoty kontynuować tematu.

- Mój klient mieszka niedaleko kampusu Northwestern, więc postanowiłem wyjść trochę wcześniej i przyjść na spotkanie z tobą - dodał Gavin.

- Dlaczego?
- Mówiłem, że chcę z tobą porozmawiać.
- Dlaczego? - powtórzyła cierpliwie.

Tym razem nie odpowiedział od razu, tylko zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Bo chciałbym mieć drugą szansę na zrobienie na tobie dobrego wrażenia - odparł w końcu.

Omam nie wybuchła śmiechem, słysząc te słowa. Czy naprawdę liczył na to, że mogłaby zmienić o nim zdanie?

- Nie jestem pewna, czy mam czas na lunch - skłamała. - Wieczorem muszę załatwić coś w mieście.

Na przykład iść do domu, pomyślała. Sama.

- Daj spokój. To spotkanie ze studentami zaczęło się zbyt wcześnie, żebyś zdążyła zjeść cokolwiek poza śniadaniem - zauważył słusznie. - Znam świetną knajpę, gdzie serwują śródziemnomorskie potrawy. Ja stawiam.

Violet westchnęła. Skąd wiedział, że uwielbiała śródziemnomorską kuchnię?

- Nie masz pojęcia, jaką tam robią tabulę - kuśił.

Grał nieczysto, gdyż tabuła była jej ulubioną potrawą.

Powtarzała sobie w myślach, że powinna odmówić. Przecież dla tego człowieka znaczyła tyle co nic. Był wykuty z kamienia, zimny i nieczuły, do tego miał wszystkie cechy, których nie znosiła u mężczyzn. Nawet jeśli się jej podobał, nie oznaczało to, że powinna mu ustępować. Wiedziała, że ludzie jego pokroju uparcie obstają przy swoich poglądach, a ona nie zamierzała zmieniać się dla niego.

Mimo to ze zdumieniem usłyszała, jak mówi: W porządku.

Violet nie miała pojęcia, jak do tego doszło, ale dwie godziny później siedziała na fotelu dla pasażera w jaguarze Gavina. Samochód jechał krętym podjazdem na terenie posiadłości niejakiego Chatswortha Whitehalla Piątego. Zanim wsiadła do samochodu, zauważyła swoje nazwisko na teczce z jakimiś dokumentami. Teczka leżała na miejscu pasażera i Gavin błyskawicznie ją stamtąd zabrał.

Nadal nie potrafiła zrozumieć, dlaczego zgodziła się na tę wspólną wyprawę. Podczas lunchu wypila tylko jeden kieliszek wina, więc nie mogło ono wpłynąć na jej ocenę

sytuacji w przeciwieństwie do baklawy, którą oboje zjedli na deser. To właśnie tuż po deserze wyraziła zgodę na wycieczkę po włościach pana Whitehalla Piątego, by wraz z Gavinem obejrzeć przeznaczoną do wyceny kolekcję. Powinna była mieć więcej rozumu i uświadomić sobie, że to było kolejne nieczyste zagranie z jego strony.

Kiedy się zatrzymali, Gavin wysiadł pierwszy i otworzył jej drzwi, po czym wyciągnął rękę do Violet, a ona ją przyjęła. Zrozumiawszy swój błąd, od razu chciała wyrwać dłoń z jego uścisku, ale przytrzymał ją mocno i lekko pociągnął. Niespodziewanie znaleźli się bardzo blisko siebie.

Violet odruchowo zrobiła krok do tyłu i odwróciła się ku domowi, co jednak wcale jej nie uspokoiło. Nie mogła przestać myśleć o tym, że Gavin uważał ją za kogoś gorszego od siebie, a ona nie potrafiła ani nie chciała dostosować się do jego oczekiwań.

- Widowiskowy dom, prawda? - zapytał, błędnie oceniając jej reakcję.

W milczeniu pokiwała głową.

- Whitehallowie jeszcze przed wielkim pożarem należeli do śmietanki towarzyskiej Chicago. Co roku pomnażają swoją fortunę. Trzeba przyznać, że po stu pięćdziesięciu latach sporo się tego zebrało.

- Tak, w rzeczy samej. - Ugryzła się w język, żeby nie zakląć i pomyślała, że Gavin rzeczywiście przebył długą drogę z brooklyńskich doków.

O dziwo, była jednak pewna, że i ona czułaby się tu jak w domu.

- Chatswortha nie będzie. - Posługując się imieniem klienta, najwyraźniej chciał dać jej do zrozumienia, że łączy ich bliska zażyłość. - Ale czeka na nas jego gospodyni.

Na dźwięk słowa „gospodyni” Violet wyobraziła sobie pulchną panią w gumowych rękawicach i obszytym falbankami fartuszką, z arsenałem plastikowych butelek, sprayów i wiader, jednak kobieta, która powitała ich w drzwiach domu Chatswortha Whitehalla Piątego, wyglądała zupełnie inaczej. Miała na sobie elegancką, konserwatywną garsonkę, brylantowe kolczyki w uszach i kosztowny złoty zegarek na ręce. W jej uchu tkwiła słuchawka bluetootha, a pod pachą trzymała iPada. Violet przyszło do głowy, że damy tej raczej nie sposób zobaczyć ze zmiotką w ręku.

- Witaj, Mirando - powiedział Gavin ciepło, co naturalnie znaczyło, że ją również znał. Najwyraźniej często tu bywał. - Miło cię widzieć.

- Dzień dobry panu - odparła oficjalnym tonem. - Pan Whitehall poinformował mnie o państwa wizycie i przygotowałam przykładowe egzemplarze do wyceny. Czekają w głównym salonie.

Główny salon, powtórzyła Violet w myślach. Zastanawiała się, ile tu jest salonów i doszła do wniosku, że pewnie kilka setek.

- Billings przygotowuje lekki lunch dla pana i pańskiej... - Gospodyni po raz pierwszy spojrzała na Violet, która poczuła się irracjonalnie zadowolona z tego, że ma na sobie wypożyczone, designerskie ciuchy. - Pańskiej współpracownicy - dodała po chwili. - O ile, oczywiście, nie mieli państwo okazji zjeść lunchu po drodze.

- Dziękujemy ci bardzo, Mirando - powiedział Gavin. - Dziękujemy też Chatsworthowi i Billingsowi, ale już jedliśmy.

- Doskonale. - Miranda uśmiechnęła się niezobowiązująco. - Proszę za mną.

Weszli do ogromnego holu, z którego można było przejść do kilku przestronnych pomieszczeń, usytuowanych wokół szerokich schodów prowadzących na wielką galerię. Miranda wprowadziła gości do ogromnej sali po lewej stronie, pełnej ozdobnych dzieł sztuki, marmurowych rzeźb i obrazów na sztalugach.

- Jak mówiłam, to tylko przykładowe egzemplarze - odezwała się. - To, co chce sprzedać pan Whitehall, zostało odpowiednio ometkowane, każda z tych rzeczy jest reprezentatywna dla ponad dwudziestu innych dzieł. Dzięki temu będzie pan miał pojęcie o skali przedsięwzięcia.

- Dziękuję, Mirando - powiedział Gavin. - Damy sobie radę.

Miranda znowu uśmiechnęła się bezosobowo i powiedziała Gavinowi, żeby ją zawołał, jeśli będzie miał jakieś pytania albo uzna, że potrzebuje pomocy, po czym wyszła, zostawiając gości samych pośród wartych miliony dolarów dzieł sztuki.

Nagle Violet poczuła się zbyt przerażona, żeby choćby ruszyć małym palcem. Obawiała się, że lada chwila niechcący coś zbije albo potrąci.

- Nie musisz się bać - oznajmił Gavin, jakby wyczuł jej lęk. - Wszystko jest ubezpieczone.

- Po prostu tam sobie usiądę. - Wskazała na krzesło pod ścianą. - Nie wydaje się specjalnie drogie.

- To krzesło pochodzi z dworu Ludwika XVI - oznajmił Gavin. - Jest warte więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

Cóż, wyobraźnię miała bogatą.

- Wobec tego stanę pod drzwiami. A może po prostu wyjdę i poczekam w samochodzie? - zaproponowała.

- Trzymaj się blisko mnie. - Uśmiechnął się do niej. - Nic ci nie będzie.

Pomyślała, że im bliżej Gavina się znajdzie, tym mniej będzie bezpieczna. Mimo to ostrożnie podeszła do niego i nie odstępowała ani na krok. Żeby przypadkiem na coś nie wpaść, nawet wzięła go pod rękę. Zesztywniał, ale kiedy popatrzyła na jego twarz, nie dostrzegła na niej żadnych emocji. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale najwyraźniej się rozmyślił i tylko wyciągnął z kieszeni komórkę, po czym zaczął robić nią zdjęcia.

- To zwykły dom, Violet - powiedział cicho. - Tylko pełen pięknych mebli i dzieł sztuki, żeby wnętrza lepiej wyglądały. Nie różni się od innych tego typu domów.

- Daj spokój - prychnęła. - Doskonale wiesz, że to nieprawda. To nie jest zwykły dom, te rzeczy też nie są zwyczajne. W takim domu, wśród takich mebli, w takim właśnie świecie zawsze chciałeś żyć i zrobisz wszystko, żeby tak się stało. Gdyby nawet podobny dom znajdował się w mojej dzielnicy i był wypełniony moimi meblami, w ogóle byś do niego nie wstąpił.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby zamierzał zaprzeczyć, ale chyba zrozumiał, że to na nic.

- Masz rację - powiedział, czym zupełnie ją zaskoczył. - Ale spójrz tylko na to, Violet. - Rozłożył ręce. - Spójrz na ten dom, na te niezwykle przedmioty. Nie wolałabyś mieszkać w takim miejscu niż tam, gdzie teraz?

- Dobrze mi tam, gdzie mieszkam. - Uniosła głowę.

- Ale nie wolałabyś mieszkać tutaj? - Nie ustępował.

Rozejrzała się po luksusowym otoczeniu. Zależało jej na tym, by odpowiedzieć uczciwie. Dom był wspaniały, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości, a otaczanie się takim pięknem i ekstrawagancją niewątpliwie stanowiło prawdziwy przywilej. Tylko czy na pewno chciałyby spędzać tutaj każdy dzień ze świadomością, że to wszystko należy do niej?

Pokręciła głową.

- Nie wiem, Gavin - odparła szczerze. - To wszystko jest bardzo piękne, ale to również ogromna odpowiedzialność. Im więcej się ma, tym większą stratę się ryzykuje, nie uważasz?

Zdumiało ją, że zamiast przez chwilę się zastanowić, uśmiechnął się szeroko.

- No właśnie - oznajmił. - O to mi właśnie chodziło.

- To znaczy... o co?

- Mam zbyt wiele do stracenia i dlatego zależy mi na chronieniu swojego poziomu życia - wyjaśnił. - Nikt, kto ma choć odrobinę rozumu, nie chciałby żyć biedniej i być mniej zamożnym.

- Nie o to mi cho... - urwała i nagle dotarło do niej, co powiedział. To znaczy, że nie mam ani odrobiny rozumu, jeśli wolę żyć skromniej? To chciałeś mi powiedzieć?

- Nie, nie, ależ skąd. - Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Ale właśnie to powiedziałaś.

- Jednak nie to miałem na myśli, Violet - upierał się. - Ciężko pracowałem na to, żeby dostać się do tych najwyższych kręgów społecznych. Od dzieciństwa było to moim marzeniem. Czy ty wiesz, jak to jest tak długo o czymś marzyć? Wiesz, jak to jest, kiedy marzenia się spełniają?

Pomyślała o swoim przytulnym domku na przedmieściach, otoczonym różami, z huśtawką w ogrodzie.

- Doskonale wiem, co to znaczy marzyć - odparła.

Na drugie pytanie nie знаła jednak odpowiedzi, gdyż wciąż nie udało się jej spełnić swojego marzenia. Mogła tylko wyobrazić sobie, jakie to niezwykle uczucie i liczyć na to, że pewnego dnia się o tym przekona.

Przyszło jej do głowy, że być może nie różni się aż tak bardzo od Gavina. Oboje pochodzili z najuboższych kręgów społecznych i walczyli o lepsze życie. Cóż, jego koncepcja lepszego życia nieco różniła się od tego, jak wyobrażała je sobie Violet, ale i on, i ona robili, co w ich mocy, by spełnić swoje marzenia. Zaczęła się zastanawiać, co by czuła, gdyby żyła swoim idealnym życiem w swoim idealnym domku na przedmieściach, aż nagle przyszedłby ktoś i temu zagroził. Zrobiłaby, co mogła, by się bronić, podobnie

jak Gavin. Różnica polegała jednak na tym, że nie deptałyby przy tym ludzi, nie obrażałyby ich, nie mówiłyby, że są nikim.

Może jednak Gavin miał rację? Może im więcej się miało, tym bardziej bolesna była strata, tym bardziej zajadła walka? Violet cieszyła się, że nie musiała nigdy walczyć równie zajadle jak on ani wybierać przyjaciół na podstawie tego, ile są warci albo skąd pochodzą. Cieszyła się też, że nie wstydzi się swoich korzeni.

Jeszcze raz rozejrzała się po otoczeniu i doszła do wniosku, że to nie to, o czym marży. O wiele bardziej wolała swój biały domek i skromne, ale szczęśliwe życie.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gavin siedział naprzeciwko Violet w jadalni swojego penthouse'u przy Lakeshore Drive i przyglądał się, jak bez apetytu wpatrywała się w talerz. Miał nadzieję, że zaproszenie na kolację u niego poprawi jej humor, lecz teraz Violet wydawała się jeszcze bardziej przygnębiona niż w posiadłości Chatswortha. Gavin z trudem przekonał ją do tej wizyty. Myślał wcześniej, że lunch w wybranej przez niego restauracji sprawi jej przyjemność. Lokal nie tylko należał do jego ulubionych, ale też bardzo ciężko było zdobyć tam stolik. Udawało się to tylko i wyłącznie członkom towarzyskiej śmietanki. Sądził też, że wycieczka do Whitehallów będzie dla niej jeszcze przyjemniejsza. W końcu posiadłość przypominała muzeum, pełne pięknych, historycznych przedmiotów. Znajdująca się tam prywatna kolekcja była jedną z największych w kraju. Liczył na to, że Violet będzie oszołomiona i doceni świat, w którym żył.

Ta sama myśl przyświecała mu, gdy zapraszał ją do siebie na kolację. Miał nadzieję, że zobaczywszy jego dom, tym razem nie w czasopiśmie o modnych wnętrzach, lecz na własne oczy, Violet lepiej zrozumie jego styl życia.

- Czy chodzi o chateaubriand? - zapytał w końcu, kiedy uparcie milczała. - Może jest niedopieczony albo przesmażony? Za zimny?

Violet uniosła głowę. Wydawała się nieco zdumiona, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, gdzie się właściwie znajduje.

- Chyba nie jestem głodna - odparła bez przekonania. - Jedliśmy pożywny lunch.

- Osiem godzin temu - przypomniał jej.

Violet wzruszyła ramionami.

- Mam spowolniony metabolizm - odparła, jakby to cokolwiek tłumaczyło.

Akurat, pomyślał Gavin.

- Dobrze się dzisiaj bawiłaś? - zapytał.

Znowu wzruszyła ramionami.

- Jasne - odparła. - Było świetnie.

Świetnie, powtórzył w myślach. Następnie wstał i przeszedł na drugą stronę stołka, po czym położył dłoń na oparciu jej krzesła.

- No, dobra, kończymy - powiedział.

- Co takiego? - Wydawała się zdumiona. - Dlaczego?

- Skoro nie jesteś głodna, nie ma sensu, żebyś siedziała tutaj i bawiła się jedzeniem na talerzu. Chodź, zabiorę cię na spacer po Chicago.

- Gavin, proszę cię, robi się późno - mruknęła. - Nie mamy czasu na wycieczki po Chicago, a poza tym ja tu dorastałam. Czyżbyś zapomniał? Widziałam absolutnie wszystko, co tu jest do zobaczenia.

Z uśmiechem wyciągnął do niej dłoń.

- Wcale nie - oznajmił.

Westchnęła ze znużeniem i niechętnie podała mu rękę. Uścisnął ją delikatnie i pociągnął, pomagając wstać. Przez chwilę Violet tylko na niego patrzyła, ale gdy nachylił się ku niej, chcąc ją pocałować, zmarszczyła brwi, więc od razu się wyprostował.

- Po lewej mamy Hancock Tower, najwyższy budynek w Chicago - odezwał się po kilku sekundach wahania.

Violet popatrzyła na niego w milczeniu i kilka razy zamrugła, jakby dopiero przebudziła się ze snu.

- Hancock Tower? - powtórzyła, a on skinął głową i wskazał okno w budynku, który nocą wyglądał jak stworzony z hebanu i brylantów.

- A tam... - pokazał rozświetloną wstęgę po prawej stronie Hancock Tower - ...słynna Miracle Mile przy Michigan Avenue.

Zamiast popatrzeć we wskazanym kierunku, Violet gapiła się na niego ze zdumieniem. Wobec tego Gavin chwycił ją za biodra i odwrócił tak, że teraz stała tyłem do niego, za to twarzą do okna, za którym rozpościerał się spektakularny widok na miasto.

Opuścił głowę, aż jego usta znalazły się przy jej uchu.

- A tam na dole jest molo marynarki wojennej. Musiałaś je kiedyś odwiedzić.

Violet skinęła głową.

- Tylko raz - odparła cicho. - Kiedy miałam dziesięć lat. Przez jakieś trzy miesiące mieszkałam z parą, która wzięła całą naszą szóstkę z poprzedniego domu opieki. Nigdzie nie było mi lepiej. Trafiłam na dobrych ludzi, naprawdę dbali o dzieciaki. Pewnego dnia

zabrali nas na molo, gdzie napchaliśmy się kukurydzą na patykach, watą cukrową i jeździliśmy na wszystkich karuzelach.

- Nawet na diabelskim młynie?
- Diabelski młyn podobał mi się najbardziej - przytaknęła.
- Może powinnaś jeszcze raz się na nim przejechać?
- Bardzo chętnie - odparła rozmarzonym głosem.
- Właściwie to powinnaś przejechać się razem ze mną.

Gdyby nie stał tak blisko, być może nie zauważyłby, jak zeszywniała po tym komentarzu.

- Chciałbyś, prawda? - wycedziła lodowato.

Zarówno jej zachowanie, jak i chłód w głosie go zdumiały.

- O co ci znowu chodzi? - zapytał.

Kiedy odwróciła się ku niemu, zobaczył, że smutek zniknął z jej twarzy. Niestety, nie zastąpiła go radość, na co liczył, ale gniew.

- Twoi przyjaciele z całą pewnością nie zobaczyliby cię ze mną na molo, prawda? - zapytała. - Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby ludzie z Gold Coast mogli tam zabłądzić. Na diabelskim młynie też bez trudu ukryłbyś mnie przed swoimi znajomymi.

Nie takiej reakcji się spodziewał. Przez cały dzień robił coś wręcz przeciwnego - usiłował zaprosić Violet do swojego świata, sprawić, by zobaczyła go jego oczami.

- Violet, wcale nie o to...

- Nie? - przerwała mu natychmiast. Dlaczego tak naprawdę pojechałeś dziś do Evanston?

Nie mógł się wykręcić od odpowiedzi.

- Żeby się z tobą zobaczyć - odparł.

- Ale dlaczego w Evanston? - dopytywała się. - Przecież mogłeś podnieść słuchawkę, wykręcić mój numer i umówić się ze mną w mieście.

- Nie sądziłem, że zechcesz ze mną porozmawiać, jeśli zadzwonię. Nie po tym, jak... - nawet nie skończył zdania. Żadne z nich nie zapomniało przecież tamtej nocy. - Cieszę się, że dałaś mi drugą szansę - dodał tylko.

- Cóż, wcześniej miałam nadzieję, że może dziś będzie inaczej niż poprzednio - burknęła. - Ale kończy się dokładnie w ten sam sposób, prawda?

Gavin niczego nie rozumiał.

- O co ci chodzi? - powtórzył.

- Tamtej nocy jasno wyraziłeś swoją pogardę dla ludzi, którzy pochodzą z tego samego środowiska co ty. Dzisiaj pokazałeś mi, że nic a nic się nie zmieniłeś. Mogłeś spotkać się ze mną gdzieś w mieście, ale postanowiłeś poczekać, aż z niego wyjadę.

- Evanston to była dobra okazja, żeby...

- Żeby zobaczyć się ze mną, nie narażając się na to, że wpadniemy na któregoś z twoich przyjaciół? - dokończyła za niego.

Nagle oświeciło go, o co próbowała go oskarżyć.

- Uważasz, że wstydzę się pokazywać z tobą? - zapytał.

- A nie?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył szczerze. - Przecież spędziłem z tobą cały dzień.

- Tak, w miejscach, w których nikt się ciebie nie spodziewał.

- To nieprawda. Chatsworth Whitehall to mój stary przyjaciel, który...

- Którego nie było w domu. - Znowu wpadła mu w słowo. - A kiedy jego gospodyni nazwała mnie twoją współpracownicą, nie zaprzeczyłeś.

Nie zrobił tego, ponieważ tak naprawdę ciągle nie wiedział, jaką rolę pełniła w jego życiu. Liczył na to, że być może dzisiejszy dzień to wyjaśni.

Milczał, więc Violet zapytała:

- Dlaczego zaprosiłeś mnie do siebie?

Na to też nie miał ochoty odpowiadać. Wiedział, że wyszedłby na palanta, gdyby wyznał, zgodnie z prawdą, że chciał zaimponować jej swoim mieszkaniem. Biorąc pod uwagę nieprzyjemny obrót, jaki przybrała ta rozmowa, za nic w świecie nie mógł zdradzić Violet, że chciał ją uwieść.

Jego milczenie sprawiło jednak, że Violet tylko utwierdziła się w swoich podejrzaniach.

- Tak właśnie myślałam - mruknęła. - Liczyłeś, że powtórzymy tamtą noc. Potem mógłbyś mnie odwiedzić do domu pod osłoną ciemności i żaden z twoich przyjaciół nie byłby świadomy, że uprawiałeś seks z kobietą, której by nie zaakceptowali.

- Violet, spędziliśmy cały dzień razem...

- Tak, ale spędziliśmy ten dzień sami - przerwała mu po raz kolejny. - Być może nawet pragniesz spędzać ze mną czas, ale nie chcesz robić tego na oczach ludzi, których znasz. Wiesz doskonale, że to pogorszyłoby twoją pozycję.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć, żeby rozwiać jej wątpliwości.

Skinęła mu głową, po czym ruszyła do sofy, gdzie leżały jej zakiet i torebka. Nie patrząc na niego, podeszła do drzwi frontowych i wyszła, mocno zamykając je za sobą.

Kiedy oprzytomniał na tyle, żeby pobiec za nią i szybko otworzyć drzwi, winda właśnie się zamykała. Ostatnie, co zobaczył, to smutną, rozczarowaną twarz Violet.

Chciał powiedzieć, że przez cały dzień byli sami nie dlatego, że wstydził się jej przed przyjaciółmi, tylko dlatego, że każdy dzień spędzał sam.

I prawie każdą noc.

Wtedy właśnie po raz pierwszy go oświeciło, że do chwili spotkania z Violet zawsze był sam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Violet zatrzymała się przed wielką wiktoriańską budowlą, którą pół wieku temu przerobiono z luksusowej posiadłości milionera na elegancki prywatny klub. Jednym z jego członków był Gavin i z pewnością jego miesięczna składka członkowska wynosiła więcej, niż ona zarabiała przez okrągły rok w każdej z firm, które ją dotychczas zatrudniały. Teraz zadawała sobie pytanie, co tutaj robi.

Wczoraj wieczorem, gdy tylko usadowiła się na kanapie taksówki, do której wsiadła zaraz po opuszczeniu mieszkania Gavina - zadzwonił telefon. Gdy nie odebrała połączenia, Gavin nagrał na pocztę głosową wiadomość z prośbą, a raczej z błaganiem, by zechciała wpaść dziś wieczorem do jego klubu na kolację. Akurat tego wieczoru mieli zjawić się wszyscy członkowie tej elitarnej instytucji, nie wspominając o licznych gościach, gdyż organizowano tam przyjęcie charytatywne z udziałem burmistrza Chicago.

- Po prostu spotkaj się tam ze mną - poprosił na koniec. - Zadzwonię do klubu i powiem, żeby wpisali cię na listę gości. Nie będzie z tym najmniejszego problemu. Proszę cię, Violet, przyjdź koniecznie.

Wpisał ją na listę gości. Był to konieczny warunek ich spotkania, gdyż przecież nie należała do klubu.

Powiedziała sobie, że powinna zignorować jego prośbę i zostać w domu. Wielokrotnie odtwarzała nagraną wiadomość i za każdym razem słyszała w jego głosie błaganie, które sprawiało, że po prostu nie mogła jeszcze spisywać go na straty. W końcu postanowiła, że zjawi się o siódmej we wskazanym miejscu. Tym razem jednak uznała, że będzie sobą i nie przebierze się w designerskie ciuszki. W ten sposób zamierzała przetestować Gavina i sprawdzić, czy przedstawi ją znajomym pomimo jej pochodzenia i ubrania z wyprzedaży. Doszła do wniosku, że jeśli potraktuje ją z szacunkiem i życzliwością, może jeszcze będzie dla niego nadzieja.

- Gavin - wymamrotała pod nosem, wchodząc po prowadzących do budynku schodach. - Idę, czy jesteś na to gotowy, czy nie.

Dotrzymała danej samej sobie obietnicy i przyszła we własnym ubraniu, czyli w prostych czarnych spodniach i białej koszuli o męskim kroju. Obie te rzeczy miała od

czasów college'u. Do tego włożyła czarne czółenka bez obcasów i skromne srebrne kolczyki.

Niestety, dopiero w klubie przekonała się, że wygląda identycznie jak pracownicy obsługi. Pomyślała z rozbawieniem, że zapewne bardziej pasuje do nich niż do śmietanki towarzyskiej Chicago.

Ubrany w smoking recepcjonista też pomyślał, że ma przed sobą kogoś z personelu, gdyż obrzucił ją lekceważącym spojrzeniem i machnął kciukiem w lewo.

- Kuchenne wejście jest tam, słonko - mruknął. - Spóźnij się jeszcze raz na swoją zmianę, a osobiście cię zwolnię.

- Ja tutaj nie pracuję - odparła, usiłując zachować godność. - Jestem gościem.

Recepcjonista zerknął na nią z powątpiewaniem.

- Czym gościem?

- Gavina Masona.

W tym momencie recepcjonista wyprostował się i pośpiesznie zabrał się do wertowania papierów na wysokim stoliku.

- Tak, oczywiście, proszę pani. Mogę zapytać o nazwisko?

- Violet Tandy - poinformowała go oschle.

W ułamku sekundy odnalazł Violet na liście.

- Oczywiście, proszę pani. Pan Mason jeszcze nie przyjechał, dzwonił z informacją, że zatrzymały go niespodziewane sprawy, ale już jedzie. Prosił, żebym wskazał pani miejsce przy stoliku i otworzył Krug Grand Cuvee. Hilda! - syknął przez ramię. - Hilda przyjmie od pani płaszcz.

Violet nie miała bladego pojęcia, co to jest cuvee, ale wiedziała, że grand to po francusku „duży”. Znała Gavina na tyle, aby się domyślić, że czymkolwiek jest duży cuvee, to na pewno kosztuje majątek.

Wkrótce przekonała się, że chodziło o szampana. Recepcjonista zaprowadził ją do stolika przy kominku i sprawnie otworzył butelkę ze złotą etykietą. Następnie nalał naparstek trunku do wysokiego kieliszka. Może i ten cały szampan był bardzo drogi, ale czy naprawdę miała się zadowolić kropelką?

- Hm, czy mogłabym prosić odrobinę więcej? - spytała.

Recepcjonista spojrział na nią tak, jakby wyrosły jej rogi.

- Musi pani skosztować, zanim naleję do pełna - wyjaśnił. - Żeby sprawdzić, czy trunek odpowiada pani oczekiwaniom.

Och. Pierwsze *faux pas* tego wieczoru, pomyślała z rezygnacją.

- Słusznie. - Zacisnęła palce na czarce kieliszka, żeby go podnieść.

- Ehm - odchrząknął dyskretnie recepcjonista, a gdy podniosła na niego wzrok, pokręcił głową. - Powinna pani trzymać kieliszek za nóżkę.

Faux pas numer dwa, w dodatku Gavin jeszcze nie przyjechał. Zapowiadał się długi wieczór.

- Dziękuję - powiedziała Violet, szczerze wdzięczna recepcjoniście za wsparcie.

Niewątpliwie widział, że nie pasowała do reszty towarzystwa, ale przynajmniej nie patrzył na nią z góry i szczerze starał się jej pomóc.

Podniosła kieliszek, trzymając go za nóżkę i wypila łyk trunku. Choć nie odróżniłaby dobrego szampana od zepsutego soku z winogron, z aprobatą pokiwała głową. Nawet jeśli był fatalny, to i tak bardzo jej smakował.

- Pycha - oświadczyła.

Recepcjonista się uśmiechnął i ponownie przechylił butelkę, tym razem nalewając do kieliszka znacznie więcej.

- Jestem pewien, że pan Mason zjawi się lada moment - odezwał się. - Jeśli jednak będzie pani czegokolwiek potrzebowała, proszę bez wahania zwracać się do mnie.

- Dziękuję - odparła. - Jest pan niezwykle uprzejmy. Naprawdę mi miło.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Sączyła szampana i czekała na Gavina, przyglądając się wystrojowi wnętrza, które natychmiast skojarzyło się jej z posiadłością Whitehallów. Ściany były wyłożone mahoniową boazerią, na suficie umieszczono pozłacane rozety, a na wielkim dywanie widniał wzór mający się kojarzyć z kamieniami szlachetnymi.

Przy stolikach siedziało eleganckie towarzystwo, przy którym Violet czuła się jak szara myszka przy pawiach. Ludzie śmiali się i ze sobą gawędzili. Wyglądało na to, że wszyscy tutaj dobrze się znają. Violet pomyślała, że Gavin niewątpliwie doskonale tu pasuje.

Jak na zawołanie pojawił się przy wejściu do sali klubowej, w płaszczu przyprószonym płatkami śniegu, z kilkoma topniejącymi kryształkami na ciemnych włosach. Wyglądał niesamowicie przystojnie. Na jej widok uśmiechnął się szeroko, a Violet poczuła, że robi się jej ciepło na sercu. Ruszył ku niej, lecz nagle przystanął, żeby się przywitać z parą zajmującą stolik nieopodal drzwi. Popatrzył ze skruchą na Violet i na moment skupił uwagę na swoich znajomych, jednak widać było, że się niecierpliwi. Violet zrobiło się jeszcze cieplej.

Nagle wyczuła na sobie czyjś badawczy wzrok. Ktoś ją obserwował i z pewnością nie był to nikt życzliwy. Kiedy się rozejrzała, zauważyła po drugiej stronie lokalu wpatrzonego w nią mężczyznę stojącego w otoczeniu gromadki osób uzbrojonych w kamery i mikrofony. Na pewno byli to dziennikarze, którzy zjawili się tu, aby relacjonować w mediach przebieg imprezy. Nieznajomy mężczyzna gapił się na nią, a gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, na jego twarzy wykwitł nieprzyjemny, szeroki uśmiech. Rozpoznał ją i widać było, że nie jest przyjaźnie nastawiony. Violet dałaby sobie rękę uciąć, że nigdy wcześniej go nie widziała. Pośpiesznie zerknęła na Gavina, on jednak znowu zatrzymał się przy następnej parze znajomych.

Pośpiesznie wypila spory łyk szampana. Wystarczyło kilka sekund, aby obserwujący ją mężczyzna znalazł się przy jej stoliku i ustawił tak, że musiała spojrzeć mu w oczy. Gdyby tego nie zrobiła, jej wzrok nieuchronnie spocząłby na jego rozporku. Pomyślała, że nieznajomy wydaje się raczej nieszkodliwy, miał przeciętne rysy i było jak przystryżone blond włosy. W przeciwieństwie do reszty dziennikarzy, obecnych na imprezie, nie miał na sobie ciemnego garnituru, tylko wygniecione brązowe sztruksy i żółty sweter.

- Ja panią znam - oświadczył, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, i wycelował w nią palec. - Pani Raven French, autorka pamiętników call girl.

- To nie są pamiętniki - odparła Violet ze znużeniem. - To powieść. Nie jestem...

- Tak, tak, wszystko jedno. Od tygodni usiłuję przeprowadzić z panią wywiad, ale pani nigdy mi nie oddzwania. Teddy Mullins - przedstawił się i wyciągnął rękę, choć Violet wcale nie miała ochoty jej uścisnąć. - Piszę dla „Chicago Fringe”.

Słyszając to, Violet z miejsca przypomniała sobie, co ją skłoniło do ignorowania jego telefonów, i teraz naprawdę nie chciała podawać mu ręki. „Chicago Fringe” był brukowcem najgorszego sortu.

- Przykro mi, proszę pana, ale wszystkie moje wywiady muszą być umawiane przez wydawcę książki w Rockcastle Books - oznajmiła sztywno.

- Guzik prawda - wycedził. - Facet z „Sun-Timesa” mówił, że bez trudu umówił się z panią na wywiad.

- Za pośrednictwem mojego wydawcy - podkreśliła z naciskiem. - Poza tym było to, zanim jeszcze książka stała się popularna. A teraz wybacz pan, ale czekam...

Ponownie spojrzała na Gavina, który nadal rozmawiał, tym razem z jakąś inną grupką znajomych.

Co chwila jednak zerkał na Violet i teraz chyba dostrzegł jej narastającą irytację, bo natychmiast zakończył rozmowę i ruszył do ich stolika, jednak po drodze znowu ktoś go zatrzymał.

Tymczasem Teddy Mullins wysunął krzesło stojące naprzeciwko Violet i usadowił się wygodnie. Wyjął z kieszeni spodni długopis i notatnik, a także telefon komórkowy.

- Chyba nie ma pani nic przeciwko temu, że nagram ten wywiad? - spytał, naciskając przyciski w telefonie

- Proszę pana - westchnęła ciężko. - Niech pan zadzwoni do mojego wydawcy w Rockcastle. Pani Osterman ustali termin, który będzie dogodny dla nas obojga, a wtedy chętnie z panem porozmawiam.

Pomyślała, że żaden termin na rozmowę z tym facetem nie będzie dla niej dogodny.

- Lepiej kuć żelazo, póki gorące - odparł pan Mullins i momentalnie zasypał ją pytaniami pełnymi seksualnych podtekstów i obleśnych insynuacji.

Na szczęście mówił cicho, więc goście przy sąsiednich stolikach nie mieli szansy go słyszeć. Słyszała go jednak Violet, choć nie miała najmniejszego zamiaru wdawać się z nim w rozmowę. Co jednak mogła zrobić? Powiedzieć mu, żeby się zamknął? Co gorsza, ignorując jego pytania, prowokowała go do zadawania coraz bardziej nieprzyzwoitych. Formułował je prostackim, wręcz chamskim językiem, był natarczywy, aż

wreszcie posunął się do tego, że spytał ją, czy penetracja któregoś konkretnego otworu w ciele sprawia jej szczególną przyjemność podczas seksu.

W tym samym momencie przy stole zjawił się Gavin. Słyszając pytanie Mullinsa, chwycił go za kark i jednym mocnym szarpnięciem zrzucił z krzesła na podłogę.

- Co ty sobie myślisz, ty... - ryknął. - Coś ty do niej powiedział?

W tym momencie wszyscy obecni w klubie wpatrywali się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Jak śmiesz tak się zwracać do tej pani - ciągnął Gavin chrapliwym głosem, w którym pobrzmiwał akcent robotnika z brooklyńskich doków. - Przepraszam, chłonie, ale już!

Teddy Mullins głośno zarechotał.

- Jaka tam z niej pani? - wycedził. - Facet, ty chyba nie wiesz, kogo zaprosiłeś na kolację. To zwykła kur...

Nie zdążył dokończyć, gdyż Gavin pochylił się, złapał go za kołnierz, postawił na równe nogi i wymierzył mu potężny cios w szczękę. Znokautowany Mullins ponownie zwałił się na podłogę.

Wśród tłumu gości rozległ się pełen dezaprobaty szmer. Kobiety się wzdrygnęły, mężczyźni kręcili głowami, ale nikt się nie ruszył, żeby cokolwiek zrobić. Ludzie, z którymi Gavin przed chwilą wymieniał uprzejmości, teraz patrzyli na niego jak na zupełnie obcego człowieka. Jakby tego było mało, reporterzy, którzy dotąd stali na drugim końcu sali, rzucili się do fotografowania i filmowania całego zajścia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Violet zauważyła, że Gavin dopiero teraz wyczuł nastrój otoczenia. Oderwał wzrok od zalanego krwią mężczyzny leżącego na podłodze, z trudem rozluźnił pięści i spojrzał na Violet.

Zanim jednak którekolwiek z nich zdążyło coś powiedzieć, Teddy Mullins podźwignął się z podłogi i natarł na Gavina. To, co stało się potem, można by nazwać barową burdą. Walczący tłukli się jak popadło, okładali pięściami, jednocześnie obrzucając się wyzwiskami rodem z ryszotka. Gdy Teddy zaatakował, Gavin zmienił się w ulicznika, którym z pewnością był w młodości. Walił przeciwnika na oślep, a jego przekleństwa wprawiłyby w zakłopotanie niejednego dokera.

Wkrótce Mullins znowu trafił na deski i znieruchomiał w kałuży krwi. Gavin chciał mu przyłożyć jeszcze parę razy, tak na wszelki wypadek, ale Violet w końcu oprzytomniała.

- Gavin, przestań! - krzyknęła.

Zamarł z uniesioną pięścią i skierował wzrok na Violet.

- Wystarczy - dodała ciszej. - On nie jest tego wart. To zwyczajny ścierwojad.

Gavin milczał przez chwilę, a potem pokiwał głową i puścił sweter Mullinsa, który ostrożnie wstał i ruszył do wyjścia, posyłając groźne spojrzenie Gavinowi. Violet zauważyła, że i on krwawi. Miał rozcięty policzek i pięści umazane krwią, a także oddarty rękaw smokingu.

- Przepraszam - powiedział do Violet, nie zwracając uwagi na milczący wrogó tłum.

- Za co? - spytała zdumiona. - Przecież broniłeś mojego honoru. Nie musisz za to przeproszać.

Pokręcił głową.

- Twojego honoru nie trzeba bronić. Jesteś najbardziej godną szacunku osobą, jaką znam. Wybacz mi, że nie byłem w pobliżu, kiedy ta kreatura usiadła przy naszym stoliku. Obiecuję, że już nikt nigdy nie będzie ci się naprzykrzał.

W tym samym momencie zjawił się recepcjonista, który najwyraźniej wymknął się na papierosa i przegapił całą awanturę.

- Zajmę się wszystkim, Lionel - zwrócił się do niego Gavin. - Pokryję wszystkie koszty.

- Zniszczenia w lokalu są najmniejszym z moich zmartwień, proszę pana - odparł Lionel uprzejmie, ale stanowczo. - Coś podobnego nigdy nie zdarzyło się w naszym klubie. To niedopuszczalne i może stać się przyczyną usunięcia pana z grona członków klubu - podkreślił, choć w jego głosie pobrzmiewała nuta żalu, że ten incydent przytrafił się akurat Gavinowi.

- Poczekamy do decyzji zarządu - mruknął Gavin. - Cokolwiek się zdarzy, jakoś to przeżyję. Sami znajdziemy drogę do wyjścia, Lionel. Dziękuję.

W milczeniu wyprowadził Violet z klubu na zewnątrz. Gdy znaleźli się pod latarnią, zatrzymała go i popatrzyła mu w twarz.

- Krwawisz - zauważyła niepotrzebnie. - Powinniśmy iść do lekarza.

- Drobiazg. - Machnął ręką.

- Tak czy owak, ranę trzeba opatrzyć - upierała się. - Moje mieszkanie jest bliżej niż twoje. Może wpadniesz na chwilę, to zdezynfekuję ranę i przyklepię plaster?

Zamiast odpowiedzieć, przytknął chustkę do twarzy, wziął Violet za rękę i przywołał taksówkę, która stała po przeciwnej stronie ulicy.

Po wejściu do mieszkania Violet zaprowadziła Gavina do łazienki i kazała mu usiąść na klapie sedesu. Następnie wyjęła z apteczki częściowo opróżnioną tubkę maści aseptycznej oraz poźółkłe pudełko z plastrami. Jak się okazało, w środku pozostał tylko jeden różowutki plaster z Halo Kicią. Gdy Violet pokazała go Gavinowi, ten zachichotał i energicznie pokręcił głową.

- Wystarczy oczyścić ranę. Za plaster dziękuję - mruknął.

- Myślałby kto - prychnęła z irytacją. - Prawdziwy mężczyzna nie wstydziłby się plastra z Halo Kicią, jeśli dzięki niemu miałby uniknąć infekcji.

- Violet, żaden mężczyzna nie jest dostatecznie męski, żeby nosić plastry z Halo Kicią - westchnął.

- Chuck Norris na pewno dałby go sobie przykleić - zaooponowała. - Nawet do czoła.

- Na pewno nie.

- No dobra - burknęła i ustąpiła. - I tak przestałeś krwawić.

Delikatnie oczyściła ranę i posmarowała ją kremem, a gdy kończyła, nagle poczuła na biodrach dłoń Gavina.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, a jej serce raptownie przyspieszyło.

- Tak jakoś zakręciło mi się w głowie - odparł cicho. - Muszę poczekać, aż mi przejdzie.

Wplotła palce w jego włosy, zmierzwiłone po bójce z Mullinsem.

- To chyba zrozumiałe po tym, co się stało - wyszeptała łagodnie. - Dzisiejszego wieczoru cały twój świat wywrócił się do góry nogami.

- Nie, nie w tym rzecz - zaprzeczył. - To, co dzisiaj stało się w klubie... Wolę o tym nie mówić. To nie jest istotne. Ważne jest to, dlaczego zaprosiłem cię na kolację. Chodzi o nas...

- O nas? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Gavin, przecież nie jesteśmy parą.

Uśmiechnął się lekko.

- Wiem, i dlatego chcę o tym porozmawiać. Powinniśmy być razem, bo do siebie pasujemy.

- Mówisz poważnie? Przecież...

Nie pozwolił jej dokończyć i zamknął usta pocałunkiem.

- Wybacz mi, że mówiłem tyle przykrych rzeczy o ludziach takich jak my - dodał, kiedy już się od niej oderwał. - Miałas prawo uważać, że jestem ograniczony i dwulicowy. Trzeba szanować ludzi i okazywać im troskę. Gdy komuś na kimś zależy, świat wygląda inaczej. Pieniądze i pozycja społeczna to nie wszystko.

- Chcesz powiedzieć, że ci na mnie zależy? - zapytała, dobrze wiedząc, jaką usłyszy odpowiedź.

- Nie, Violet. Chcę powiedzieć, że cię kocham.

Poczuła, jak po jej ciele rozlewa się przyjemne ciepło.

- Ja też cię kocham - wyznała, a on przytulił ją mocno i ponownie pocałował, długo i mocno.

Violet bez zastanowienia, całkiem spontanicznie wyznała mu swoją miłość. A teraz sama była zaskoczona tym wyznaniem i przerażona tym uczuciem.

Co ona najlepszego zrobiła?

TLR

EPILOG

Ciepłe światło słońca sączyło się przez zasłony, ale Violet nie chciała jeszcze otwierać oczu. Był niedzielny poranek i tylko w ten dzień tygodnia mogła spać tak długo, jak tylko chciała. U jej boku leżał Gavin i nawet we śnie tulił się do niej całym ciałem. Nie mogła uwierzyć, że minęło już osiem miesięcy, odkąd wtargnął na jej spotkanie autorskie.

Gdy się poznali, było zimno i wiał paskudny wiatr. Teraz, na początku lipca, dni i noce stały się tak ciepłe, że sypiali przy otwartych oknach. Dziesięć miesięcy temu mieszkała w nieciekawej miejskiej klitce, ale dzięki zaliczce za książkę oraz honorarium autorskiemu, a także pieniądzom ze sprzedaży praw do filmowania *Wysokich obcasów*, Violet wreszcie mogła wpłacić pierwszą ratę za przytulny domek w Evanston.

Gavin poruszył się przez sen. Gdy jego wrogowie w świecie biznesu usłyszeli o starciu z Mullinsem, nagle spojrzeli na niego przychylniejszym okiem.

Można powiedzieć, że z dnia na dzień zyskał na popularności, a w przyszłym miesiącu w magazynie „Fortune” miał się ukazać obszerny artykuł o tym, jak to sprytny chłopak z brooklyńskiej stoczni przekuł doświadczenie ulicznika na umiejętność kierowania wartą miliardy dolarów korporacją.

W mediach przetoczyły się także prawdziwe informacje o Violet Tandy, która pod pseudonimem Raven French napisała świetną powieść. Już mało kto uważał, że Raven French i Roxanne to ta sama osoba. Violet, podobnie jak Gavin, stała się pożądanym gościem na salonach śmietanki towarzyskiej w Chicago.

Gavin otworzył oczy, westchnął cicho i przetoczył Violet na plecy, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Dzień dobry - powiedział chrapliwym, sennym głosem.

- Najlepszy na świecie.

Uśmiechnął się i lekko musnął wargami jej usta.

- Masz rację - zgodził się z uśmiechem. - Każdy poranek przy tobie jest najlepszy na świecie.

- Ostatnio masz ich sporo - zauważyła, odwzajemniając jego uśmiech.

- Owszem, i bardzo to sobie chwale.

Rzeczywiście, od pewnego czasu często zasypiali i budzili się razem, w jej domu albo w mieszkaniu Gavina.

Oparł się na łokciu.

- Co chciałabyś dzisiaj robić? - spytał, a ona zastanowiła się przez chwilę.

- Nic - odparła. - Prawdę mówiąc, nie chcę nic robić przez okrągły tydzień. Możesz sobie zafundować tydzień urlopu, żeby poleniuchować razem ze mną?

- Niestety, nie. - Pokręcił głową. - W tym tygodniu musimy odebrać przesyłkę z Włoch. To będzie duża kolekcja dzieł sztuki i muszę być przy tym obecny. Ale jak to możliwe, że chcesz zrobić sobie wolne w tym tygodniu, skoro we wtorek ukazuje się twoja książka?

- Właśnie dlatego chcę się gdzieś zaszyć - wyjaśniła. - Mam zwyczaj ukrywać się przez okrągły tydzień, kiedy wychodzą moje książki.

- Jak to może być zwyczaj, skoro wydajesz dopiero drugą książkę?

- Otóż to. Każdy zwyczaj ma swój pierwszy i drugi raz. Nie było mnie dla nikogo przez pierwszy tydzień sprzedaży *Wysokich obcasów*, bo byłam oszołomiona nową sytuacją i powodzeniem książki. Dam głowę, że jej sukces miał związek z moim zniknięciem, więc zamierzam do końca życia ukrywać się przez pierwszy tydzień od premiery moich kolejnych nowych powieści. - Zastanowiła się przez moment. - Postanowiłam też nosić czerwone skarpetki w pierwszym dniu sprzedaży, bo nosiłam je wtedy, gdy *Wysokie obcasy* trafiły do księgarń.

Uśmiechnął się szeroko.

- To już wszystko?

- Niech pomyślę.

Po chwili wyliczyła wszystko to, co robiła w pierwszym tygodniu po premierze *Wysokich obcasów*: obcięła włosy w Misha's Salon w Wicker Park, kupiła ekologiczne mango w sklepie Earth Star Foods, poszła do muzeum i wypożyczyła ładny komplet w Talk of the Town.

- Nie musisz już wypożyczać ubrań - zauważył Gavin, kiedy skończyła. - Zarabiasz krocie.

- To bez znaczenia. - Wzruszyła ramionami. - Jeśli chcę następnego sukcesu, muszę robić to samo co poprzednio, czyli między innymi ukryć się przed światem.

Gavin z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Jesteś beznadziejną bizneswoman, wiesz? - westchnął ciężko. - Powinnaś trzymać rękę na pulsie, uczestniczyć w promocji, udzielać wywiadów, rozdawać autografy i bywać na spotkaniach autorskich.

- Znalazł się ekspert - mruknęła. - Odkąd to tak dobrze się znasz na sprzedaży książek?

- Pogrzebałem trochę w Internecie i przeczytałem artykuły na ten temat.

- A dlaczego tak cię zaciekał ten temat? - drażyła Violet.

- Doszedłem do wniosku, że pisząc pierwszą książkę, dużo siedziałaś w sieci, zdobywając informacje na temat stylu życia różnych wpływowych biznesmenów, w tym także i o mnie, choć nie byłaś tego świadoma. Uznałem więc, że muszę być równie dobrze zorientowany w twoich sprawach zawodowych.

- Jak to? - Nie zamierzała ustąpić. - Postanowiłaś napisać o mnie książkę?

- Skąd - zaprzeczył stanowczo. - A ty? Zamierzasz poświęcić mi swoją nową powieść?

- W żadnym razie. Nie podzielę się tobą z nikim, nigdy więcej.

Nie chciała, żeby jej słowa zabrzmiały aż tak szczerze. Nawet po ośmiu miesiącach bycia razem jeszcze ani razu nie rozmawiali o planach na przyszłość. Owszem, Violet kochała Gavina i na tyle oswoiła się z tą świadomością, że już nie była nią przerażona. Teraz bała się tylko tego, że mogłaby go utracić.

- Poza tym już prawie skończyłam pisać nową książkę i nie ma w niej miejsca dla stękającego marudy, nawet gdyby był rozbijającym przystojny - dodała pośpiesznie.

Chciała odwrócić jego uwagę od swojego wcześniejszego wyznania, ale nie dał się nabrać.

- Naprawdę nie chcesz dzielić się mną z nikim? - upewnił się. - Już nigdy więcej?

Nie miała wyjścia, musiała zdobyć się na uczciwość.

- Nie, nie chcę - przyznała, a on się uśmiechnął.

- To dobrze - mruknął. - Ja też nie chcę dzielić się tobą z nikim innym.

- Naprawdę? - spytała z nadzieją.

- To chyba nie jest dla ciebie niespodzianka, prawda?

Pomyślała, że chyba nie i poczuła, jak przepelnia ją szczęście.

- Nie, ale dziwnie się czuję, że tak rozmawiamy o...

- O czym? - spytał, gdy zawiesiła głos.

- O... przyszłości - dokończyła.

Gavin uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że jeśli zaczniemy publicznie mówić o naszej przyszłości, ludzie wezmą nas na języki? Mieszkańcy Chicago uwielbiają plotkować.

- Fakt - przyznała. - Ale znam na to sposób.

- Zamieniam się w słuch.

- Wyprowadzka z Chicago.

Gavin uniósł brwi.

- Chcesz się mnie pozbyć? - zapytał. - Myślałem, że planujemy wspólną przyszłość.

- Nie miałam na myśli pozbywania się ciebie. Po prostu mógłbyś zamieszkać gdzieś poza Chicago. Gdziekolwiek. Choćby tutaj.

- Tu, w Evanston?

- Tu, w tym domu. Razem ze mną.

Nie pierwszy raz zdumiała samą siebie. Nie była pewna, czy przypadkiem nie za bardzo się pośpieszyła z tą propozycją.

Przez moment milczał, a potem uniósł dłoń i zatknął luźny kosmyk włosów za ucho Violet.

- Jest jeszcze inna metoda na plotkarzy. Niezależnie od przeprowadzki do ciebie - dodał pośpiesznie.

- Naprawdę? - spytała niepewnie Violet.

Skinął głową.

- Możesz wyjść za mnie i zrobić ze mnie przyzwoitego faceta. Dałabyś nauczkę wszystkim, którzy nas nie lubią.

- Chcesz... ożenić się ze mną? - spytała cicho, z lekkim niedowierzaniem, a on uśmiechnął się szeroko.

- Skoro mi się oświadczasz, to czemu nie? - zażartował. - Jasne, że chcę.

Na moment ją zatkało, a Gavin najwyraźniej wyciągnął błędne wnioski z jej milczenia, bo przestał się uśmiechać i popatrzył na nią z niepokojem.

- Nie musimy jeszcze o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz. - Przełknął ślinę.

- Chcę - zapewniła go pośpiesznie. - Po prostu nie wiem, co powiedzieć.

- Na początek powiedz, że chcesz za mnie wyjść.

- Chcę za ciebie wyjść.

Gavin odetchnął z ulgą.

- Świetnie. W takim razie chyba nie ma już o czym mówić. Bierzemy ślub, a ja wprowadzam się do ciebie. - Rozpromienił się. - I żyli długo i szczęśliwie. Koniec.

- Nie możesz kończyć w takim miejscu! - zaprotestowała. - Czytelnik poczuje się oszukany.

- A czego więcej mu potrzeba? Przecież to szczęśliwe zakończenie.

- Skoro tak uważasz... - zgodziła się ostrożnie, a on pogłaskał ją po ręce i przesunął dłoń na biodro.

- Nie od rzeczy byłoby dorzucić jeszcze jedną scenę erotyczną - zasugerował cicho.

- Przecież już mówiłam, że nie chcę się z nikim tobą dzielić. Nawet z czytelniczkami - mruknęła, odgarniając kosmyk włosów z jego czoła.

- Więc może tylko zasugerujemy, co się działo za zamkniętymi drzwiami? - Jego palce spoczęły na jej brzuchu, a następnie powędrowały do piersi.

Violet pogłaskała go po policzku.

- Za zamkniętymi drzwiami... - powtórzyła. - Brzmi obiecująco. Nawet jeśli drzwi nie będą domknięte.

- Powiedziałem to w przenośni. - Przysunął się do niej.

- Najlepiej w ogóle przestań mówić.

- Czyny są ważniejsze niż słowa?

- Działaj, zamiast gadać - mruknęła.

W końcu Gavin powiedział już wszystko, co należało.

Uświadomiła sobie ponieważ, że należało powiedzieć jeszcze jedno.

- Kocham cię, Gavin - oznajmiła. - Kocham cię całym sercem.

- Ja cię też kocham. - Uśmiechnął się do niej. - Całą duszą.

Kiedy już wszystko zostało powiedziane i zrobione, pozostało im jedno - szczęśliwe zakończenie.



TLR